

Co tam u Janielskich?

(2007-2014)

Krystyna Sztramska

spis treści

- | | | |
|-------------------------------|----------------------------------|---|
| 1. Nowa | 27. Klobertyn czy Boży Anioł | 53. - |
| 2. Warto czekać | 28. Koncert Alleluja | 54. Jesteśmy Polakami |
| 3. Zwariowany dzień | 29. Obiecanki cacanki | 55. UFO czy Anioły? |
| 4. Czy można usłyszeć Anioła? | 30. Witraż z Aniołem | 56. - |
| 5. Przyjaciel | 31. Rafał czy Rafael? | 57. Śpiewać jak Maryja Jezusowi? |
| 6. Najlepsza siostra | 32. Jak ksiądz Jerzy? | 58. Kuba do Jakuba |
| 7. Janielscy nie kłamią | 33. - | 59. Tak różne Anioły |
| 8. Ja mu tego nie daruję | 34. Konkurs | 60. Zwiastuny wiosny |
| 9. Na spotkanie z Jezusem | 35. - | 61. Po burzy |
| 10. Na ratunek | 36. Boży Strażnik | 62. Trzy życzenia |
| 11. Wspólny obiad | 37. Pan Bóg wie lepiej | 63. Babcia Jezusa |
| 12. Papierowy Anioł | 38. - | 64. Cudowna bajarka |
| 13. Anielska cierpliwość | 39. - | 65. Anioł Pomocy? |
| 14. Trudna miłość | 40. Ach te SMS-y! | 66. Najważniejszy żywot wieczny |
| 15. Prawdziwy rycerz | 41. Kurs szybkiego czytania | 67. Puste miejsce |
| 16. Mówić sercem? | 42. Anielski najazd czy gościna? | 68. Kolędnicy |
| 17. Za trudne? | 43. Po drugiej stronie | 69. - |
| 18. Przyjaciółki | 44. Figurka czy prawdziwy Jezus | 70. Zegarek |
| 19. Jak muszelka | 45. K+M+B | 71. Umrzyk |
| 20. Burza | 46. - | 72. Razem czy osobno |
| 21. Błękitny motyl | 47. - | 73. Bo ty mnie już nie kochasz |
| 22. Panna Pożyczalska | 48. Zwyczajna świeca? | 74. Przewodnik czy Anioł |
| 23. Bomba | 49. Grasujące myszy? | 75. Do wyższych rzeczy jestem stworzona |
| 24. Rozanielony Anioł | 50. Czyj Anioł? | 76. Kuba z Księgi Mroku |
| 25. Anioł i Herod | 51. Najlepsza Mama | 77. Głos prapradziadka |
| 26. Jak Mądra oślica? | 52. Tata Aniołem? | 78. Każdy może być Mikołajem |

1. Nowa

- Nowa chodziła do klasy już dwa miesiące. Miała jasne włosy, błękitne oczy, modne ciuchy i kolczyki nie tylko w uszach. Dziewczyny obmawiały Nową na przerwach.
- Wiecie? - opowiadała w domu Magda - ta Nowa podobno jest córką ambasadora a jej mama jest chyba piosenkarką. Albo aktorką.
- Akurat! - Kuba popukał się demonstracyjnie w czoło - Taka z niej aktorka jak ze mnie chiński maharadża - Kuba rozciągnął palcami skórę wokół oczu, aż jego skośne szparki rozśmieszyły bliźniaków.
- Właśnie, że Nowa jest kimś ważnym - nie dała za wygraną Magda - Rodzice zabiorą ją niedługo do siebie za granicę. Ona to tylko po angielsku gada: see you later, by, by i takie tam...
- Ja to bym chciał do Egiptu. A ta Twoja Agnieszka to gdzie?
- Nie wiem, mówią, że gdzieś w ciepłe kraje, nad morze, czy nawet ocean... Wiecie, słońce, jachty, plaża...
- E plotki, nie możesz jej po prostu zapytać? - mama umiała zawsze wszystko uprościć.
- Jakoś nie mam odwagi...
- Więc o Nowej tak naprawdę nic nie wiedzieli. Tyle, że nazywała się Agnieszka Gabriel i codziennie przychodziła w innym stroju. Magda chciałaby wyglądać tak jak ona. Dlatego wczoraj przybiegła do domu zaraz po szkole. Otworzyła szafę, wyciągnęła szuflady, wyrzuciła ubrania. Stała przed lustrem. Nie, nigdy Nowej nie dorówna.
- Znowu nie mam co na siebie włożyć! - wrzasnęła tak by wszyscy ją usłyszeli.
- Gdzie się wybierasz? - mama weszła do pokoju trzymając w górze oblepione mąką ręce. Z niezadowolaniem spojrzała na stertę wyrzuconych z szafy spódniczek, sukienek, bluzek.
- Zapomniałaś? Jutro Święto Niepodległości, będę z Asią i Witkiem niosła sztandar, muszę wyglądać wyjątkowo. Agnieszka...
- Ty we wszystkim wyglądasz wyjątkowo - mama przerwała jej w pół słowa - Myślę, że na tę uroczystość naj-odpowiedniejsza będzie biała bluzka i czarna spódniczka.
- Oj , mamo - jęknęła Magda - Agnieszka...
- Jesteś fajniejsza od tej swojej Agnieszki. Pożyczysz mi nową płytę? - Kuba pojawił się za plecami mamy.
- Lizus - syknęła grając mu palcami na nosie
- Jesteś naszą najpiękniejszą królewną i żadna dziewczyna ci nie dorówna - tata z gazetą w dłoniach stanął za Kubą.
- Magda roześmiała się, no niech im tam będzie...
- Więc dzisiaj Magda nie myślała o stroju. Szła wyprostowana i dumna, biało-czerwony sztandar falował miękko, Orzeł na nim połyskiwał złotą koroną. Wszystkie oczy skierowane były na nich. Nagle w tłumie zauważyła swoich, mamę, tatę, Kubę, Gosię i Jasia. Klaskali chyba najgłośniej gdy skończyła deklamować wiersz
- „ Tu jest mój dom ojczysty
gdzie sercu wszyscy bliscy...”
- Nowa nie klaskała. Stała pod ścianą samotna i smutna. Więc po akademii Maga podeszła do niej.
- Moja mama upiekła pyszne rogaliki. Zapraszam cię do nas. Nowa spojrzała z niedowierzaniem.
- No chodźże - Magda pociągnęła ją za rękaw. Poszli, więc do domu dużą gromadą. Jasiak z Gosią podskakiwali, tata z mamą trzymali się za ręce a Magda z Agnieszką gadały jak najęte. Po polsku.
- Hej braciszku - Magda spojrzała na idącego za nimi Kubę - pożyczę ci dziś moją nową płytę, tylko mi jej nie porysuj...

2. Warto czekać

Agnieszka szła wolno dotykając dłonią schowanego w kieszeni listu.

-Agnieszka! - zasapana Magda dogoniła ją przed samą szkołą - maluchy marudziły dziś rano, ledwo zdążyłam. Wczoraj do późnej nocy robiliśmy prezenty.

- Jakie prezenty?

- Jak to jakie? Pod choinkę!

- Nie możecie kupić?

-To nie sztuka kupić - roześmiała się Magda. - Zrobić coś samemu to dopiero frajda. Wiesz, uwielbiam Wigilię, czekanie na nią, na stół z białym obrusem, sianko, opłatek - Magda rozmarzyła się głośno. Agnieszka opuściła głowę.

- Co ci jest? - Magda objęła ją ramieniem.

-Smutno mi się zrobiło. Moje czekanie na święta wcale nie jest takie fajne. Rodzice znów nie przyjadą. Będziemy tylko same z babcią.

Dzwonek na lekcje przerwał trudną rozmowę. Magda później cały dzień rozmyślała nad słowami przyjaciółki. Wieczorem przy kolacji powiedziała:

- Wiecie, Agnieszka pokazała mi list od rodziców, a oni tylko o tym ile zarobili i co przywiozą. I żeby nie tęskniła, bo warto czekać na te wszystkie prezenty. A ona powiedziała, żeby wolałaby być z nimi zamiast nie wiadomo jakich upominków.

- Rodziców to my jej nie zastąpimy - westchnęła mama - ale zaprosić ją z babcią na święta możemy. Magda pobiegła do telefonu, taką nowiną musiała się natychmiast z przyjaciółką podzielić. Jutro będą z Jaśkiem Gosią i Kubą robić szopkę to może Agnieszka mogłaby im pomóc?

Agnieszka przyszła po lekcjach w szkole. Zaraz się też zabrali do pracy. Agnieszka z Magdą rysowały różne postacie a Kuba je wycinał. Gosia przyniosła swoje mazaki i kolorowała Pana Jezusa pomagając sobie wysuniętym językiem. Jasiek rwał watę na drobne kawałeczki i rozrzucał po całym pokoju wyśpiewując:

- Śnieg pada, śnieg pada, cieszą się dzieci...

- Zostaw Jasiek - denerwowała się Magda - to ma być broda dla królów. Zaraz ją doczepimy, podaj klej, jest w kartoniku pod łóżkiem. Jasiek rzucił się na poszukiwania.

- A co to za bałagan - złapała się za głowę mama stając w progu.

-To Jasiek - krzyknęli prawie jednocześnie

- Jasiek? - zdziwiła się mama - ja tu nigdzie nie widzę mojego synka

- Tu jestem- zwołał Jasiek gramoląc się spod łóżka. Parsknęli śmiechem Spod ściągniętej z posłania i zwisającej z chłopięcej głowy narzuty wyglądała twarz oklejona watą.

-Tylko korony ci brakuje - powiedział tata zwabiony hałasem. Prawdziwy z ciebie król. Taki, co to z darami do Pana Jezusa przyszedł.

Przez następne dni zapomnieli o tym śmiesznym zdarzeniu. Tyle było różnych rzeczy do zrobienia, tyle przygotowań. Wreszcie doczekali się Wigilii, dzielenia się opłatkiem, kolacji, prezentów. Agnieszka tryskała szczęściem i radością. Babci raz po raz pociły się oczy.

Po kolacji i śpiewaniu kolęd Kuba zawołał:

-Tośmy się urodzin Jezusa doczekali, chodźmy Go powitać, niech za długo nie czeka!

Więc poszli. Śnieg skrzypiał im pod nogami, w świetle latarni migotały niebieskie gwiazdki a z ust wypływały obłoczki pary.

- Jasiek - zażartowała mama - gdybyś miał tę swoją brodę z waty i płaszcz z narzuty to byśmy cię w prawdziwej szopce zostawili. - I znów rozbawili się wszyscy przypominając sobie Króla - Jasia.

- A jednak warto było czekać na święta - szepnęła Agnieszka ściskając rękę Magdy. Wieża kościoła była już całkiem blisko.

3. Zwariowany dzień

- Ależ to zabobony! - tata śmiał się jak dziecko, gdy Magda opowiadała wieczorem swoje całodzienne perypetie - kochanie czyż nie wiesz, że wszystko w rękach Pana Boga jest? I choćby nie wiem jak zaklinać los to On i tak pokieruje naszymi sprawami? To Jemu trzeba zaufać a nie wierzyć w jakieś gusła.

No tak, zupełnie zapomniała i dała się wciągnąć w te niedorzeczne przesady. I dzień przez to był zwariowany jak żaden inny dotąd. A wszystko przez to, że Agnieszka jej wczoraj przypomniała o dzisiejszym piątku. I że to trzynasty właśnie.

- W takim dniu same zło się może przydarzyć - przyjaciółka przekonywała ją cały wczorajszy wieczór. No to się zdarzyło. Rano podczas pakownia książek upadł jej na podłogę podręcznik do historii.

- Odbiło ci! - Kuba patrzył na nią z niedowierzaniem jak skacze po okładkach książki. Wymachiwała przy tym rękoma jak indiański wojownik tańczący wokół ogniska.

- Co, nie wiesz, że jak książka upadnie trzeba ją przydepnąć? Inaczej wszystko można zapomnieć?

- Trzeba najpierw zapamiętać - Kuba mrugnął porozumiewawczo - a nie na telefonie wisieć cały wieczór.

- Trochę się uczyłam - Magda próbowała oszukać nie tylko Kubę ale i siebie - A z Agą musiałam pogadać. Ona wie jak zapobiegać nieszczęściom.

- Tere fere kuku - Kuba zagrał siostrze na nosie - już ty na jej radach daleko nie zajedziesz.

- Zobaczymy - zawołała opryskliwie wybiegając z domu.

Zadyszana stanęła przy bloku Agnieszki. Było już bardzo późno. A tu jeszcze...

- O Boże! czarny kot przebiegł nam drogę! - krzyknęła Agnieszka

- To może pójdziemy przez park? Przez park było dalej. Ale cóż, nie warto było ryzykować .

- Żeby mnie tylko pani nie zapytała, żeby mnie pani nie zapytała - Magda powtarzała te słowa jak modlitwę.

- Odpukajmy w niemalowane drzewo. To zawsze pomaga.

- Ej, dzięcioły! Zamiast stukać w drzewo pędźcie do szkoły, już po dzwonku - woźny popatrzył podejrzliwie na stojące przy topoli dziewczyny.

Pani wpisała im uwagę za spóźnienie. A później wywołała jednak Magdę do odpowiedzi. I nic nie pomogło. Ani przydeptana książka od historii, ani wyminiecie kota. Nawet odpukanie w niemalowane drzewo nie miało wpływu na to że w głowie Magdy była tylko pustka. Stała pod tablicą ze spuszczoną głową i nic wydukać nie mogła. A czerwony rumieniec parzył jej twarz jak pokrzywa. Szły do domu z nosami spuszczoneymi na kwintę. Agnieszka próbowała ją rozbawić. Ale jedyńka w plecaku ciążyła jak stukilogramowy kamień.

- To musiało się zdarzyć - przekonywała Agnieszka - sama wiesz....

Kiedy Magda skończyła swoją opowieść tata przytulił ją i powiedział:

- Widzisz córeczko, gdybyście nie dały się zwieść gusłom to nie spóźniłybyście się do szkoły zatrzymywane przez koty czy spadające książki. I żaden piątek w dodatku trzynastego nie przeszkodziłby w zdobyciu dobrej oceny, gdybyś się wcześniej trochę nauczyła.

- Wiem, taka głupia jestem - przyznała się Magda.

- No, może nie aż taka głupia tylko strasznie łatwowierna. A gdzie Twoje zaufanie Panu Bogu i czuwającym Jego Aniołom, no?

Dzwonek telefonu przerwał rozmowę.

- Już nie wierzę w żadne przesady - Magda uprzedziła słowa koleżanki.

- E, co tam przesady - Aga piała z radości - dziś przyszedł list od moich rodziców. Przyjeżdżają w sobotę.

- Naprawdę? - Magda roześmiała się z ulgą - to już chyba nie wierzysz w żadne nieszczęścia w piątki trzynastego?

4. Czy można usłyszeć Anioła?

Tata wrócił z pracy wcześniej niż zwykle. Wpadł z roztrzepanymi włosami i szalikiem ciągnącym się po podłodze.

- Pali się? - zawołała mama

- Jeszcze się nie pali, ale zaraz zapali się radość w waszych sercach - tata patrzył na nich oczami w których migotały wesole gwiazdki.

- No mówże prędzej - mama niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę.

- Wygrał, nasz projekt wygrał - tata podskoczył jak Jasiek gdy uda mu się ustawić wieżę z klocków - no i w związku z tym dostałem premię. Zrobimy sobie dziś dzień spełnionych marzeń. Ubierajcie się, pójdziemy na zakupy!

Zakotłowało się w przedpokoju. Spod fruwających czapek, szalików, płaszczy wystawały zarumienione twarze. Tata przytulił mamę a w jego oczach gwiazdki rosły, rosły aż zrobiły się takie duże jak słoneczka. Zbiegali po schodach tupiąc głośno nogami aż pani Solska wchodząca właśnie do góry z wnuczką Anią musiała usunąć się im z drogi.

- Myślałam, że to stado słoni, a to Janielscy. Cóż to skrzydeł zapomnieliście - zaśmiała się wesoło.

- Oj przydałyby się - tata podjął żarty - jeszcze byśmy sąsiadkę ze sobą porwali. Tobo z nami na zakupy pofrunęła.

- Na zakupy trzeba mieć pieniądze, a u mnie z nimi krucho.

Ale oni pieniądze mieli, więc gnali do sklepu już nie jak słonie tylko jak kangury wymijając w podskokach jeden drugiego aż się zasapali i spocili jak myszy.

A w markecie! Boże! Jak kolorowo, głośno, tłumnie. Wszędzie pełno świateł, reklam, gwaru, muzyki. Jak na karuzeli. Wybierali towary i wkładali do koszyka a tata wystukiwał na kalkulatorze cyfry sprawdzając czy na wszystko pieniędzy wystarczy. Jasiek z Małgosią ślizgali się po posadzce i raz po raz gubili w labiryncie półek, paczek, skrzynek.

- Kręci mi się w głowie – powiedziała mama – wracajmy do domu.

Pewnie, że mogli już wracać. Dźwigali torby, torebeczki, pakunki. Już nie biegli jak kangury tylko człapali jak obładowane wielbłądy. Chyba trochę z tymi zakupami przesadzili.

Pani Solska tym razem schodziła na dół. Ukryta za jej plecami wnuczka Ania co chwila wystawiała swój okrągły nosek i sarnimi oczami spoglądała smutno na Janielskich, a raczej na ich wypełnione pakunkami ręce. I wtedy stała się rzecz dziwna. Magda poczuła na twarzy lekki powiew i usłyszała szept skierowany prosto do jej ucha. Zatrzymała się przy Ani. Podała jej swoją torbę.

- Proszę weź, to dla Ciebie.

Dziewczynka chwyciła prezent i przytuliła go do piersi. Stanęli jak zaczarowani. Mama zarumieniła się z wrażenia a w oczach taty słońca zaczęły mienić się jak diamenty.

- Zapraszamy na kolację - mama zwróciła się do pani Solskiej - Tyleśmy tego nakupowali, dla wszystkich wystarczy.

- Mamo to może zaprosimy jeszcze Stasiaków? - podpowiedział Kuba

- I Agnieszkę z babcią - zaproponowała Magda.

- I Wiktora - zapiszczał Jaś

- I Stasiaków i Agnieszkę i Wiktora i kogo tam jeszcze chcecie - zawołała rozradowana mama - w końcu miał to być dzień spełnionych marzeń.

Tupot Janielskich nóg rozległ się znowu echem po schodowej klatce. Pakunki zrobiły się lekkie jakby unosiły je do góry niewidzialne siły.

- Ale miałaś dobry pomysł! - Kuba z podziwem poklepał siostrę po plecach.

- Ja? - Zdziwiła się Magda. - To przecież mój Anioł tak mi szeptał do ucha.

- Anioł? No tak. A myślałem, że mi się wydawało... Bo widzisz, ja też słyszałem szum anielskich skrzydeł.

5. Przyjaciel

Takiego zamieszania już dawno u Janielskich nie było. Wszyscy latali wokół Kuby jak koło jakiegoś królewicza, a on z kapryśną miną rzucał wciąż nowe polecenia.

- Mamo zrób to... - Madziu podaj tamto... - Jasiek przynieś... - Gosia odnieś...

Te mamy, Madzie, Gosie i Jasie fruwały po pokoju jak muchy w upalne lato. A kiedy tata wracał z pracy to i on jakoś poddawał się temu dyrygowaniu. Tak, tak, Kuba potrafił podporządkować sobie wszystkich. No cóż, w końcu to jemu przydarzyło się to straszne nieszczęście. Złamanie nogi i to w dwóch miejscach. Nici z treningów, z biegania z chłopakami po podwórku, ze szkolnej sportowej olimpiady.

- Kuba, może byś na spacer poszedł? Mama załatwiła kule - zaproponowała któregoś dnia Magda

- Zwariowałaś? Żeby się wszyscy gapili i palcem mnie wytykali - Kuba wykrzywił usta jakby połknął całą cytrynę od razu

- To może załatwię ci wózek i pojedziemy na mecz - poparła Magdę mama

- Jeszcze lepszy pomysł - Kuba wymachiwał rękoma nad głową jakby odganiał natrętną pszczołę - Chłopaki by się turlali ze śmiechu gdyby mnie z tą białą kukłą zobaczyli.

- Przesadzasz - tata patrzył ze smutkiem na Kubę - tyle jest nieszczęśliwych ludzi wokół a ty z powodu nogi w gipsie robisz tragedię.

- Tylu ludzi, tylu ludzi? - Kuba zachłysnął się powietrzem - No to pokaż mi, choć jednego, no pokaż mi! - I Kuba najnormalniej w świecie rozplakał się. Mama spojrzała z wyrzutem na tatę i przytuliła Kubusiową głowę do piersi.

- Już dobrze synku, dobrze - szeptala cichutko, choć wiedziała, że tata ma rację.

Dziwnie się zrobiło w domu. Kuba przestał prosić o cokolwiek, ale to było jeszcze gorsze, niż gdy rozkazywał na prawo i lewo. Siedział smutny i milczący i nawet nie chciał na komputer wejść, choć dotychczas prowadził o to z Magdą wojnę... Ale dziś, dziś stało się coś niesamowitego. Tata wrócił z pracy nie sam. Ze stukiem dużych kół wtoczył się wraz z tatą inwalidzki wózek.

- Chciałeś synku żebym ci pokazał kogoś bardziej nieszczęśliwego od ciebie. To Karol, ma tyle lat, co ty. Mieszka w naszym bloku - tata spojrział na uśmiechniętą buzie gościa - Ale wątpię czy on nieszczęśliwy jest... - i tata zostawił Kubę z nowym kolegą. Siedzieli później całą rodziną w kuchni nad słuchując co się w pokoju Kuby dzieje. Najpierw długo była cisza, potem Kuba coś krzyczał. Mama już chciała biec na pomoc, ale tata delikatnie objął ją i szepnął do ucha:

- Zaufaj mi - i mama uległa jego prośbie. Za chwilę dźwięczny śmiech wypełnił wszystkie ściany mieszkania. Drzwi się otworzyły. Kuba podpierając się kulą wykuśtykał z pokoju.

- Wiecie, że Karol chodzi do świetlicy? Tam są tacy sami połamańcy jak ja. Grają w szachy, rozwiązują krzyżówki, brzdąkają na gitarach. Walą na perkusji i malują! A dziś mają lepić w glinie. Nigdy nie lepiłem w glinie. Mogę z nim pójść?

- Możesz - wrzasnęli chórem ciesząc się, że Kuba normalnie i że nareszcie uśmiech pojawił się na jego twarzy.

A wieczorem siedzieli wokół kuchennego stołu i pili herbatę. Kuba opowiadał o swoim nowym przyjacielu, buzia mu się wprost nie zamykała.

- A po kolacji to ja pozmywam, w końcu ręce mam zdrowe - Kuba wyciągnął przed siebie umazane gliną dłonie.

- Kuba, jesteś wielki - zawołała z zachwytem mama

- E tam, żebyście wiedzieli, co potrafi robić mój przyjaciel to by wam włosy stanęły na głowie

- Jak tobie - tata zmierzwił Kubusiową czuprynę. Wybuchnęli śmiechem. Znow u Janielskich zrobiło się wesoło.

6. Najlepsza siostra

- A cóż to? Pali się? - Tata stanął na progu mieszkania - Na dole słyhać tę straszną syrenę. Jeszcze ludzie pomyślą, że jakieś nieszczęście się u Janielskich stało!
- A stało się, stało! - Magda podniosła głowę znad stołu, na którym rosła mokra plama od łez - Nie jestem najlepsza i nie pojedę do Słowacji! Nie pojedę i już. A Agnieszka pojedzie.
- Nie rozumiem - powiedział tata - Nic nie wiem o żadnej wycieczce do Słowacji.
- Bo to miała być niespodzianka! Miesiąc temu pani zapowiedziała, że jest pięć miejsc z każdej klasy na wycieczkę ogólnoszkolną. I że pojedą tylko ci, co mają najlepsze stopnie.
- A to dlatego tak kułaś nocami jak dzięcioł - Kuba wykrzywił usta - a teraz wyjesz jak jakiś wyjec. E, wolę posłuchać porządnej muzyki niż twoich arii - Kuba z ostentacyjną miną nałożył słuchawki na uszy. Magda znów zaczęła płakać. Jej oczy poczerwieniały i napuchły jak dwa pomidory.
- No dość już tych lamentów - tata próbował być surowy, ale widać było, że przykro mu patrzeć na rozpacz córki - Będiesz wyglądać niedługo jak cyrkowy clown. My cię kochamy niezależnie od ocen. Zawsze będziemy cię tak kochać.
- Mama spojrziała z wdzięczności na tatę. Z ust wyciągnął jej te słowa.
- Córeńko - dodała - nie zawsze można być najlepszym. Pamiętasz, jak wczoraj smażyłam naleśniki? Jak się rozwalały i kleiły do patelni?
- Naleśniki to, co innego - chlipała dalej Magda.
- Ani naleśniki, ani oceny nie są najważniejsze. Najważniejsze to być dobrym człowiekiem. Takim, żeby Panu Bogu było miło i żeby ludziom nieść radość. Powinnaś się cieszyć, że chociaż Agnieszce się udało!
- Mnie też by się udało gdyby nie ta klasówka z matmy. Żebym ją napisała - Magda znów musiał wyjąć następną chusteczkę z kartonika.
- Nagle rozległ się dzwonek do drzwi
- A kogóż tam niesie - powiedział tata, choć wszyscy wiedzieli jak bardzo się cieszył z domowych wizyt. W otwartych drzwiach stała nieznajoma kobieta z małą dziewczynką. Zza bukietu białych fiołków wyglądała pyzata buzia. Na jej czole widniał kolorowy plaster.
- Przepraszam państwa, szukamy pewnej panienki i ktoś nam powiedział, że może to tu. Schodziliśmy już kilka mieszkań.
- Wszyscy patrzyli zdziwieni na niespodziewanych gości. Magda przestała płakać, Kuba zdjął słuchawki.
- Może to jednak nie tu - nieznajoma już wycofywała się z mieszkania, gdy mała podbiegła do Magdy i uniosła kwiaty do góry
- To ona mamusiu, to ona mnie uratowała.
- Kuba rozdziawił buzię. Mama i tata patrzyli okrągłymi ze zdziwienia oczami. Magda chwyciła dziewczynkę na ręce. Kobieta zmieszana się trochę.
- To nic państwu córka nie powiedziała? O tym jak moja Zosia przewróciła się na chodniku przed szkołą? Wszystkie dzieci miały ją spiesząc się na lekcje. A państwa córka zatrzymała się, zatamowała krew apaszką i zaprowadziła ją do pielęgniarki. Macie najlepszą córkę pod słońcem, przyszedłam państwu o tym powiedzieć i podziękować.
- Magda pokraśniała z dumy. Co tam matematyka, na którą wtedy nie zdążyła, co tam wycieczka do Słowacji. Ważne, że Zosia cała, że zdrowa, że Anioł Stróż jej, Magdzie tak mądrze wtedy doradził.
- No to może teraz jakaś wspólna herbatka? - tata zagarniał wszystkich do kuchni.
- Są jeszcze moje niedoskonałe naleśniki - zaśmiała się mama.
- A czy ja mogę też z naszą bohaterką usiąść przy jednym stole?- Kuba zapytał żartobliwie - To zaszczyć pić herbatę z najlepszą siostrą na świecie!

7. Janielscy nie kłamią.

Na spotkanie z panią Halinką mama przygotowywała się od kilku dni. Mieszkanie było wysprzątane, ciasto upieczone a dzieci obiecały, że nie będą przeszkadzać w rozmowie. Cieszyli się, że mama spędzi przyjemnie czas ze swoją dawno niewidzianą przyjaciółką. Jakież było więc ich zaskoczenie gdy po wizycie gościa przez mieszkanie rozszedł się jej zdenerwowany głos.

- Kuba!!!!

Ten prawie krzyk postawił wszystkich na równe nogi. Kuba przybiegł do kuchni z szybkością rakiety. Za nim rżądna sensacji podążyła cała rodzinka.

- Gdzie jest ciasto, które upiekłam dla pani Halinki? - ton mamy nie wróżył nic dobrego.

- Nie brałam - Kuba poczerwieniał nie wiadomo dlaczego.

- Tak mi było wstyd przed Halinką. Wszystkie szafki obszukałam a ciasta ani śladu. Znalazłam tylko słone paluszki i krakersy. Nie widziałam, że mam syna łakomczucha.

- To niemożliwe - Magda wyrosła za plecami Kubu. - Widziałabym gdyby je jadł.

- Och - mama nie dawała się przekonać - Maluchy były w przedszkolu, tata i ja w pracy a ty też poszłaś do szkoły na ósmą. To mógł zrobić tylko Kuba.

- Tak nie można - tata wtrącił się do rozmowy. - Kuba ma prawo do uczciwego „procesu”. Skoro mama „oskarża” go, że zjadł ciasto to ty Magda może mogłabyś być jego adwokatem?

- Oczywiście - Magda przejęła się nową rolą - Uważam, że Kuba nie mógł zjeść tego ciasta. Po pierwsze: po takiej ilości rozbolełby go brzuch. Po drugie: Kuba jak je zostawia wszędzie okruchy, a te toby Jasiek od razu wywęszył. Po trzecie: Kuba nie kłamię.

- Teraz udzielam głosu mamie - tata rozsiadł się za kuchennym stołem - Jako prokurator oczywiście. Zabawimy się w sąd.

- Dobrze - pociągnęła atak mama. - Kuba nigdy dotąd nie kłamał, ale zawsze może być ten pierwszy raz. A ciasto mógł zjeść w szkole z kolegami.

- Nie, Kuba nie mógłby zrobić czegoś tak okropnego - Magda stanęła przed mamą z poważną miną - wiedział, że przyjdzie dziś do nas ważny gość.

- Jakie są pani dalsze argumenty? - tata spojrzał na mamę.

- Może Kuba boi się kary i dlatego nie mówi prawdy?

- Kuba nie jest tchórzem - adwokat Magda weszła mamie w słowo - przecież wszyscy wiemy że Janielscy nie kłamią.

- To ja już nie wiem - mama poczuła się trochę bezradna - Przecież to ciasto nie zapadło się pod ziemię, chyba, że zjadły je Anioły.

- No dobrze - prokurator zwrócił się do Kubu - Czy oskarżony ma coś na swoją obronę?

Kuba drżącym głosem odpowiedział - Ja po prostu go nie zjadłem. Owszem zaglądałem do szafki, widziałem je. Wyglądało smakowicie i apetycznie pachniało. Ale go nie ruszałem. Zresztą babcia by mi nie pozwoliła

- Babcia? - mama zrobiła okrągłe oczy - Nie mówiłaś że babcia była.

- Zapomniałem... - Kuba nie zdążył dokończyć zdania, bo mama już wystukiwała numer telefonu.

- Mamo, wiesz gdzie jest to ciasto dla Halinki?

- Stoi na parapecie za zasłonką - przez włączony głośnik słychać było wyraźnie każde słowo - Kuba tak na nie łapczywie patrzył, że postanowiłam je schować.

Mamę замуrowało. To im się Anioł przezorny trafił.

- W takim razie ogłaszam werdykt - tata ruchem ręki poprosił by wszyscy wstali - Kuba Janielski jest niewinny.

- Kuba, przepraszam, że ci nie uwierzyłam. - mama patrzyła ciepło w oczy syna. - Powinłam ci ufać bez szukania świadków. Powinłam wiedzieć, że Janielscy nigdy nie kłamią - dodała podając Kubie pierwszą porcję ciasta.

8. Ja mu tego nie daruję

- Ja mu tego nie daruję ! - Kuba biegał wokół stołu głośno tupiąc butami.
- Co tam mamrociesz pod nosem? - Magda podniosła głowę znad zeszytu. Miała jutro klasówkę z matmy i każdy hałas przeszkadzał jej w nauce.
- To nie do ciebie - Kuba przystanął. Magda zauważyła wypieki na jego twarzy. Dotknęła palcem czoła.
- Pssss! Ziej od ciebie ogniem jak od wawelskiego smoka. Szukasz ofiary?
- To ze mnie zrobiono ofiarę. Ten Kostek mnie popamięta. Moja zemsta będzie słodka.
- Kuba, powiedz wreszcie, co się stało? - zeszyt od matematyki został z trzaskiem zamknięty. Szykowała się interesująca rozmowa a tej Magda nie mogła stracić.
- Powiem ci, tylko pamiętaj to będzie nasza tajemnica.
- No? - ciekawość Magdy rosła z minuty na minutę.
- Byłem dziś w kinie z Aśką, wiesz tą z klasy „c”
- Magda skinęła głową. Cała rodzina wiedziała, że Kuba się w niej troszkę podkochuje.
- No i? - Magda nie dawała poznać po sobie jak ją ta rozmowa wciąga.
- Za nami rozsiadł się Kostek ze swoją paczką. Kiedy światło zgasło on wrzasnął, żebym zawiązał sobie uszy, bo mu cały ekran zasłaniają. Rozumiesz? Ze niby mam takie duże i odstające Wszyscy ryknęli śmiechem.
- A Asia co na to? - Magda posmutniała. To rzeczywiście nieprzyjemna sytuacja.
- Nie wiem, po prostu uciekłem.
- Zostawiłeś ją samą?
- Kuba znów poczerwieniał. Chyba o tym nie pomyślał.
- Przepraszę ją, ale najpierw rozprawię się z Kostkiem.
- Kuba, co ci chodzi po głowie, nie chcesz chyba się z nim bić.
- Nie muszę - Kuba uśmiechnął się tajemniczo - Jutro mamy wyścigi na sto metrów. Kostek jest najlepszy, ale moja w tym głowa, żeby zawodów nie wygrał. Zobacz jak wygląda mistrzostwo w podkładaniu haka. I jak będzie mu miło, gdy złapie zająca na środku bieżni - Kuba zacisnął pięści w mściwym zadowoleniu.
- Ja nie wiem, czy można tak - Magda miała obawy - przecież ty nie umiesz odpłacać złem za zło.
- Ale się nauczę – sapnął Kuba opuszczając pokój.
- Magda nie mogła spać. Nie z powodu klasówki z matematyki. Myślała, jakby odwieźć Kubę od makabrycznego pomysłu. Rano pobiegła do pokoju brata, ale już go nie było. Spojrzała na zegarek. Może jeszcze zdąży na te ich zawody.
- Na boisku już trwały rozgrywki. Kuba właśnie zdejmował dres podskakując śmiesznie z nogi na nogę. Sędzia odczytał imiona zawodników. Gwizdek dał sygnał do startu. Ruszyli całą ławą, lecz za chwilę do przodu wysunął się Kostek. Tuż za nim pojawił się Kuba. Nagle Kostek runął jak długi. Magda zamknęła oczy. Ogromna wrzawa i oklaski kazały jej jeszcze raz spojrzeć na bieżnię. Kostek szedł opierając się na ramieniu Kuby. Magda ruszyła naprzeciw chłopcom. Tuż przy niej pojawiła się nagle Asia.
- Kubuś, jaki jesteś dzielny i dobry. Mogłeś być pierwszy a ty podniosłeś przeciwnika! - szczebiotała nad uchem przyjaciela jak uradowany szczeniaczek.
- To nie był hak? - Magda chciała się upewnić, czy dobrze zrozumiała całą sytuację.
- Jaki hak! Potknąłem się jak ostatnia niezdara. - Kostek drwił sam z siebie - Nie spodziewałem, że ty Kuba tak się zachowasz, zwłaszcza po tym, co wczoraj.
- Kuba poczerwieniał z radości.
- Wielkoduszność jest słodsza niż zemsta - szepnęła Magdzie na ucho. Przesłała mu swój najpiękniejszy uśmiech. Była z niego taaaaaaka dumna!

9. Na spotkanie z Jezusem

Dźwięk telefonu odezwał się kolejny raz.

- To pewnie Agnieszka - tata pokiwał głową - Znow ma jakiś problem.

Magda pobiegła do przedpokoju, podniosła słuchawkę

- Magda, strój do opalania wzięłaś? - Agnieszka zadała pytanie bez żadnego wstępu.

- Oczywiście, że wzięłam - Magda uśmiechnęła się zdziwiona - przecież jedziemy nad wodę.

- A coś na zabawę? Tam wieczorami gra orkiestra i można sobie potańczyć.

- Myślę, że i na tańce coś się znajdzie.

- A jakby padało? Ja wzięłam kurtkę z kapturem, pelerynę i gumowce.

- Przecież zapowiadają piękną pogodę - Magda oglądała wczoraj prognozę na cały tydzień.

- E tam, nigdy nic nie wiadomo. Trzeba być przygotowanym na każdą okazję. A na grzyby? Do lasu powinno się mieć jakieś buty, a ja mam tylko te nowe klapki i sandały w paski. Lecę jeszcze zapakować adidas!

- Ja też - zawołała Magda do słuchawki. Musi się pospieszyć żeby zdążyć na czas. Spojrzała na wypchany plecak. Czy jeszcze coś się da do niego włożyć? Czy warto ryzykować rozerwaniem zamka albo pęknięciem szwów? Dobrze, że już tata woła, aby znieść bagaże do samochodu, bo tyle jeszcze by było warto rzeczy zabrać ze sobą. Magda otworzyła szafę - powinna zabrać jeszcze tę żółtą torebkę, może wybiorą się na spacer do miasta... hmm, jakiś kapelusik od słońca też by się przydał... no i koniecznie przeciwsłoneczne okulary...

Za godzinę jechali już na swoje wymarzone wakacje. Po drodze zabrali ze sobą Agnieszkę. To dzięki babci Agnieszki mieli zapewniony domek na Mazurach i dwa tygodnie odpoczynku wśród świerkowych lasów i jezior.

- Jak tu ślicznie - zachwyciła się mama, gdy zajechali na miejsce. Ale zamiast podziwiania musieli najpierw wszystko wypakować, porozkładać, ułożyć. Nic dziwnego, że wieczorem padli jak muchy.

- Jutro zaczniemy odpoczywać naprawdę - powiedziała mama, gdy już wszystkich jakoś ulokowała do snu.

- Jutro to sobie wreszcie odeśpię za cały rok - ziewnął Kuba pokazując wszystkie zęby.

- I ja też - zawołała Magda nie zważając na śpiące ze zmęczenia bliźniaki - Nie wstanę prędzej jak w południe. Będzie spała twardo jak niedźwiedź w zimowej gawrze. Albo jak nietoperz na strychu. Niech nikt nie próbuje mnie wcześniej obudzić.

- No nie wiem - powiedziała mama uśmiechając się tajemniczo. Czyż mogli przewidzieć, że obudzi ich rano? I że będą musieli wstać, chociaż sen kleił im jeszcze powieki?

- Dzisiaj niedziela, trzeba podziękować za wszystko Panu Bogu, Musimy poszukać kościoła - powiedziała mama.

- Niedziela? Na wakacjach? - Kuba ziewnął jak hipopotam

- Przecież mieliśmy się w końcu odespać - zamruczała Magda.

- Od Pana Boga urlopu nie ma - tata już biegł z ręcznikiem do jeziora. - Za pół godziny zbiórka przed domem!

Wygrzebali się, więc z pościeli ubierając się w pośpiechu. Z tatą nie było żartów, jeśli chodziło o Kościół. Więc za chwilę wszyscy byli gotowi.

- Czy jesteście pewne, że tak powinniście wyglądać? - mama popatrzyła na Magdę i Agnieszkę. Na ich stroje - krótkie spodenki i bluzki bez pleców. Na przeciwsłoneczne okulary Magdy i japonki Agnieszki wsunięte na boscie stopy.

Magda spojrzała na Agnieszkę, Agnieszka na Magdę. No tak nie pomyślały o czymś stosowniejszym na spotkanie z Jezusem.

- Przewidziałam to - uśmiechnęła się mama - w mojej torbie są dwie wizytowe sukienki...

- Mamuś, jak ty o wszystkim pamiętasz! - zawołała Magda - mamy pełne plecaki ubrań a o stroju do kościoła zupełnie zapomnieliśmy!!!

10. Na ratunek

Jasiek obudził się w środku nocy z płaczem. Mama zerwała się pierwsza z łóżka. Pobiegła do pokoju synka. Przyłożyła mu rękę do czoła. Było chłodne. Ale w otwartych oczach czaił się strach.

- Śniło ci się coś złego? - zapytała głaszcząc go po głowie

- Yhy - Jasiek kiwnął głową zalewając się łzami. Patrzył tak jakoś dziwnie. Mama utuliła go do snu, ale później cały dzień obserwowała czy nie dzieje się nic niepokojącego. Jasiek chyba zapomniał o nocnych majakach, bo zachowywał się normalnie. To znaczy biegał, skakał, jeździł samochodami po pokojach robiąc przy tym tyle hałasu ile pozostała trójka razem.

Ale wieczorem jakoś się wyciszył. Zajął się kartami i układał je w swoim kąciku. Gosia usypiała swoje ukochane lalki a Magda pisała w pamiętniku. Taki spokojny wieczór u Janielskich zdarzał się bardzo rzadko. Więc mama z tatą postanowili wybrać się do kina. To znaczy tata tak wymyślił, bo mama jak zwykle miała pełno obaw czy powinni, czy nie lepiej byłoby pobawić się z dziećmi.

- Kochanie, bo nie zdążymy- tata pospieszał mamę, gdy żegnała wszystkich po kolei jakby wyjeżdżała na koniec Polski - chciałbym ten film obejrzeć od początku . Tyle dobrego o nim słyszałem...

- Już idę - mama zajrzała jeszcze do pokoju Kuby i stanęła w progu jak wryta. Jej starszy syn wyglądał dość okropnie. Rozwichrzone włosy, otwarte usta, dzikie oczy

- Już nie żyjesz - krzyczał podskakując na krześle. Klawiatura komputera trzęsła się od silnych uderzeń palców.

- Co? Ja nie żyję - mama cofnęła się udając przerażenie.

- Oj mammo, to tylko taka gra.

- Zabijanie to gra? Kuba jak możesz pozbawiać kogoś życia. Nawet na niby.

- Mammo jak ty nic nie rozumiesz. Widzisz, ten wojownik ma trzy życia. Więc ma szansę, by powstać, by dalej żyć i walczyć.

- Trzykrotne zmartwychwstanie? - tata pojawił się za plecami mamy - Ej, Kuba, taki duży jesteś a w takie bzury wierzysz?

- No... nie.. - Kuba zmieszał się - ale to tylko taka zabawa .

- Za mądry jesteś na takie zabawy synku - tata podszedł do komputera, wyciągnął płytę - musimy pomyśleć o jakimś poważniejszym sporcie dla ciebie. Nie chciałbyś potrenować zapasów?

- Mógłbym? - Kubie zaświeciły się oczy - to byłoby naprawdę fajowskie.

- Jutro pójdziemy do klubu. A tę płytę oddaj komu trzeba.

- Oddam. I te karty też.

- Jakie karty? - tata zapytał dziwnie zaniepokojony.

- Te, którymi Jasiek się bawi...

Rzucili się razem do kąciaka Jaśka. Spojrzeli na rozłożone szaro-czarne prostokąty z których wyzierały powykrzywiane twarze, postacie o długich pazurach i czerwonych oczach.

- A teraz Bóg śmierci zabierze cię na cmentarzysko - szeptał Jasiek przekładając kartę na inne miejsce nie zauważając rodzinnego zbiegowiska. Jego oczy miały taki sam dziki wyraz jak w nocy.

- Synku, może zrobimy krówki? - zapytała mama zbierając karty z podłogi. Wzrok Jaśka zaczął normalnieć.

- Krówki są przepyszne - zanucił po swojemu kierując się do kuchni.

- A kino?- zapytała Magda - przypadną wam bilety.

- Co tam bilety! - mama biegła za Jaśkiem naśladowując jego kołyszący chód - dobrze, że mnie coś tknęło, że zajrzałam do Kuby, chyba znów Anioł Stróż czuwał nad Janielskimi - roześmiała się radośnie - ratunek przyszedł w samą porę.

- Sama jesteś jak Anioł - tata objął mamę ramieniem. Wcale się nie denerwował, że nie obejrzy tego filmu, chociaż tyle dobrego, o nim słyszał... Zabawa z własnymi dziećmi może być równie fascynująca...

11. Wspólny obiad

- Może Agnieszkę jutro też zaprosisz na obiad? - zapytała mama
- Po tym, co zrobiła? - Magda potrząsnęła gwałtownie głową - Już nigdy jej nie zaproszę!
- Jej zachowanie rzeczywiście nie było ładne - powiedział tata - Jasiek potrafi zachować się lepiej.
- No pewnie - młodszy brat świetnie słyszał, kiedy się o nim mówiło - Pięknie poprosiłem o dokładkę, prawda?
- Prawda - potwierdziła mama mierzwiąc ręką jego kędzierzawą główkę - Tylko może Agnieszka rzeczywiście nie wszystko lubi.
- Ona nic nie lubi! - Magda miała oczy pełne łez - i nic prawie nie zjadła. Patrzyła na nas dziwnym wzrokiem i mieszała łyżką w zupie jakby to była trucizna.
- Przesadzasz - tata próbował bronić koleżankę - coś tam jednak podłubała.
- Właśnie, podłubała - Kuba znalazł się za ich plecami - jak można dłubać jedzenie. Takie jedzenie!!! Przecież wszyscy wiedzą jak mama dobrze gotuje!
- Nie podlizuj się - powiedziała mama - tobie po prostu wszystko smakuje!
- A jakże - zawołał Kuba - jedzenie to przecież taaaaka przyjemność.
- A ja myślę, że tu nie o jedzenie chodzi - powiedziała mama zastanawiając się nad czymś intensywnie.
- Nie o jedzenie? - wykrzyknęli prawie jednocześnie.
- To pewnie przez ten hałas - próbowała dociec Magda - maluchy zawsze muszą gadać przy obiedzie, Kuba też się mądrzył, jakby nagle wszystkie rozumy pozjadał.
- Ja się mądrzyłem? Ja? - Kuba poczerwieniał ze złości - tylko o tym locie na Księżyc opowiadałem, właśnie pani w szkole nam mówiła.
- No i właśnie tak jak ta twoja rakieta Magda wystrzeliła z domu, ani dziękuję nie powiedziała, ani do widzenia.
- Ja zawsze mówię, prawda?- Jasiek znów wtrącił się do rozmowy.
- Prawda - mama znów pogłaskała go po głowie.
- Ona po prostu nie była głodna ot co! I wstyd jej było się do tego przyznać. Dlatego tak nagle uciekła.
- tata znalazł wytłumaczenie dla dziwnego zachowania Agnieszki.
- Nie była głodna? - Magda zdenerwowała się jeszcze bardziej. Doskonale pamięta jak wracały ze szkoły. Jak Agnieszka zatrzymała się ciągnąć ją za rękaw.
- Ależ mi w brzuchu burczy - westchnęła głęboko kładąc rękę na zapadłym brzuchu.
- Zapraszam cię na obiad do nas - Magda wpadła na genialny pomysł.
- Na obiad? Wspólny obiad? - Agnieszka podskoczyła z radości i pocałowała Magdę w policzek. A później przy obiedzie umilkła nagle i wybiegła z domu jak by się paliło? Nie! Magda już jej nigdy nie zaprosi. Już nigdy nie okaże jej dobrego serca!
- A wiesz Magdusiu - mama dalej myślała intensywnie - bo mnie się wydaje, że Agnieszce brak jest po prostu takiej rodziny jak nasza. Że jej się smutno zrobiło. Bo jest ciągle sama. Babcia wraca późno a rodzice daleko, sama wiesz. Spojrzeli na mamę. Była taka mądra! Widziała takie rzeczy, których inni nie dostrzegali. Magdzie od razu, zmiękło serce.
- To zaproszę ją jeszcze do nas na obiad - powiedziała drżącym głosem. Mama uśmiechnęła się zadowolona.
- A ja jej nawet odstąpię swoją dokładkę - zawołał Jasiek. I po raz trzeci tego popołudnia mamy dłoń dotknęła jego potarganych włosów.

12. Papierowy Anioł

- Źle się czujesz? - mama przyłożyła dłoń do czoła Magdy.
- Nie - wymamrotała pod nosem Magda
- Jesteś jakaś dziwna. Snujesz się po mieszkaniu jak cień, nie opowiadasz, co w szkole, ruszasz ustami jak ryba wyjęta z wody.
- Rozmawiam z Aniołem - roześmiała się Magda.
- Myślałem, że żujesz gumę. Na przerwach ty i Agnieszka też tak ruszałyście ustami - rzucił Kuba od komputera.
- Tak? - Magda poczerwieniała nagle - nie wiedziałam, że to tak brzydko wygląda.
- Sam się dziwiłem, po tym jak mi ciągle trujesz, że żucie gumy jest nieeleganckie. Skoro to jednak rozmowa z Aniołem to pewnie coś ważnego.
- Chciałam mu podziękować. Podsunął mi fajny pomysł.
- To ciekawe - Kuba zerwał się z krzesła i podbiegł do siostry - Opowiadaj!
- Dobrze, powiem, tylko nie myślcie, że się chwale.
- Skoro Anioł ci pomógł to nie ma mowy o chwaleniu - powiedziała mądrze mama - sama chciałabym wiedzieć jakim sposobem znów zadziałał.
- To było tak - zaczęła niepewnie Magda - Pamiętacie tego Karola z naszej klasy?
- To ten rozrabiaka który wszystkim dokucza?
- No właśnie, wszystkim dokucza, a najbardziej panu od religii. Wciąż gada na lekcji, robi głupie miny, ciągnie dziewczyny za włosy. Pan mu zwraca uwagę a on nic tylko się śmieje i tyle sobie z tego robi. Więc my z Agnieszką postanowiłyśmy, że trzeba z tym skończyć. Ze ktoś tu musi porządek zrobić.
- Anioł! - krzyknęła mama z Kubą prawie jednocześnie. Magda uśmiechnęła się rozbawiona.
- Od kilku dni prosiłyśmy go o pomoc.
- Rozumiem, że pomógł - domyśliła się mama.
- Tak, bo dziś Karol znów przeszkadzał na lekcji.
- Co głupiego wymyślił? - Kuba nie mógł doczekać się zakończenia.
- Samoloty. Takie z papieru. Wyrывał kartki z zeszytu, składał je i puszczał po klasie. Inni je łapali i rzucałi dalej. Gdy pan odwrócił się od tablicy popatrzył tak bezradnie, że aż mnie serce zabolalo.
- Ach ten Karol - mama złapała się za głowę - o to mu właśnie chodzi, by do swoich złośliwości wciągnąć innych.
- Właśnie - przytaknęła Magda - więc już tego nie mogłam wytrzymać. Wstałam i powiedziałam mu, że to nie sztuka źle się zachowywać, że takie samolociki to pestka, że jak chce się popisać swoimi zdolnościami to niech złoży z papieru Anioła. Tylko żeby był z jednego kawałka. Głowa, tułów, skrzydła, bez cięcia i klejenia.
- Tak jak w orgiami - pokiwała głową mama - I co on na to?
- Powiedział, że on potrafi wszystko i że zaraz mi to udowodni. To ja dodałam, że musi spełnić jeszcze jeden warunek.
- Ciekawy, jaki? - Kubę wciągnęła opowieść Magdy.
- A taki, że podczas składnia nie może odezwać się ani słowem. Ale, że to trudne i na pewno nie wytrzyma.
- Co ja nie wytrzymam! - zacietrzewił się wtedy Karol - zaraz się przekonasz.
- Aleś to wymyśliła! - Kuba był pełen podziwu dla siostry - I co przekonałaś się?
- Karol do samego dzwonka nie odezwał się ani słowem. Robił tego swojego Anioła zaciskając usta, żeby mu się żadne słowo nie wymknęło.
- I udało mu się?
- Nie gadać? Tak. Ale Anioł z papieru przypominał raczej stracha na wróble niż postać ze skrzydłami.
- To nie zaliczył zadania - Kuba pokiwał głową.
- Nie zaliczył - uśmiechnęła się Magda - Ale pan powiedział, że jest z Karola bardzo dumny i że nie wiedział, że on potrafi tak cicho zachować się na lekcji. Jak Anioł. Karol poczerwieniał jak pomidor od tej niespodziewanej pochwały. A kiedy spojrział na mnie miał w oczach naprawdę coś anielskiego.
- To pięknie - zadumała się mama - Może ten Karol nie jest wcale taki zły...

13. Anielska cierpliwość

- Kiedy wreszcie przyjdzie Magda? - Małgosia po raz któryś zadała to samo pytanie.
- Już powinna być - odpowiedziała mama patrząc na zegarek.
- Powinna a nie idzie - Jasiek nerwowo wymachiwał pod stołem nogami. Siedzieli przy kuchennym stole wpatrując się w wejściowe drzwi. Jasiek ułożył kolorowe kartony, pozłotka, farby. Teraz zaczął ugniatać palcami plastelinę.
- W końcu doczekali się. Magda wpadła do domu zarumieniona od mrozu i szybkiego biegu po schodach. W rękę trzymała kilka papierowych toreb.
- Niepokoiliam się o ciebie - mama powitała ją zatroskanym wzrokiem - miałaś dziś wrócić ze szkoły wcześniej.
- Pani Gabriel zabrała mnie i Agnieszkę na zakupy - Magda nie umiała powstrzymać podniecenia - a to są świąteczne prezenty od niej dla nas.
- Nie powinnaś ich przyjmować - mama wcale nie była uradowana - Trudno będzie się nam odwdzięczyć.
- Oni mają dużo pieniędzy. Kupują co się im rzewnie podoba. W święta będą jeść same smakołyki. Agnieszka już dostała laptopa i to najlepszej marki.
- Nie za wcześnie? - mama dziwnie posmutniała - przecież Boże Narodzenie dopiero za kilka dni.
- Pani Gabriel powiedziała, że na prezenty jest zawsze dobry czas.
- Na prezenty może tak - mama mówiła jednak bez przekonania - ale na urodziny Pana Jezusa trzeba umieć czekać. I dobrze się przygotować. Obiecałaś maluchom, że będziecie dziś robić szopkę.
- E, tam! Szopka to przeżytek - Magda pokręciła niedbale głową. Nawet nie spojrzała na przygotowany do pracy stół. Bliźniaki oniemiały. Małgosia zaczęła nawet pochlipywać.
- Nie płacz - Kuba pojawił się w kuchni patrząc dziwnie na Magdę - ja wam pomogę.
- Magda spojrzała niepewnie na wszystkich. Ale nikt już się do niej więcej nie odezwał. Zabrała, więc pakunki i zamknęła się w swoim pokoju. Smutno jej się zrobiło. Tyle się nabiegała po sklepach, tak się cieszyła, gdy niosła te prezenty. A oni nic, że nie trzeba było, że szopka. Teraz też tam gadają sobie jakby Magdy wcale nie było. Śmieją się i dowcipkują. Popsuli jej taki fantastyczny dzień. Magda podeszła do okna. Gdzieś tam zamigotały iskierki światła. Niziutko przy ziemi. To chyba roratki, takie adwentowe lampiony. Tu i tu. I tam też. Niesione przez dzieci, przez dorosłych. O! Kuba też chyba wybiera się z bliźniakami do kościoła. Słysząc jak się przepychają w przedpokoju, jak ubierają buty. Magda też obiecała, że będzie z nimi chodzić, ale wczoraj Agnieszka chciała jej pokazać nową sukienkę, a przedwczoraj zaprosiła ją do kina. Magda przytknęła nos do szyby. Zrobiło się jej zimno w sercu. Chyba o czymś ważnym jednak zapomniała
- Zaczekajcie na mnie - krzyknęła wyskakując z pokoju - pójdę z wami.
- Patrzyli na nią ze zdziwieniem. Magda zaczerwieniła się po sam czubek włosów.
- Jak wrócimy pomogę wam przy tej szopce - powiedziała cicho patrząc przepraszającym wzrokiem. Pokiwali radośnie głowami. Mama pogłaskała ją po włosach.
- Te prezenty schowaj do szafy, położymy je w Wigilię pod choinką. Teraz lećcie, bo nie zdążycie. Tupot Janielskich nóg rozniósł się echem po korytarzu.
- A już myślałem, że mi ktoś siostrę podmienił - szepnął Kuba Magdzie na ucho, gdy wyszli na ośnieżoną ulicę - że Twój Anioł cię na kilka dni opuścił.
- E, nie opuścił. On tylko jest bardzo cierpliwy. Czekał, aż sama zmądrzeję - odszepnęła Magda, Roratki bliźniaków zatańczyły wesoło jakby je ktoś nagle rozbudził.
- Czyżby Magdy Anioł w ten sposób okazywał swą radość?

14. Trudna miłość.

Magda nie mogła zrozumieć jak to jest z miłością. Jak kochać Małgosię, która całe popołudnie zachowywała się niegrzecznie. Rozrzucała zabawki, krzyczała, tupała, biegała po mieszkaniu jak rozbrykany konik. Nic dziwnego, że Magda się zdenerwowała. Już trzeci raz próbowała rozwiązać zadanie z matematyki, ale przez te Małgosi hałasowanie nie mogła się skupić.

- Przestań wariować - upomniała ze złością siostrę - Nie jesteś w domu sama!

Ale Małgosia zupełnie nie mogła usiedzieć w miejscu. Niedokończony puzzle wałały się na stoliku, książka z bajkami leżała otwarta na kanapie, rozebrane z ubranek lalki gniotły się na jednej wspólnej gromadce.

- Gosiu, może coś narysujesz? - zachęciła ją w końcu mama.

O dziwo Małgosia usiadła posłusznie przy biurku. Położyła kartkę, wyjęła mazaki.

Magda nachyliła się nad swoim zeszytem. Ale zadanie znów nie dawało się rozwiązać. Może by tak zadzwonić do Artura? To najlepszy matematyk w szkole. Właśnie dziś na stołówce Artur przysiadł się do jej stolika.

- Czy mogę ci towarzyszyć przy śniadaniu? - zapytał tak jakoś ładnie.

Magda zaczerwieniła się, ale nie zapomniała języka w buzi

- Oczywiście, będzie mi bardzo przyjemnie - odpowiedziała również elegancko. Roześmieli się. A później rozmawiali tak jakoś swobodnie, jakby się znali od dziecka. A po szkole Artur odprowadził Magdę do domu. Na pożegnanie wymienili się telefonami.

- Jesteś najfajniejszą dziewczyną jaką znam - wyznał Artur pod koniec rozmowy - Zawsze możesz na mnie liczyć.

Magda spłonęła rumieńcem. Fajnie by było zaprzyjaźnić się z takim kolegą. Może go teraz właśnie poprosi o pomoc? Wystukała jego numer telefonu.

- Artur - zapytała szybko - może mógłbyś mi pomóc w lekcjach? To zadanie z matematyki jest strasznie trudne!

- Teraz nie mogę, właśnie zaczyna się mecz...

Magda posmutniała. Nie, już nigdy nie poprosi go o pomoc. Nie myślała, że on tak, że mecz... Nachyliła się znów nad zeszytem. Ale co to? W miejscu zadania rozkwitł żółto-czerwony kwiat? Tusz z mazaką przesiąka aż na następną stronę?

- Małgosia mi wszystko zamazała, zniszczyła mi cały zeszyt! - Magda pokazała mamie zabrudzoną mazakami stronę.

- Ja nie chciałam, przepraszam - Małgosia rozplakała się nagle.

Mama chwyciła ją na ręce, przytuliła do siebie. Magda spojrzała na mamę nierozumiejącym wzrokiem. To przecież Magdzie stała się krzywda, to przecież Małgosia zawiniła a mama ją tuli, głaszcze.

- To niesprawiedliwe! - Magda nie umiała opanować złości - jak możesz kochać takie niedobre dziecko.

-Małgosia nie jest niedobra - powiedziała mama - ma tylko dziś gorszy dzień. Pan Bóg też wszystkich nas kocha, choć nie zawsze na to zasługujemy - mama próbowała rozjaśnić coś w Magdzie.

- To znaczy, że Małgosi wszystko wolno?

- Nie, nie wolno. Ale też nie wolno jej przestać kochać tylko dlatego, że była trochę niegrzeczna.

Nagle odezwał się dzwonek. Magda pobiegła otworzyć drzwi.

- Mecz już się skończył - Artur uśmiechał się ciepło - Pokaż mi to zadanie.

Złość w sercu Magdy zaczęła topnieć. Ten Artur chyba jest jednak dobrym kolegą. A Gosia? Magda spojrzała na jej zapłakane oczy, smutną twarz.

- Kocham cię siostrzyczko - powiedziała głaszcząc ją po włosach.

Gosia przestała płakać. A mama uśmiechnęła się tak, jakby nagle słońce wpadło do pokoju i roztańczyło się po wszystkich kątach.

15. Prawdziwy rycerz

- Kuba! Co ci się stało!? - Mama z niepokojem spojrzała na twarz syna. Siniak przy jego oku wyglądał jak ogromna fioletowa śliwka.
- Nic takiego - Kuba podbiegł do lustra - Taki tam przypadkowy kuksaniec.
- Przypadkowy kuksaniec? - tata zawsze wszystko słyszał choć pracował w drugim pokoju.
- Chyba nie powiesz, że wdałeś się w bójkę - mama już wyjmowała z zamrażalnika kostki lodu. Może zimny okład zmniejszy obrzęk i ból - Są inne sposoby rozwiązywania konfliktów.
- Ja? W bójkę? Nigdy w życiu - Kuba stuknął się w piersi zwiniętą w pięść dłońią.
- To jak wytłumaczysz to tutaj? - tata wskazał palcem miejsce do którego mama już przyłożyła zawiniętą w ściereczkę lód.
- Musiałem rozdzielić takich dwóch, co się bili.
- Nikt was nie pilnował?
- To było po szkole. Wracaliśmy inną drogą, żeby odprowadzić Piotrka i zobaczyć przez parkan jego owczarka niemieckiego. Wtedy to się zaczęło
- Co się zaczęło. Mów jaśniej - mama traciła cierpliwość.
- Ta cała chryja.
- Jaka chryja? - tata usiadł przy kuchennym stole. Teraz już Kuba nie będzie mógł się wymigać półsłówkami.
- Bo tam przy tej drodze stoi krzyż z Panem Jezusem.
- I to Pan Jezus namówił was do bijatyki - tata popatrzył drwiąco na Kubę.
- Nie! - Kuba zrozumiał przytyk ojca - Zaczęło się tak, że Piotrek ukląkł przy tym krzyżu i się przeżegnał. Powiedział, że on zawsze tak robi jak tędy przechodzi.
- Pięknie - uśmiechnęła się mama - prawdziwy z niego chrześcijanin.
- Ale Maciek zaczął się śmiać z Piotrka, że klęka przed kawałkiem drewna i ołowianej figurki. Na to Piotrek, że to dla niego nie jest tam jakiś kawałek drewna, tylko Święty Znak i że ta ołowiana figurka przypomina mu Chrystusa, którego kocha. Dlatego to klękanie.
- Jaki mądry ten twój kolega - mama nie przestawała się uśmiechać.
- Mądry, ale nie wytrzymał.
- Czego nie wytrzymał?
- Napięcia nie wytrzymał. Bo Maciek zaczął sobie drwić z Pana Jezusa. Że jak jest prawdziwym Bogiem to może zejść z tego krzyża i to udowodnić. To on wtedy też uklęknie przed Nim. Próbowaliśmy go uciszyć. To znaczy Piotrek próbował i ja. Bo Grzesiek to się tylko śmiał.
- Skąd więc ten siniak? - tata przypomniał sobie początek rozmowy.
- No właśnie mówię, że Piotrek nie wytrzymał. Rzucił się z pięściami na Maćka. Od razu się zakotłowało pod tym krzyżem. Pan Jezus nie był z tego zadowolony. Miał taką strasznie smutną minę.
- Każdy by miał - mama pokiwała głową - A ty synku zamiast im wytłumaczyć, że źle robią sam włączyłeś się do bójki.
- Nie, nie! - Kuba machnął ręką aż ściereczka z lodem upadła na podłogę. - Ja stanąłem tylko pomiędzy nimi. I krzyknąłem, że zamiast robić taki cyrk przy krzyżu mogą bić mnie. Że każde takie uderzenie to będzie tak jakby samego Pana Jezusa policzkowali.
- Mama zaniemówiła. - Chyba to nie pomogło? - szepnęła podnosząc z podłogi lód - któryś cię jednak uderzył.
- Maciek. Ale zupełnie niechcąc. Po prostu nie mógł zatrzymać rozpedzonej ręki. Tak mi powiedział, gdy mnie później przeproszał.
- Nie mógł zatrzymać ręki? - zdumiała się mama - niewiarygodne!
- Ja mu wierzę. Bo później ukląkł z nami pod krzyżem. I sobie wszystko wyjaśniliśmy.
- Co sobie wyjaśniliście?
- Piotrek powiedział że skoro Pan Jezus ma takich obrońców to i on chce do nich dołączyć. I że mu naprawdę zaimponowałem.
- Nam też zaimponowałeś - powiedział tata - zachowałeś się jak prawdziwy rycerz - dodał głaszcząc Kubę po opuchniętym policzku. Siniak pod jego okiem zrobił się od razu mniejszy.

16. Mówić sercem?

To było jak rażenie piorunem. Nagle podczas lekcji śpiewu Magda poczuła w gardle dziwne drapanie a później głos jej zaczął cichnąć, zamierać, zupełnie nie mogła wydobyć żadnego dźwięku.

- Proszę pani - próbowała zawołać, ale pośród klasowego chóru jej szept był zupełnie niesłyszalny. Agnieszka zauważyła jednak jej rozpaczliwe spojrzenie i wytrzeszczone oczy.

- Proszę pani Magda się dusi - krzyknęła podbiegając do pani i targając ją za rękaw sukienki. Pani od razu przerwała śpiewanie i rzuciła się do Magdy. Za nią oczywiście cała klasa.

- Oddychaj Magdusiu, oddychaj - pani rozpinęła już jej guziki bluzki przy szyi.

Magda gestykulując próbowała wyjaśnić, że to nie o duszenie chodzi. Ale nikt nie mógł jej zrozumieć. Nawet Agnieszka, która głaskała ją po rękę i pocieszała, że zaraz ją uratują. Okropne to było uczucie tak stać przed klasą i nie móc nic powiedzieć. Magda zupełnie nie wiedziała, co zrobić, gdy nagle wpadł jej do głowy pomysł. Przepchnęła się przez stojące kołem dzieci i pobiegła do tablicy. Chwyła kredę i zaczęła pisać:

- Nie duszę się. Nie mogę tylko mówić! - czytali jeden za drugim. Po klasie przeleciało westchnienie ulgi.

- Aleś nas wystraszyła - pani uśmiechnęła się blado - złękłam się, że to coś poważnego. Niemówienia też jednak nie można lekceważyć. Zaraz zadzwonię po twoją Mamę...

- Może to kara za wczorajsze lody? - pokpiwał Kuba, gdy Mama z Magdą wróciły z Przychodni Zdrowia i Mama poinformowała wszystkich, że Magda ma zapalenie krtani, że musi teraz oszczędzać głos i dbać o gardło - wybrałaś największą porcję to teraz masz.

- No, co też ty wymyślasz Kuba - Tata pokręcił z niezadowoleniem głową - Może tylko Pan Bóg chce coś przez to powiedzieć?

- Chyba tylko to, że Magda nie będzie mogła przeczytać modlitwy podczas Drogi Krzyżowej. Pani katechetka będzie musiała szukać kogoś na zastępstwo

Magda posmutniała. Rzeczywiście miała dziś mówić przez mikrofon i wszyscy słyszeliby jak pięknie umie czytać, jak się pięknie modli. Ćwiczyła tę modlitwę od kilku dni. Właściwie umiała ją już na pamięć. A tu taki pech.

- Nie pójdę dziś do Kościoła - napisała drukowanymi literami w notesie.

- Dlaczego?- zapytała Mama - pani doktor pozwoliła ci wychodzić na dwór

- Nie będę mogła śpiewać i głośno się modlić - literki w notesie pochyliły się niebezpiecznie.

- To prawda, że trudniej ci będzie niż zwykle. Ale może Pan Bóg potrzebuje twojego trudu. Może On dziś nie chce twojego głosu tylko tego co masz naprawdę w sercu?

- W sercu mam dziś smutek - Magda bała się, że się rozplacze, więc zacisnęła mocniej usta. Literki w notesiku pochyliły się jeszcze bardziej.

- To idź i Mu to powiedz - Mama pogłaskała Magdę po włosach - On na ciebie czeka.

Rzeczywiście czekał. Kiedy Magda wróciła z kościoła była cała w skowronkach. Objęła Mamę rękami w pasie i przytuliła się do niej. Choć nic nie powiedziała to przecież Mama wiedziała jak ją bardzo kocha. Chwilę później w notesie pojawił się równiutki, wyraźny wpis. Mama przeczytała go głośno.

„Po Drodze Krzyżowej zostałam na Adoracji Najświętszego Sakramentu. Głos nie był mi zupełnie potrzebny. Rozmawiałam z Panem Jezusem w ciszy. Wtedy mówi się tylko sercem.”

- Mądra jesteś córeczko - powiedział Tata. Kuba popatrzył na siostrę z podziwem. Kto by pomyślał, że zapalenie krtani może pomóc odkryć taką zwyczajnie prostą prawdę.

17. Za trudne?

Kuba rozejrzał się dokoła. Kościół od strony ołtarza wyglądał zupełnie inaczej. Ksiądz stał bliźniutko, prawie na wyciągnięcie ręki. Koledzy ministranci w bielutkich komzach tak jak on klęczeli skupieni, zasluchani w Słowo Boże. Kuba poczuł w sercu dziwne ciepło. Mocniej ścisnął złożone ręce. Za chwilę uderzy w dzwonek dając wszystkim obecnym w kościele znać, że sam Bóg zstąpi z Nieba. Że na Ołtarzu już nie Opłatek i Wino będzie lecz najprawdziwsze Ciało i Krew Pana Jezusa. Podobną radość Kuba czuł podczas Pierwszej Komunii. Wtedy też uczestniczył we Mszy całym sobą. Czuł jak Pan Jezus wchodzi do jego serca, jak jest naprawdę blisko.

Ciekawe, czy Mama widzi jak on się stara. Jak ostrożnie trzyma patenę, gdy Ksiądz rozdaje Komunię. Jak czuwa, żeby żaden okruszek Hostii nie upadł na ziemię.

Jeszcze nie tak dawno Mama nie była z niego taka dumna. Jeszcze nie tak dawno Kuba nie potrafił w kościele tak się pięknie zachowywać. Na przykład w tamtą niedzielę, kiedy śmiał się i rozmawiał podczas Mszy Świętej. Mama wtedy miała takie smutne oczy. Zaraz po powrocie z kościoła zapytała:

- Kuba, jak mogłeś?

- Przecież się nic nie stało! - Kuba wzruszył ramionami

- Nic się nie stało? - Tata nie był zadowolony z takiej odpowiedzi - cały czas się kręciłeś, odwracałeś, stroiłeś głupie miny.

- A... bo za nami stał Tomek... no... i on pokazywał mi język... a potem zrobił straszliwego zęza. Tak mnie tym rozśmieszał, że nie mogłem wytrzymać.

- Kościół to nie cyrk - powiedziała Mama - Podczas kazania ziewałeś tak głośno, że słychać cię było w ostatnim rzędzie.

- Bo kazanie było nudne - Kuba wykrzywił usta - Nudne i strasznie długie. Maluchy też się wierciły.

- Maluchy modliły się piękniej niż niejeden dorosły. Podczas kazania oglądały swoją biblię. Czasem kazanie jest dla nich za trudne.

- Może i dla mnie jest za trudne? - Kuba próbował ratować się następną wymówką.

- Za to bawienie się czapką nie było dla ciebie za trudne. Kilka razy włożyłeś pod ławkę, żeby ją podnieść.

- Tak jakoś mi się wymykała z rąk.

- Nogi cię też nie słuchały? Tupąłeś nimi jak żołnierz podczas musztry.

- Zimno mi było, rozgrzać się chciałem.

- Dziwne, bo kurtkę rozpiąłeś i chusteczką się wachlowałeś jak jakaś prima balerina.

- Czasami tak bardzo trudno jest wytrzymać w kościele - Kuba spuścił głowę. Chyba wreszcie zawstydził się swojego zachowania.

- Trudno, kiedy się nie wie, co się w nim naprawdę dzieje. I do Kogo się przychodzi - skwitował rozmowę Tata.

- Wiesz co Kuba? - Mama zawołała nagle jakby odkryła Amerykę - Może zostałbyś ministrantem?

- Ministrantem? - Kuba podskoczył jak oparzony - Ja się do tego nie zupełnie nie nadaję.

- No tak - pokiwał głową Tata - bycie ministrantem też jest dla ciebie za trudne?

- No nie - wymamrotał Kuba - mogę spróbować...

Teraz stojąc przy ołtarzu Kuba nagle przypomniał sobie tamtą rozmowę. Dziękował Panu Bogu za to, że Mama wpadła na taki pomysł. Msza święta już się kończyła a on wcale nie czuł się zmęczony. Mógłby jeszcze klęczeć z Panem Jezusem w sercu przez następną godzinę. Ale już ksiądz zrobił znak krzyża. Kuba dokładnie powtórzył jego gesty. Spojrzał na Mamę, Tatę, Magdę, Maluchy. Tyle w ich oczach było radości! Nagle w tłumie mignęła mu twarz Tomka. Kolega wytknął w jego stronę język a później... no tak... znów ten wstrętny zez.

- Ech, bracie, muszę z tobą poważnie pogadać - pomyślał Kuba.

Dogonił go za bramą kościoła

- Taki zez to pestka - powiedział odważnie - trudniejsze jest bycie ministrantem. Może chcesz spróbować?

- zapytał trochę niepewnie.

Tomek uśmiechnął się. Czyżby skinął głową? Kuba chwycił go z rękę. Może z tego Tomka też będzie dobry ministrant?

18. Przyjaciółki

- Prawdziwej przyjaźni to chyba nie ma - myślała Magda biegnąc ze szkoły. Od kilku dni Agnieszka nie odzywała się do niej ani słowem. Najpierw nazwała ją kłamczuchą i plotkarą a później pogniewała się na nią. A przecież to Magda miała powody do złości. Jagoda jej wszystko opowiedziała. O tym jak Agnieszka nazwała ją, Magdę, głupią prymitywną gęsią i o tym, że w ich domu bieda aż piszczy. Jak ta Agnieszka tak mogła. Przecież z taką radością przychodziła do nich na obiady, razem odrabiały lekcje, chodziły do kina.

- Coś nie widać ostatnio twojej Agnieszki u nas ? - zapytała Mama wczoraj przy kolacji.

- E... - mruknęła Magda - chyba znów poszła do Jagody.

- Mam nadzieję, że nie jesteś zazdrosna o to, że Agnieszka spędza teraz więcej czasu z Jagodą?

- Więcej? - Magda aż podskoczyła ze złości - Ona teraz przebywa tylko z nią. Ja jestem dla niej jak powietrze.

- Powinnaś z nią o tym porozmawiać - wtrącił się Tata.

- Ale ona nie chce. Odwraca się ode mnie, nie odbiera telefonów.

- To dziwne - Kuba pokręcił głową - byłyście przecież jak papużki nierozłączki.

Właśnie. Jak papużki nierozłączki. Widocznie i papużki nierozłączki muszą się kiedyś rozstać.

- Szkoda tej waszej przyjaźni - Mama zamysliła się - przecież mogłybyście przyjaźnić się we trzy.

Może i mogłyby, gdyby nie tamte Agnieszki słowa. A dziś do tego jeszcze ta awantura w szkole. Przyjaciółka podbiegła do niej na długiej przerwie.

- Wiesz Magda? - prawie krzyknęła - nie myślałam, że wyjawisz wszystkim nasze sekrety. Co kogo obchodzi, że moi rodzice nie mieszkają ze mną? Albo, że podoba mi się Michał z IV b? No powiedz, co kogo to obchodzi?

- Nikomu niczego o tobie nie powiedziałam - Magda aż zakrztusiła się z wrażenia - Może to Jagoda?

- Jagoda? Chyba nie wiesz co mówisz! Gdyby nie ona nie wiedziałabym jaka jesteś fałszywa.

Magda poczerwieniała jak burak. Cała klasa patrzyła na nią jak na winowajcę. Trudno wytrzymać takie spojrzenia.

Dlatego Magda wyskoczyła z płaczem z klasy. Zatrzymała się dopiero przy drzewie w parku.

- Magda, no coś ty - Anka nachyliła się nad nią zatroskana - przestań płakać, bo nie ma tu żadnej twojej winy. Magda podniosła głowę. Koleżanki z klasy przybiegły za nią aż tutaj. Otoczyły wianuszkami

- Bo Agnieszka...

- Agnieszka jeszcze nie poznała się na Jagodzie. Ona wszystkich ze sobą skłóca. Wymyśla takie różne nieprawdziwe historyjki.

- Mnie też nagadała na Zosię - potwierdziła Gośka.

- A mnie na Gośkę - dorzuciła Zosia.

- Moja mama mówi, że ktoś taki jest toksyczny. To znaczy, że zatruwa ludzi swoimi kłamstwami i oni w to wierzą chociaż to nieprawda - zabrała głos Klara.

- Trzeba się więc z Jagodą rozprawić - zawołała Agata - kto idzie za mną?

- Wszyscy na jedną ? - Magda miała skrupuły.

- Przecież nie będziemy jej bić - zaśmiała się Anka - ale musimy trochę na nią nakrzyczeć żeby wiedziała, że to co robi jest złe.

- Może ona nie chciała? - Magda czuła, że musi bronić Jagodę - może nikt jej nie nauczył dobrego zachowania? Lepiej z nią spokojnie porozmawiać, wyjaśnić.

- Ech, z ciebie to prawdziwa obrończyni - Kaśka uśmiechnęła się życzliwie - tylko, że to ciebie miałyśmy bronić a nie Jagodę.

- Może ta toksyczna Jagoda da się zmienić? - usłyszały nagle zza pleców głos Jagody. Koleżanka stała ze spuszczoną głową. Za nią niepewnie z nogi na nogę przestępowała Agnieszka

- Na pewno - Magda rozpromieniła się. Wyciągnęła ręce do Jagody i Agnieszki. To prawdziwy cud, że Jagoda tak...

Szły teraz do domu razem. Trzy przyjaciółki. Wiatr rozwiewał im szaliki i włosy. Z tyłu za nimi trzej Aniołowie Stróże tańczyli walczyka. A one gadały, gadały i gadały...

19. Jak muszelka.

Takiego cudownego dnia już dawno u Janielskich nie było. Właśnie z nad morza przejechała Babcia Krysia i zaraz w domu zrobiło się wesoło i gwarno. Bliźniaki czepiały się babcinych rąk jak rzepy psiego ogona. Babcia dosłownie nie mogła się ruszyć, ale wcale się tym nie przejmowała tylko rozdawała szczęśliwe uśmiechy na prawo i lewo.

- Moje maleństwa - szeptała ze łzami w oczach - aleście wyrosli

- Jak gryka - strzelił Jasek wywracając zabawnie oczami

- Chyba jak gorczyca - poprawił go Tata. Właśnie wczoraj czytali wspólnie przypowieść Pana Jezusa o ziarnie gorzycy.

- A ja robię się coraz mniejsza - Babcia zaśmiała się figlarnie - niedługo będę taka mała jak muszelka - poskarżyła się żartobliwie wyciągając z torby koszyczek z muszelkami.

- Jakie śliczne! - Magda z zachwytem oglądała muszelki, brała je do rąk, głaskała.

- Sama je zbierałam - pochwaliła się Babcia wypinając dumnie pierś - słysząc w nich jak szumi morze. Rzeczywiście, kiedy przyłożyli muszelki do uszu wydawało im się że fale są tuż tuż, że odbijają się o ich stopy. Jasek z wrażenia otworzył buzię jak szczupak wyrzucony na brzeg. Małgosia przymknęła oczy. I właśnie wtedy, w tę czarodziejską ciszę wkradł się sygnał telefonu. Pierwsza ocknęła się Mama. Podniosła słuchawkę.

- Agnieszka przypomina ci o jakimś filmie - poinformowała Magdę.

- Zupełnie zapomniałam - zawołała Magda - wybieramy się z dziewczynami do kina.

- Co grają? - Tata był czujny jak Indianin.

- Nie wiem - spieszyła się Magda - ale wszyscy idą...

- Jacy wszyscy? - wtrąciła się Mama.

- No Agnieszka, Jagoda ...

- A ktoś z dorosłych?

- Przecież nie jesteśmy dziećmi...

- To późny seans. Myślę, że potrzebujecie opieki - powiedziała stanowczo Mama.

- Wszystkie moje koleżanki idą same - zaprotestowała Magda - ja też jestem prawie dorosła

- Nooo... - odezwał się Jasek - jesteś taka duża jak gryka.

- Jak gorczyca - poprawiła teraz Jaśka Mama - a do kina pójdziemy jutro razem. Z Babcią i Maluchami. Magda skrzywiła się niezadowolona. Dziewczyny ją znowu wyśmiejają, że trzyma się Mamy spódnicy.

- Jutro to ja nie chcę - odpowiedziała odwracając się na pięcie. Była naprawdę zła na Mamę, że wciąż traktuje ją jak dziecko. Wtedy Babcia wyjęła z koszyka jedną muszelkę i położyła ją sobie na dłoni.

- Ta muszelka przypomina mi ciebie - powiedziała patrząc na Magdę.

- Mnie? - Magda zarumieniła się - przecież wcale nie jestem do niej podobna.

- Kiedy się urodziłaś byłaś bardzo mała. Mama wtedy nazwała cię Muszelką. Miałaś mikroskopijne ręce i nogi. Leżałaś w inkubatorze w maciupęńskiej czapeczce na głowie i skarpetkach sięgających kolan. Martwiliśmy się o ciebie bardzo. Mama wkładała rękę w małe okienko i głaskała cię po brzuszku. Obiecała, że jak Pan Bóg pozwoli ci przeżyć będzie czuwała nad tobą jak Anioł Stróż i nigdy nie da cię skrzywdzić. Wciąż się o ciebie bardzo boi - głos babci się załamał.

Magda przeniosła wzrok z Babci na Mamę. Na jej wzruszoną nagle twarz i dziwnie mokre oczy.

- To ja już pójdę z wami jutro do tego kina - powiedziała zawstydzona - i chcę być nadal twoją małą muszelką - dodała rzucając się Mamie na szyję.

- Jeszcze zdążysz być dorosła - Mama odetchnęła z ulgą - kiedyś ci na to pozwolę.

- Gdy urośnie jak gryka? - zapytał Jasek.

- Jak gorczyca - krzyknęli chórem chichocząc wesoło. Takiego entuzjazmu też już dawno u Janielskich nie było. Wszyscy się nagle rozgadali, rozkrzyczeli, bliźniaki podskakiwały jak koniki polne na łące.

- Byłam mała jak muszelka - zadziwiła się na nowo Magda zaglądając do koszyka. Muszelki też się chyba zadziwiły, bo zachrzęściły radośnie jakby i one chciały dołączyć się do tej nagle odkrytej przez Babcie tajemnicy.

20. Burza

- O Boże! - Mama przytuliła się do Taty - to chyba tornado!
- Ależ skąd! - pocieszył ją Tata - to normalna burza, może tylko bardziej gwałtowna niż zazwyczaj. Wracali właśnie rowerami z zakupów, gdy nadciągnęły czarne chmury i wiatr rozszalał się jak stado mustangów na prerii. Jasne zygzaki piorunów rozświetlały niebo a zerwane z drzew gałęzie i liście latały im tuż nad głową. To była pierwsza wakacyjna burza w tym roku.
- Jak oni sobie bez nas poradzą? - szeptała Mama.
- Oparte o drzewo rowery pozostawili przy drodze a sami przykucnęli w redlinie na polu. Tu nie dosięgnie ich chyba piorun, ani nie przygniecie upadające drzewo.
- Po cośmy dziś wyjeżdżali? - jęknęła Mama.
- Sama wiesz, że skończyły się zapasy jedzenia. Kto zresztą mógł przewidzieć, że się tak nagle rozpada
- Tata objął Mamę ramieniem. Pierwsze krople deszczu stuknęły o ziemię, by za chwilę zamienić się w prawdziwą ulewę.
- Może zadzwonię do Kuby? - Mama wyjęła komórkę - poproszę, żeby pozamykał okna.
- Nie. Telefon lepiej wyłączyć - Tata jak zwykle był rozsądny - a Kuba sobie poradzi. To mądry chłopak.
- Może i mądry - powiedziała Mama kuląc ramiona i kucając w dołku - ale nie zawsze odpowiedzialny. Ostatnio wypłynęli z Jaśkiem rowerem wodnym na środek jeziora i nie wzięli kapoków. Jasiek nie umie pływać i gdyby tak wpadł do wody to nawet taki chojrak jak Kuba by go nie uratował.
- Kuba obiecał, że to się już nie powtórzy.
- Trudno jednak przewidzieć jego pomysły. Ta zabawa przy ognisku też mogła źle się skończyć
- Sam się przeraziłem jak zobaczyłem te skoki przez ogień. W Janosika się chciał zabawić. Małuchy do tego wciągnął. Spuściłem go z oka tylko na chwilę a już dzieciaki biegały z płonącymi gałązkami. A obok las. O pożar nietrudno.
- Żeby tylko teraz mu nic głupiego do głowy nie wpadło - Mama przeraziła się na nowo.
- Kuba nigdy dwa razy nie popełnia tego samego błędu - pocieszał Mamę Tata.
- Jak ta burza długo trwa - Mama nadal była niespokojna. Ale zaraz zaczęło się wypogadzać. Wiatr przycichł, pioruny oddaliły się a krople deszczu zrobiły się mniejsze i rzadsze. Pobiegli do swoich rowerów. Ruszyli jak najszybciej mimo chłupoczącej w butach wody i mokrych włosów zasłaniających oczy. Mama pierwsza dopadła do drzwi.
- Mama wróciła - Małgosia pomachała jej ręką zza stołu - a my się wcale nie baliśmy tej burzy wiesz?
- Nie? - Mama stąpała ciężko robiąc mokre ślady. Spokój zaczął powracać do jej serca.
- Bo i czego? - Tata pojawił się na progu - okna pozamykane, telewizor wyłączony, obrazek z Aniołem na stole.
- Kuba powiedział, że Anioły to najlepsi Opiekunowie. One przepędzają strach - Jasiek wpatrywał się w starszego Brata jak jeszcze niedawno w Tatę.
- Przecież pilnowały was Anioły - Tata spojrzał na nich uważniej.
- Ale baliśmy się o was - Kuba szybko wyjaśnił słowa Jaśka - zwłaszcza o Mamę Ona tak bardzo boi się burzy.
- Rozbawili się tym stwierdzeniem Kuby, roześmieli się radośnie. Jasiek z Gosią zaczęli podskakiwać jak młode źrebaki.
- Jaka ogromna tęcza - krzyknął nagle Tata otwierając okno. Wskoczyli więc na dwór prosto w kałuże w których odbijało się błękitne niebo, i ta odkryta przez Tatę tęcza i zielone gałązki sosny rosnącej tuż przy płocie.
- Jak tu pięknie - szepnęła Mama unosząc ramiona do góry.
- Trzeba za wszystko podziękować Panu Bogu - powiedział Tata - to wszystko Jego Dar dla nas.
- Za burzę też? - pisnęła Małgosia.
- I za burzę i za jezioro i za to wczorajsze ognisko - wyliczał Tata - bo choć czasem bywa niebezpiecznie to przecież wszystko cieszy oko i duszę.
- Jakiś ty mądry - powiedziała Mama i tak ciepło spojrzała na Tatę, jakby w oczach miała dwa słońeczka. A każde prawie tak jasne jak to po burzy...

21. Błękitny motyl

- Mamuś, miałaś rację! Wszyscy mieliście rację! - Magda wpadła do domu z radosnym okrzykiem. Otoczyli ją więc zaraz kołem, żeby dowiedzieć się czegoś więcej.
- Z czym mieliśmy rację? - zapytała Mama, choć już chyba wiedziała co jej Magda odpowie.
- Z tą sukienką - Magda wykonała piruet aż falbanki zawirowały wdzięcznie u jej nóg - ona naprawdę się wszystkim podobała.
- Mówiłem, że wyglądasz w niej wyjątkowo. - Tata pokiwał z przekonaniem głową.
- A ja, że każdy chłopak będzie chciał z tobą zatańczyć - Kuba mrugnął do Magdy porozumiewawczo - zwłaszcza ten jeden....
- Twarz Magdy pokraśniała jak dojrzały pomidor.
- Wczoraj tak nie myślałam - szepnęła zawstydzona.
- Wczoraj to chodziłaś nabzdyczona jak indyk - powiedziała Mama naśladując minę Magdy z poprzedniego dnia. Roześmieli się głośno. To prawda. Magda nie była wczoraj w dobrym nastroju. Nowa sukienka wisiała w jej pokoju na wieszaku a ona wcale nie umiała się nią cieszyć. Wolałaby, żeby zamiast tej sukienki z delikatną falbanką rodzice kupili jej prawdziwą balową kreację.
- Będę wyglądała w niej jak Kopciuszek - powiedziała rozzalona. - Za to Agnieszka jak prawdziwa królowa.
- Mama wtedy dziwnie posmutniała. Ale Tata zaraz poszedł do swojego pokoju i przyniósł album ze zdjęciami.
- Popatrz- powiedział do Magdy - to nasz pierwszy bal. Widzisz tę dziewczynę z długim warkoczem? To Mama. Ta sukienka była także błękitna, choć tu tego dobrze nie widać.
- Magda przyjrzał się fotografii Mamy sprzed lat.
- Jaka byłaś piękna - westchnęła
- Mama i teraz jest piękna - powiedział Tata patrząc czule na Mamę. - Ale wtedy spodobała mi się nie tylko ze względu na sukienkę. Ale dlatego, że była skromną, mądrą i dobrą dziewczyną. Zachowywała się jak prawdziwa dama.
- A ja myślałam, że to dzięki tej sukience, że to ona przyniosła mi szczęście - zaśmiała się figlarnie Mama. Magda spojrzała na swoich rodziców na zdjęciu i tych stojących naprzeciwko siebie i żartujących wesoło. Tak bardzo chciałaby być taka jak Mama i spotkać kogoś takiego jak Tata.
- Tobie też ta sukienka przyniesie szczęście - zażartowała Mama - ale pamiętaj, że to ty masz być jej ozdobą a nie ona twoją - dodała poważnie.
- No i Mama miała rację. Oboje z Tatą mieli rację. Magda dawno tak się dobrze nie bawiła jak na tej dzisiejszej szkolnej zabawie. Chłopcy prosili ją do tańca, choć byli trochę onieśmieleni. Może dlatego, że tak jak Mama, Magda wyglądała trochę jak dama? Tylko Tomek popsuł jej na chwilę humor. Podszedł do niej, gdy piła lemoniadę. Chwycił bez pytania za rękę i siłą pociągnął na środek sali. Przysunął się do niej tak jakoś blisko aż zrobiło się jej nieprzyjemnie. Dobrze że Wiktor zaraz pojawił się tuż obok.
- Prawdziwy dżentelmen powinien dobrze znać savoir-vivre - powiedział do Tomka - Możesz już podziękować partnerce za taniec.
- Tomek wybałuszył na niego oczy, bo nic nie zrozumiał z tej jego przemowy. I takiego stojącego jak malowane ciele zostawili na środku sali, a sami ruszyli na parkiet jak prawdziwa, zawodowa para...
- Wszyscy mieliście rację - Magda jeszcze raz powtórzyła wypowiedziane przed chwilą słowa - Ta sukienka naprawdę przyniosła mi szczęście - a Wiktor...
- Co Wiktor? - zawołał Kuba przyglądając się siostrze ciekawie.
- Magda zarumieniła się znów jak pomidor.
- Wiktor powiedział, że podobno gdzieś w głębokiej dżungli żyją takie rzadkie okazy błękitnych motyli.
- Rozumiem - Kuba klasnął w ręce - takie błękitne jak twoja sukienka?
- No tak - Magda zarumieniła się po raz trzeci tego wieczora - ale on powiedział, że to ja jestem dla niego właśnie takim błękitnym motylem...

22. Panna Pożyczalska

- To niesamowite, co ta Aśka nawyprawiała - Magda wpadła do domu zaczerwieniona od gniewu. Mama wytarła umazane mąką ręce i weszła za Magdą do pokoju.
- Tylko się wstydu najadłam i to zupełnie nie z mojej winy!
- To chyba coś poważnego skoro jesteś taka zdenerwowana - powiedziała Mama siadając na fotelu.
- Bardzo poważna - Magda westchnęła już nieco uspokojona.
- Opowiadaj - Kuba pojawiał się zawsze tam gdzie wietrzył sensację.
- No, bo Aśka pożyczyła ode mnie obrazek, który ostatnio namalowałam. Z takim wesołym, kolorowym Aniołem. Aśka już od dawna tak wszystko pożycza a później nie oddaje.
- Taka z niej panna Pożyczalska jak nasza sąsiadka z dołu. Maszynka do mielenia mięsa nie wraca do nas już co najmniej od miesiąca - Mama pokiwała ze zrozumieniem głową.
- Ale teraz to już się miarka przebrała - Magdą znów zatrzęsło od złości - tak się nad tym swoim Aniołem napracowałam a ona wzięła go jakby był jej.
- Mama zdziwiła się. - Jak to jej? Nawet go nie widziałam.
- No właśnie! Aśka powiedziała, że on jej zaginął.
- Zaginął! - wrzasnął Kuba, aż Tata podskoczył nad swoimi projektami.
- Kto zaginął? - zawołał wystraszony stając w drzwiach.
- Mój obrazek z Aniołem - Magda wyjaśniła Tacie. - Ale to nie była prawda. Bo dziś ten mój obrazek znalazł się u pani na biurku. Z zamazaną korektorem oceną. Aśka oddała go do sprawdzenia, że niby to jest jej praca. Ale pani od razu go rozpoznała.
- Jeny - Kuba złapał się za głowę - przecież to oszustwo.
- Aśka powiedziała, że ja jej go pożyczyłam. I że o wszystkim wiedziałam.
- Oszustka i kłamczucha - Kuba nie cierpiał ludzi bez honoru.
- To już chyba nie jest pożyczka - Mama była zbulwersowana - trzeba to Aśce jasno wytłumaczyć.
- Próbowałam zaraz jak wyszliśmy ze szkoły. Ale mnie nazwała skąpiradłem i egoistką. Ona naprawdę uważa, że się nic takiego nie stało.
- Zupełnie nie rozumiem, jak można wyciągać ręce po cudzą własność. Owszem, czasem można coś pożyczyć, byle nie za często i nie na zawsze. No i oddać takie samo w umówionym terminie - Tata próbował jakoś to wszystko wytłumaczyć. Przeszkodził mu jednak dzwonek przy drzwiach.
- To pewnie pani Kowalska z maszynką do mielenia mięsa - zaśmiała się Mama
- Ale to nie była pani Kowalska tylko Aśka. Stała w progu nieśmiało wyciągając przed siebie rękę z jakimś obrazkiem.
- Chciałam cię przeprosić Magda - koleżanka jąkała się zalewając się buraczanym rumieńcem. Zdziwione oczy wszystkich Janielskich zwrócone były teraz tylko na nią - trochę przesadziłam z tą pożyczką. Jutro pani wszystko jeszcze raz wyjaśnię. A to dla ciebie.
- Oczy Janielskich zrobiły się okrągłe jak pingpongowe piłeczki.
- To mój obrazek z Aniołem. Jaka śliczna złota ramka! Będę mogła go teraz powiesić nad łóżkiem. - Magda rozpromieniła się nagle jak słońce po deszczu.
- Ja nie umiem tak pięknie malować. Dlatego ten mój pomysł, żeby oddać na ocenę twoją pracę - dodała Aśka smutno.
- Chcesz to cię nauczę - Magda już zagarniała ramieniem koleżankę do swojego pokoju. Już wyjmowała kartki, pędzle, szukała naczyń na wodę.
- Ale ja nie mam farb - jeszcze bardziej posmutniała Asia.
- Pożyczę ci swoje.
- Naprawdę? To ja ci też pożyczę wszystko co chcesz - Asia walnęła się pięścią w piersi.
- Ech wy panny Pożyczalskie - Tata zawołał za nimi - może lepiej się zbyt nie przyzwyczajajcie do tego pożyczania.
- Wbuchnęli gromkim śmiechem. Kuba to aż się zwinął z tego chichotania jak ślimak w swojej skorupie. I od tej wesołości zaraz w domu pojaśniało, jakby przez okno wpadła kolorowa tęcza. Może ją nawet zobaczył ten Anioł z Magdy obrazka, bo mrugnął tak jakoś zawadiacko, jakby i on chciał uczestniczyć w tej Janielskich radości.

23. Bomba

Magda wracała ze szkoły biegiem. Nie mogła się doczekać chwili, gdy opowie w domu o tym co się wydarzyło w szkole. Pani Kowalska z parteru znów siedziała w oknie. Magda nie lubiła jej wścibskiego wzroku. Pewnie sąsiadka nie może wytrzymać z ciekawości dlaczego Magda tak się spieszy.

- Bomba! W naszej klasie wybuchła bomba - Magda wpadła do mieszkania jak torpeda.

- Nic ci się nie stało? - zatrwożyła się Mama widząc jej potargane włosy i czerwoną od emocji twarz.

- Och, Mamo, ta bomba to tylko taka przenośnia. - Magda uśmiechnęła się niepewnie. Mama odetchnęła z ulgą.

- No to strzelaj! - Kuba uwielbiał takie niespodzianki - przecież widzę jak cię ta bomba rozsadza od środka.

Magda nerwowo przestępowała z nogi na nogę

- Pamiętacie jak wam wczoraj opowiadałam o Marku? - zapytała sapiąc ciężko od niedawnego biegu.

- To ten chłopiec co ukradł odtwarzacz? - Tata nadstawił uszu. Lubił wiedzieć co się dzieje w szkole.

- Tak, mówiłam już wam jak wczoraj pani od polskiego chciała puścić nam film i okazało się że nie ma odtwarzacza. Po prostu znikł. Jarek wyskoczył wtedy na środek klasy i powiedział, że on na własne oczy widział, jak w poniedziałek ten odtwarzacz wyjmował z półki Marek. I zaraz Kaśka dodała, że to na pewno Marek, bo on miał później taki wypchany plecak. No i zaraz inni potwierdzili, że tak właśnie było, że oni też to widzieli. A Baśka to nawet zaklinała się że ona widziała jak Marek ten wypchany plecak podawał komuś przez płot.

- I on się przyznał?

- Nie było go wczoraj w szkole. Dzisiaj zresztą też. Myśleliśmy, że się boi, że wszystko się wyda.

- A może to nie Marek? - Mama pomyślała głośno - Nigdy nie trzeba osądzać kogoś dopóki nie ma się pewności. Pani Kowalska też wciąż na kogoś plotkuje a przecież niewiele w tym jej gadaniu prawdy.

- Co z tą bombą? - Kuba zapytał zniecierpliwiony - mówiłaś, że dziś wybuchła.

- Bo wybuchła. A było to tak - Magda rozpoczęła swą opowieść - pani weszła rano do klasy z szarym pudłem pod pachą. Położyła go na biurku i zaczęła go wolno odwijać z papieru. Wiecie, co wyciągnęła?

- Odtwarzacz? - zaryzykował Tata

- Skąd wiesz? - zdziwiła się Magda.

- A tak jakoś wpadło mi to do głowy - roześmiał się filuternie Tata - taka męska intuicja.

- To rzeczywiście był odtwarzacz - powiedziała Magda. Była trochę zła na Tatę, że popsuł jej niespodziankę.

- Marek go oddał? - domyśliła się Mama.

- Właśnie, że nie. I to jest ta bomba właśnie. Pani powiedziała, że odtwarzacz się zepsuł i pan od matematyki wziął go do naprawy. A Marek po prostu zachorował i dlatego nie przychodził na lekcje.

- Przecież Jarek widział jak Marek wyjmował odtwarzacz z półki i Kaśka widziała jak go chował do plecaka a Baśka zaklinała się, że ten plecak powędrował przez płot - Mama dziwnie posmutniała .

- To już wiecie, jakie mieliśmy miny. Jak byśmy zobaczyli fatamorganę na pustyni. No, bo takiej plotki to by nie wymyśliła nawet pani Kowalska.

- Na pewno - oczy Mamy zaszklily się nagle. Była taka wrażliwa na cudzą krzywdę.

Wtedy ktoś zapukał do drzwi.

- Coś się stało? - głowa pani Kowalskiej wsunęła się do przedpokoju - bo ja to już mówiłam Stasiakowej i Sobieskiej, że u Janielskich źle się dzieje. Magda biegła z takim dziwnym strachem w oczach.

Wybuchnęli salwą śmiechu.

- To ja już sama nie wiem - sąsiadka szepnęła pod nosem wycofując się na korytarz. Wesoły śmiech Janielskich gonił ją po schodach jak upuszczona nagle z rąk gumowa piłeczka...

24. Rozanielony Anioł

Kuba człapał po schodach ciągnąc za sobą pusty worek po prezentach. Pod czerwoną mikołajową czapą włosy kleiły mu się od potu. Radość jaką miał w sobie niedawno wyparowała nagle jak kałuża w upalny dzień. Jeszcze godzinę temu prośba Taty wydawała mu się fantastyczna.

- Kuba - Tata wyrwał się na kilka minut z narady, by zadzwonić do domu - obiecałem Jurkiewiczom, że wpadnę dziś do nich przebrany za Mikołaja, ale nie mogę. Musisz mnie zastąpić.

- Hura!!! - Kuba podskoczył z radości - to będzie prawdziwa frajda.

- Strój i prezenty są w szafie. Tylko się pospiesz, bo oni za godzinę wyjeżdżają w góry.

Zaraz więc Magda pomogła mu się przebrać, przykleiła mu wąsy z waty i umocowała brodę.

- O! Święty Mikołaj do nas zawitał - pan Jurkiewicz powitał Kubę w drzwiach. Dwójka jego dzieci zaraz rzuciła się na Kubę jak na długo oczekiwaną zdobycz. Chłopiec pociągnął za worek aż wszystkie prezenty wysypały się na podłogę. Zabałaganilo się w pokoju. Sznurki, papiery, kartoniki fruwały po pokoju jakby targał nimi huragan

- A wóz strażacki? - mały zbliżył się do Kuby z groźnym marszem na czole - ja chcę wóz strażacki - zawołał histerycznie.

- Franusiu - pani Jurkiewiczowa zapiszczała słodkim głosem - przecież dostałeś tyle prezentów od Mikołaja. A ta wywrotka jest taka śliczna i taka droga.

- Nie lubię wywrotek - nie dawał się uspokoić Franuś - idź po wóz strażacki - krzyknął rzucając samochodzikiem w Mikołaja - Kubę. Kuba poczuł ból w nodze. Zaczął wycofywać się do przedpokoju.

- Wybacz chłopcze - pan Jurkiewicz wsunął mu do kieszeni banknot - może rzeczywiście powinniśmy mu kupić tę wywrotkę.

Człapał więc teraz Kuba po schodach jak wygnany Anioł. Pieniądze w kieszeni parzyły go jak by były kradzione.

- A co to za smutna mina? - pani Zawadzka uśmiechnęła się do Kuby przerywając mycie korytarza. Przez uchylone drzwi wystawały ciekawskie buzie jej najmłodszych latorośli.

- To do nas? Do nas? - dziewczynce z kitką na głowie zaokrągliły się oczy. Pani Zawadzka posmutniała nagle.

- Nie do nas - powiedziała - do nas Mikołaj przyjdzie na drugi rok. Dziś na pewno przyniesie lekarstwa dla taty. One są ważniejsze - dodała zagarniając swoją gromadkę do mieszkania.

Kubę nagle olśniło. Przecież to cud, że on akurat tu, z tymi pieniędzmi, pod tymi drzwiami. Musi coś zrobić, coś postanowić. Może zapuka i da im te swoje zarobione pieniądze! E! Pani Zawadzka może ich nie przyjąć. Ale prezentów od Mikołaja na pewno nie odmówi. Więc Kuba tak jak stał w tym mikołajowym stroju, z przyklejoną brodą i wąsami rzucił się znów w dół po schodach. Czerwony długi płaszcz plątał mu się między nogami, ale on nie zważał na nic. Myślał tylko o tym, jaką niespodziankę sprawi tym małym.

Po godzinie znów pojawił się pod znajomymi drzwiami

- To ty? - pani Zawadzka zdziwiła się - nie zamawialiśmy Mikołaja.

- On się sam zamówił - oczy Kuby iskrzyły jak gwiazdy - Czy są tu jakieś dzieci? - zagrzmiął grubym głosem wpychając się delikatnie do środka.

Małuchy obstały go kołem. A on zaczął wyjmować z worka prezenty.

- Jaki śliczny - najstarsza dziewczynka przytuliła nowy piórnik do policzka.

- O takim marzyłam - śliczny golasek wpadł w ramiona Pyzy.

- Grzybobranie? - chłopczyk ze sterczącą grzywką już rozkładał grę, ustawiał pionki.

- Kto tam przyszedł? - głos z drugiego pokoju był cichy, słaby.

- To święty Mikołaj - pani Zawadzka pociągnęła Kubę za rękaw - chyba przyprowadził go jakiś Anioł. Pan Zawadzki leżał w łóżku. Skinął Kubie głową na powitanie. A później po obu stronach jego oczu zaślniły łzy jak małe brylanciki

- Niech ci Bóg błogosławi - szepnęła i Kuba poczuł jak do jego serca wlewa się dziwna słodycz. I zaraz potem ta Mała z kitką wspięła się na palce i objęła go mocno swymi pulchnymi paluszkami.

Kuba westchnął rozanielony. Jego Anioł pewnie też. No bo kto by się nie rozanielił widząc takie małe, przeogromne szczęście...

25. Anioł i Herod

Kuba rozejrzał się dokoła. Korona na jego głowie przekrzywiła się, ale już giermek stanął za jego plecami, poprawił nie tylko koronę, ale i długie, czerwony płaszcz, sięgający do ziemi.

- Królu rozkazuj! - Karol wyszedł przed szpaler żołnierzy. Miał na sobie pełny rycerski rynsztunek z hełmem na głowie i mieczem u boku.

- Zabijcie Jezusa - krzyknął Kuba z całych sił.

- Gdzie on jest? - odezwał się ktoś z tylnego szeregu.

- Tam - wrzasnął Kuba wskazując ręką na gromadkę bawiących się opodal dzieci. Żołnierze rzucili się do ataku. Ale nagle dzieci zasłonił Anioł. Miał ogromne białe skrzydła i powiewający, lśniący płaszcz.

- Kuba oszalałeś? Czego się tak drzesz jakby się obdzierano ze skóry? - ten Anioł zawołał głosem Magdy.

Kuba otworzył ze zdziwieniem oczy.

- Wstawaj, bo nie zdążymy z tym naszym przedstawieniem - Magda rzeczywiście przebrana była za Anioła - przestań wymachiwać rękami i wskakuj w swój strój.

- Boże! Magda, żebyś wiedziała co mi się śniło! - Kuba wytarł pot z czoła - byłem prawdziwym Herodem. Wiesz, takim okrutnym i złym. Gdybyś mnie nie obudziła to pewnie polałaby się krew.

- Tak jak dwa tysiące lat temu - Magda kiwnęła głową ze zrozumieniem - ale dziś to tylko jasełkowa gra. Chyba, że znów będziesz się popisował tak jak wczoraj.

- Ja się popisywałem? - Kuba zrobił niewinną minę - to było tylko takie wcielenie się w rolę.

- Chyba za bardzo się wcieliłeś, bo Jasiek aż się popłakał.

- Ale mnie słuchał. I Gośka też. Widziałaś jak wczoraj sprząтали zabawki. I nawet bajki nie chcieli oglądać po tej mojej żołnierskiej musztrze.

- Dobrze, że Rodzice tego nie widzieli i ja wcześniej wróciłam od Agi. Powiem ci, że wcale mi się nie podobało to twoje rządzenie maluchami. Od kiedy masz tę rolę Heroda w Jasełkach stałeś się niemożliwy. Mną też chciałeś dyrygować. Pamiętasz? Magda zrób mi kanapkę, Magda pościel łóżko, Magda wyrzuć śmieci. Zupełnie ci odbiło.

- Oj Siostra! Przecież, musze nauczyć się tak grać, żeby to wyglądało jakby działo się naprawdę.

- Zabijać też byś chciał naprawdę?

- No coś ty Magda - Kuba puknął się w czoło - bez przesady.

- No to powiedz, czy to nie przesada była, gdy kazałeś Karolowi przedwczoraj przejść po tym murku na moście? - Magda chwyciła się pod boki. Anielskie skrzydła przekrzywiły się niebezpiecznie - gdybym nie pojawiła się na czas pewnie by cię posłuchał. Oj Kuba, zupełnie cię nie poznaję.

- A ty nie musisz łązić za mną jak duch. Z Karolem to tylko miał być taki żart - Kuba odparł atak.

- Wiesz jak się takie żarty kończą? Wózkiem inwalidzkim albo śmiercią. - twarz Magdy poczerwieniała ze zdenerwowania - dobrze że masz takiego Anioła jak ja, że cię pilnuje, a Karola ostrzegł przed niebezpieczeństwem.

- Magda, nie złość się - Kuba wciągał przez głowę królewski płaszcz - twoja rola jest dużo łatwiejsza.

- Łatwiejsza? - Magdę aż podskoczyła ze złości. Być Aniołem jest łatwiej niż Herodem?

- No wiesz - Kuba próbował naprawić błąd - chodziło mi o to, że ty jesteś taka dobra jak Anioł, więc to naśladowanie lepiej ci wychodzi.

Magda uśmiechnęła się pojednawczo.

- No, może masz rację. Ale tego Heroda ci nie daruję. Po dzisiejszym przedstawieniu pożegnasz się z jego charakterem na zawsze

- Zgoda - Kuba cmoknął Magdę w policzek - ale teraz prowadź mnie na mój ostatni mistrzowski występ. Choć przy tobie mój Aniołku nawet taki Herod jak ja wygląda blado.

- Ech ty wariacie - Magda zaśmiała się dziwnie radośnie. Z tego Kuby to jednak fajny brat. Nieraz tylko mu palma odbija. Ale faceci czasem tak mają, po prostu...

26. Jak mądra oślica?

- Kuba - Magda zastąpiła bratu drogę - zastanów się co ty robisz! Twoi nowi koledzy namawiają cię tylko do złego.
 - Jakiego złego? - obruszył się Kuba - właśnie z nimi jest zabawnie. Pirus ma fantastyczne pomysły.
 - Jak ten z miśkiem? - powiedziała smutno Magda - ta mała z "zerówki" płakała wczoraj całą drogę
 - Ojej, przecież nic takiego się nie stało. Porzucaliśmy sobie trochę pluszakiem i tyle. Przecież jej go oddaliśmy więc po co ta cała afera?
 - Oddaliście? Ale w jakim stanie! Był cały brudny, jedno ucho miał oderwane, a oczu wcale nie było.
 - Misia można wyprać, zamiast oczu przyszyć guziki i po sprawie - Kuba prychnął lekceważąco.
 - Widziałam wczoraj jak wysypywaliście śmieci z koszów. Woźny Marczak dostał naganę od dyrektora za brak porządku. A to wasza sprawka. Wstyd mi za ciebie.
 - Patrzcie, jaki Anioł się znalazł - Kuba zrobił nadąsaną minę - woźnemu należało się za to jego krzyczenie na nas.
 - Gdyby Marczak nie krzyczał, to tacy jak ty roznieśliby ten budynek w kilka dni.
 - Co ty nie powiesz - Kuba wykrzywił głupio usta - gdyby wszyscy byli tacy święci jak ty, to nie byłoby tu ziemi, tylko niebo.
 - Możesz sobie kpić ze mnie, ale nie pozwolę ci więcej na takie wybryki.
 - Czemu ona się ciebie czepia? - Pirus i Beduin pojawili się nagle za plecami Kuby.
 - To moja siostra - Kuba machnął ręką - wciąż mnie tylko poucza i napomina.
 - He, he he - Pirus zarechotał wesoło - Odpraw ją i idziemy.
 - Kuba, nie słuchaj ich - Magda traciła cierpliwość - To twój Anioł Stróż cię napomina. Dlaczego go nie słuchasz? Kuba poczerwieniał jak burak. Czy ta Magda oszalała? Tak go ośmieszyć przed kumplami?
 - Wybacz siostrzyczko - powiedział wyniośle - ale nie mam dla ciebie czasu.
- Pirus i Beduin poklepalili go z uznaniem po ramieniu.
- Magda zdenerwowała się .Dziwne, ciemne plamki zamigotały jej przed oczami
- Słabo mi – jęknęła przytrzymując się ściany. Nogi zrobiły się jej miękkie jakby były z waty.
 - Spokojnie siostra - wystraszył się Kuba - zaraz odprowadzę cię do domu.
- Tak było po lekcjach w szkole. A wieczorem zadzwoniła do Magdy Agnieszka.
- Pan Marczak złamał rękę - oznajmiła - Dziś w szatni przyłapał Pirusa i Beduina jak malowali ściany sprayem. Chciał ich dogonić jak uciekali, ale potknął się na schodach i upadł.
- Magda opowiedziała więc o wszystkim swoim.
- To straszne - zdenerwował się Tata - żeby w szkole był taki wandalizm. Gdyby tak postąpił mój syn, stłukłbym go na kwaśne jabłko Pewnie ci chuligani wylecą ze szkoły.
- Kuba poczerwieniał jak burak. Popatrzył niespokojnie na Magdę. Coś się w nim ważyło. Coś dojrzewało.
- Muszę się do czegoś przyznać - wydukał w końcu pochylając z zawstydzeniem głowę - ja też tam miałem z nimi być.
 - Z kim? - nie zrozumiał Tata
 - Z Pirusem i Beduinem. Ale Magda zasłabła i musiałem odprowadzić ją do domu.
- I Kuba opowiedział o tym pomysle malowania szatni, i o tym zabranym małej miśka, i o śmieciach wyrzucanych z koszów. Głos mu się dziwnie trząsał, ale nie ukrywał prawdy.
- Tata popatrzył na niego surowo.
- Kwaśnego jabłka z ciebie nie zrobię - powiedział po dłuższym milczeniu - ale musisz ponieść karę. Tej małej za swoje oszczędności kupisz nowego misia.
 - Miały być na łyżwy - jęknął Kuba. Tata zignorował jego jęk.
 - Pan Marczak będzie miał kłopot ze sprzątaniami szkoły - mówił dalej - jutro więc zaoferujesz mu swoją pomoc.
- Kuba zeszytniał cały, ale skinął potulnie głową.
- A mądrej siostry będziesz słuchał jak Anioła. - Nie jestem małym dzieckiem - zachnął się Kuba.
 - Chyba trochę jesteś - powiedział spokojnie Tata - więc staraj się w końcu dorosnąć. Magda ci w tym pomoże. Ona potrafi wsłuchiwać się w głos Anioła.
- Kuba chciał powiedzieć, że tak jak oślica Baalama, o której opowiadał ksiądz, ale pomyślał, że ta oślica była mądrzejsza od nich trzech.

27. Klobertyn czy Boży Anioł?

- Kuba! - Mama zawołała z kuchni zniecierpliwionym głosem - trzeci raz proszę cię żebyś wyniósł śmieci.
- Magda nie może? - Kuba wykrzywił się z niezadowoleniem. Gra, którą dostał od Maćka pochłaniała go bez reszty. Wymagała sprytu i niezwyklej odwagi. Śmieci przecież mogą poczekać do rana. Za oknem już i tak ciemno. Wczoraj, kiedy Kuba szedł do śmietnika, był prawie pewien, że ktoś go śledził. Wyraźnie widział jakieś błyszczące oczy, zupełnie takie, jak u Witka podczas meczu koszykówki, albo u pani Kowalskiej, która podglądała go zza franki. Czyli zupełnie podobne do oczu Klobertyna, którego Kuba musiał pokonać w tej grze od Maćka. Ale w grze wszystko było łatwiejsze, prostsze. W niej Kuba mógł użyć magicznych mocy. W realu - jak nazywał świat poza grą - coraz częściej natrafiał na sytuacje, w których czuł lęk.

- Nie proszę Magdę tylko ciebie - usłyszał znów głos Mamy - taki wieczorny spacer dobrze ci zrobi. Rzadko ostatnio wychodzisz z domu.

- Chodzę do szkoły - mruknął Kuba dziwnie rozdrażniony.

- Ale na zajęcia sportowe już nie - wtrąciła Magda - ani na łyżwy z Jackiem.

- Muszę? - Kuba nastroszył się jak kogut przed walką - ty Magda nie będziesz mną rządzić.

Tata podniósł głowę z nad kreślarskiej deski. Popatrzył na Kubę wnikliwie.

- Łyżwy to przyjemność - powiedział - ale sportową klasę wybrałeś sobie sam. Takie pozalekcyjne zajęcia to obowiązek. Przyjemny obowiązek.

Kuba zaczerwienił się. To prawda. Jeszcze do niedawna uwielbiał grać w kosza. Dopóki Witek nie zaczął na niego tak dziwnie patrzeć. Piłka wtedy jakby omijała kosz, chłopaki się wściekali a Witek przezywał go od patalchów. A te Witkowe oczy, to zupełnie jak oczy Klobertyna. Złośliwe, przenikające do szpiku kości.

- Kuba! - Mama traciła cierpliwość - śmieci czekają

Tata popatrzył na Kubę z wyrzutem, więc Kuba wstał włożył kurtkę i naciągnął czapkę głęboko na oczy.

- Ręce ci się trzęsą synku - zauważyła Mama - źle się czujesz?

- Nie - zaprzeczył gwałtownie - tylko się trochę boję.

- Kogo? - Tata zapytał ze zdziwieniem

- Klobertyna....

- A któż to taki?

- Duch Złych Mocy. On potrafi się wcielać w różne osoby. Wyskakuje z gier komputerowych i szuka swoich ofiar w realu. Może na przykład zawładnąć Witkiem albo nawet panią Kowalską.

- Co za bzdury - zdenerwowała się Mama.

- Wy niczego nie rozumiecie! - rozzłościł się Kuba - Nie widzicie jak złe duchy krążą wokół nas?

- Może i krążą - powiedział poważnie Tata - ale te twoje chyba są trochę wymyślone. Chociaż Złemu Duchowi może właśnie zależeć na tym, żebyś się bał takich strachów jak ten twój Klobertyn. O kimś jednak zapomniałeś. Większym i silniejszym. Potrafiącym pokonać każdego złego ducha. Tego prawdziwego i tego wymyślonego.

- To każdy Anioł - wykrzyknęła Magda - oj, Kuba, przecież sam mi to kiedyś wyjaśniałeś.

-To ja już pójde z tymi śmieciami - powiedział nagle zawstydzony Kuba.

- Twój Anioł Stróż zawsze cię ochroni- szepnęła Mama i nakreśliła na jego czole znak krzyża. Kuba odetchnął z ulgą. Uśmiechnął się do Mamy i nagle strach z niego odpłynął jak burzowa chmura. Bez lęku zbiegł ze schodów podszedł do śmietnika. Kiedy wracał pani Kowalska pomachała mu przyjaźnie ręką przez szybę swojego okna.

- Hej Kuba - to Witek właśnie wyprowadzał psa na spacer - sorry za te ostatnie uwagi na meczu. Każdy czasem może mieć gorszy dzień. Jutro na pewno będzie lepiej. Przyjdiesz?

- Jasne - ucieszył się Kuba wbiegając na kolejne piętro tak lekko, jakby miał skrzydła u ramion. A może rzeczywiście jego Anioł mu ich pożyczył? Może też po to, by Kuba mógł jak najszybciej wyrzucić tę głupią grę z Klobertynem do śmieci? I żeby na nowo zaufał Panu Bogu i Jego potężnym Pomocnikom?

28. Koncert Alleluja

Wyszli z bloku jak poobwieszana instrumentami cygańska banda. O świcie byli już całą rodziną na Rezurekcji a teraz wybierali się całą gromadą do Domu Dziecka. A to wszystko za sprawą pani Zosi, która zadzwoniła do Mamy dwa dni temu.

- Coś się stało? - zapytała Magda, bo Mama miała taką smutną minę jak wtedy, gdy Babcia musiała pójść do szpitala.

- Pani Zosia się żaliła, że ten zespół, który miał wystąpić u nich w święta nie przyjedzie. Solista się nagle rozchorował.

- To może my zagramy? - poddał pomysł Tata - moja harmonia leży na szafie zupełnie bezużyteczna.

Wybałuszyli ze zdziwienia oczy. Tata rzecz jasna umiał grać, ale oni?

- Moglibyście na fletach - Tata spojrział w kierunku Magdy i Kuby - Maluchom damy bębenki.

- To ja wezmę tamburyno - roześmiała się Mama.

To był szalony pomysł, ale mógł się udać. Oczy im rozbłyły jak gwiazdy. Co za niespodziewana przygoda. No i teraz szli uśmiechnięci dźwigając swój muzyczny ekwipunek. Prawie wbiegli do Domu Dziecka, choć jeszcze niedawno wydawał im się on ponurym miejscem, w którym mieszkały dzieci o smutnych oczach. Te oczy dzisiaj płonęły dziwnym blaskiem. A jeszcze jak Janielscy zaczęli grać, śpiewać. Oj, to była radość nad radościami.

- Szkoda, że Zuzi nie ma z nami - w czasie przerwy podeszła do nich pyzata dziewczynka ze sterzącymi kucykami - ona uwielbia muzykę.

- Jest chora? - zapytała Mama z troską w głosie.

- E nie! - Mała pokręciła gwałtownie głową - siedzi w izolatce. Ona tam często przebywa. Złości się i płacze.

- Dlaczego? - dociekała Mama

- Jej mama umarła i Zuzia też nie chce żyć. Siedzi tam zamknięta nieraz zupełnie po ciemku. Jak w grobie.

- Chodźmy do niej - zaproponowała Mama - przecież ona nie powinna być taka sama.

Za chwilę już byli pod izolatką. Ze środka jednak nie dochodził żaden dźwięk. Jakby tam nikogo nie było.

- Halo, halo - Mama zawołała tajemniczo - Tu muzykanci Janielscy. Szukamy panny Zuzanny. Chcieliśmy ją zaprosić na koncert!

- Idźcie stąd! - odezwał się zachrypnięty głos - Nie chcę nikogo widzieć.

- Twoja mama smuci się, gdy tak płaczesz.

- To nieprawda. Ona mnie nie słyszy. Zostawiła mnie i umarła - szloch za drzwiami stawał się coraz głośniejszy.

- Mama cię nie tylko słyszy, ale i widzi. Też tęskni za tobą.

- Kłamiesz. Nigdy już jej nie zobaczę

- Kiedyś się spotkacie i mama cię przytuli. To będzie prawdziwe święto.

- Nie wierzę ci - Zuzia zaczęła tupać nogami - stamtąd nikt nie wraca.

- A Pan Jezus? - Mama podniosła głos, by zagłuszyć to Zuzi tupanie - gdy umarł, przebywał w ciemnym grobie jak ty teraz w tej izolatce. A później ożył, chodził po ziemi, rozmawiał z ludźmi, cieszył się. Czyż to nie wspaniała nowina. On wciąż żyje i obiecał nam to samo. Mnie, tobie, twojej mamie...

Za drzwiami zaległa cisza. Patrzyli na Mamę bezradni. Nagle Tata podniósł harmonię, ułożył palce na guzikach „Alleluja, Jezus żyje, już Go dłużej grób nie kryje” - zaśpiewał z taką siłą i taką mocą, aż im serca podskoczyły z radości.

I wtedy zdarzył się cud. Zapłakana buzia Zuzi pojawiła się w szparze w drzwiach.

- Naprawdę Jezus żyje? - zapytała wycierając rękawem twarz.

- Naprawdę - przytaknęła Mama i przytuliła Zuzię do siebie. A później podała jej swoje tamburyno.

- Ależ z was wesoła procesja - ucieszyła się pani Zosia, gdy zobaczyła ich wracających do auli - a ty Zuziu na czele? I tak cudnie śpiewasz?

Zuzia pokraśniała z dumy jak pomidor. I jeszcze bardziej wyciągnęła szyję. Dźwięki tamburyna wtórowały jej głosikowi jak małe, delikatne dzwoneczki.

- Ależ ona śpiewa jak prawdziwy Anioł - szepnął Kuba do Magdy zachwycony jej głosem.

- Jezusowi na chwałę, a jej mamie dla radości - odpowiedziała mądrze Magda przykładając do ust flet.

Wielkanocny koncert przecież się jeszcze nie skończył...

29. Obiecanki - cacanki

- Obiecałaś! - Małgosia patrzyła na Magdę oczami pełnymi łez - to przedstawienie w przedszkolu będzie ostatni raz. I już nigdy nie zobaczysz jak gram Kopciuszka.
- Jeszcze wystąpisz w niejednej bajce - Magda próbowała pocieszyć Siostrę - zrozum, że ja naprawdę nie mogę. Aga zamówiła bilety do kina na jutrzejszy seans. Może Kuba by mnie zastąpił?
- Co, ja? - brat zawsze słyszał gdy się o nim mówiło - bardzo mi przykro, ale ja jutro mam... hmmm... - Kuba podrapał się po głowie - aha, idę na mecz. Obiecałem Waldkowi, że będę mu kibicował. Nie mogę go zawieść. To chyba jasne!
- Nie smuć się Mała - Magda jednak miała niewyraźną minę - na drugi raz przyjdziemy do przedszkola całą paczką. Zobaczysz jak będzie wesoło. Kupimy cukierki dla wszystkich dzieci. I nauczymy was tej zabawy o wesołym Skrzacie.
- Obiecanki-cacanki - Małgosia już wiedziała, że Magda dużo mówiła, a później ze wspólnych planów wychodziły nici. W zeszłym tygodniu obiecała jej basen, a później zadzwoniła, że musi załatwić coś na mieście. Ech, starsze siostry to tylko dużo obiecują. Małe dzieci nic na to nie mogą poradzić.
- Kuba, gdzie jesteś? - Mama wróciła z zakupów zupełnie bez sił. Ciężkie torby postawiła na podłodze w kuchni. Na jej dłoniach oznaczały się czerwone pręgi. A tu trzeba zaraz zrobić kolację, wstawić wodę na herbatę - miałeś mi pomóc przynieść zakupy. Czekałam na Ciebie w sklepie pół godziny.
- Zupełnie zapomniałem - Kuba złapał się za głowę - to przez tę transmisję siatkówki w telewizji. Obiecuję, że jutro nie zapomnę. Słowo honoru.
- Ty tak nie szafuj tym swoim honorem - zapach jajecznicy zwabił Tatę do kuchni - obietnica to wielkie słowo. To jak przysięga. Nie wolno jej złamać choćby nie wiem co.
- Wiem Tato - Kuba natychmiast mu przytaknął - ale czasem można po prostu o czymś zapomnieć. Albo wypadnie coś ważniejszego.
- Właśnie - Magda także usiadła przy stole - choćby te moje jutrzejsze kino
- No tak - Tata uśmiechnął się pod nosem. Znali ten jego tajemniczy wyraz twarzy. Zaraz na pewno wyszuka w Piśmie Świętym fragment o Bożej obietnicy, udowodni, że Pan Bóg nigdy nie złamał danego ludziom słowa. Więc oni też nie powinni. Ale Tata nie sięgnął do Biblii. Wyjął natomiast z kieszeni swój portfel.
- Obiecałem wam kieszonkowe - zwrócił się do Kuby i Magdy. Ucieszyli się. Wyciągnęli do niego ręce. Tata ułożył banknoty na stole.
- Hmm - zamruczał pod nosem - powinienem kupić sobie tę nową książkę do informatyki. Warto by było też pójść na wystawę malarstwa. Nie, moi kochani. Z kieszonkowego w tym miesiącu nici.
- Ależ Tato - krzyknęli prawie jednocześnie - obiecałaś!
- Obiecanki-cacanki. - Tata wolnym ruchem zaczął zbierać pieniądze ze stołu - przecież zdarza się tak, że wypadnie coś innego, albo o czymś się zapomni. Złamanie obietnicy to przecież nic wielkiego
- popatrzył na nich z kpina w oczach.
Spurpurowieli nagle jakby ktoś oblał ich buraczana zupą.
- To ja pójdę jutro do przedszkola do Małgosi - Magda chwyciła siostrę na ręce - kino może poczekać.
- A ja już nigdy nie zapomnę pomagać ci mamo - Kuba dreptał w miejscu jak mały żrebak.
- Ale to chyba nie dlatego, by dostać kieszonkowe? - zapytał z niepokojem Tata.
- No wiesz Tato - Kuba znów poczerwieniał jak piwonia - my tak, z dobrego serca... i żeby dotrzymać obietnicy.
- Więc i ja dotrzymam obietnicy - Tata znów wyjął portfel z kieszeni - tamto o książce i wystawie to był oczywiście żart. Wiem, że go dobrze zrozumieliście...

30. Witraż z Aniołem

- Córętko - Tata otworzył drzwi do pokoju Magdy - zrób nam kilka kanapek. Pan Henio przyszedł do mnie prosto z pracy i na pewno jest głodny.

- Zaraz - Magda jęknęła niezadowolona. Znow ten Taty kolega zasiedział się nad projektem i trzeba będzie mu usługiwać. Bo na kanapkach na pewno się nie skończy. Tata będzie co chwila wołał o jakąś pomoc, a ona Magda będzie biegać po mieszkaniu jak konik polny. I to przez pana Henia, którego tak nie lubiła. Denerwował ją jego wnikliwy wzrok i pytania, które jej wciąż zadawał

- Jakie przedmioty lubisz najbardziej?

- Kim chciałabyś być w przyszłości?

- Jakie masz hobby?

Taki był ciekawski. Świdrował ją małymi oczkami i pytał, pytał, pytał... A ona, Magda złościła się, wzruszała niecierpliwie ramionami i odpowiadała jak katarynka.

- Lubię polski, chciałabym być nauczycielką, moje hobby to malowanie.

Ale ile razy tak można? I po co wogóle ta rozmowa? Ostatnio więc Magda nie wytrzymała i kiedy pan Henryk wieształ kurtkę w przedpokoju uprzedziła jego pytania wołając:

- Będę nauczycielką! Uwielbiam polski i gram na flecie!

Pan Henio zamarł w bezruchu. Wyglądał jak pomnik z uniesionymi rękoma i twarzą, w której malowało się zdumienie. A później parsknął takim śmiechem, aż mu wyszły czerwone żyłki na skroniach. Magda poczuła się strasznie urażona. Poczzerwieniała ze złości i wstydu. Od tego czasu pan Henio witał ją tylko swoim śmiechem i o nic nie pytał.

- Magda - głos Taty przebił się przez jej rozmyślenia - ratuj, bo umrzemy z głodu.

Magda westchnęła ciężko i poczłapała do kuchni

- Wyglądasz jak nadęta ropucha - Kuba pojawiał się zawsze tam, gdzie rozchodził się zapach jedzenia.

- Sam byś tak wyglądał, gdybyś musiał skakać koło tego bubka.

- Jakiego bubka? - Kuba parsknął śmiechem.

- Tego pana Henia. Robię mu różne kawały a on nawet tego nie zauważa.

- A więc to twoja sprawka z tymi związanymi sznurowadłami przy butach?

- No - Magda mrugnęła filuternie - a widziałeś jak włożył płaszcz odwrócony na lewą stronę? Pewnie tak paradował w nim idąc przez całe miasto. Fajnie co?

- Ha ha ha - Kuba trzymał się za trzęsący się od śmiechu brzuch - nie wiedziałem, że taka z ciebie kawalarka. Dziś pewnie też coś wymyślisz?

- Dziś? - Magda podrapała się po głowie - dziś tak mu osolę kanapki, że ich nie przełknie.

- Chyba, że je czymś słodkim popije.

Magda aż podskoczyła słysząc za plecami głos pana Henia. Skąd się on tu wziął. I jak długo ich podsłuchiwał? Rumieniec na Magdy twarzy rozlewał się wolno krwistą plamą.

- Miałem podarować go komuś innemu, ale może Tobie bardziej się spodoba? Masz coś w twarzy podobnego... - Pan Henio wyciągnął do Magdy rękę z jakimś zawiniątkiem. Magda nie wiedziała jak się zachować. A pan Henio zostawił podarunek na stole i wyszedł z kuchni...

Magda odwinęła szary papier

- Witraż z Aniołem! - szepnęła zdumiona - jaki śliczny.

Rzeczywiście. Anioł złożony z małych kolorowych szkiełek wyglądał jak tysiące malutkich tęczy. Gdy Magda podniosła go do góry rozświetlił jej twarz niczym aureola. Uśmiechał się łagodnie patrząc ku górze i jednocześnie roztaczał nad Magdą swoje anielskie skrzydła. Boże! Takiego prezentu Magda się zupełnie nie spodziewała! Powinna zaraz panu Heniowi za niego podziękować. I przeprosić go za te swoje kawały. Ale jak to zrobić, gdy ręce się trzęsą a nogi uginają, jakby były z waty? Może, więc najpierw zrobi te kanapki dla Taty i pana Henia. A później wszystko wyjaśni. Anioł w jej dłoniach poruszył się radośnie jak ptak. Magda ścisnęła go mocniej i przytuliła do serca. Złocisty promień dotknął jej twarzy a potem poszybował prosto do Nieba...

31. Rafał czy Rafael?

- Kuba, tam coś skrzypi - Magda przytuliła się do pleców brata trzęsąc się ze strachu. Od godziny chodzili po lesie szukając z niego wyjścia, ale zamiast jakiejś ścieżki pojawiały się coraz większe i gęstsze drzewa.

- To pewnie zajęc, albo wiewiórka - Kuba pocieszał siostrę, choć sam trwożliwie rozglądał się dokoła.

- To przez ciebie zabłądziliśmy - Magda była bliska płaczu - mówiłeś że znasz tu każdą sosnę, każdy krzaczek.

- Jakoś w tym roku wszystko się pozmieniało - Kuba zatrzymał się nagle wycierając pot. Czuł, jak lęk, niby oślizły wąż wślizguje mu się za kołnierz.

- Kuba, ratuj - Magda czuła jak jej serce wali niczym młot.

- Możemy poprosić o pomoc jedynie Anioła - Kuba spojrzał do góry, ale nad ich głowami kołysały się tylko czubki wysokich drzew.

Nagle, gdzieś zupełnie blisko trzasnęła gałązka i zza drzew wynurzyła się postać w długim płaszczu z kapturem i z sękatym kijem w ręku.

- Co wy tu robicie sami w samym środku lasu? - tubalny głos nieznajomego postawił ich na baczność. Spojrzeli na niego wystraszeni. Mężczyzna zmarszczył brwi. Z długimi włosami i kręconą brodą przypominał raczej Leśnego Luda niż zwyczajnego wędrowca.

- Zbieraliśmy chrust na ognisko - wyjaśnił Kuba - i zgubiliśmy drogę.

- Nie jesteście stąd? - mężczyzna przyjrzał im się uważnie.

- Przyjechaliśmy do pani Zwolińskiej na wakacje. Jesteśmy jej wnukami - powiedziała Magda.

- Idę w tamtą stronę, to was podprowadzę - powiedział przybysz kierując się w inną stronę niż przyszli.

- Kuba - Magda szarpnęła brata za rękaw - nie wiem, czy dobrze robimy idąc za nim. Miałeś wyprosić za przewodnika Anioła a nie jakiegoś tajemniczego starca.

- Ech, Magda, przed chwilą drżałaś ze strachu a teraz marudzisz jak stara panna.

- Zaraz będziemy w domu - nieznajomy zapewnił ich wyciągając zza paska różaniec- a modlitwa pomoże nam nie pomylić dróg - dodał z przekonaniem.

Szli więc za nim z pacierzem na ustach i nadzieją w sercach. Staruszek szedł pewnym krokiem i widać było, że doskonale wie, gdzie skręcić, które drzewo wyminąć. I rzeczywiście za jakiś czas las zaczął się przerzedzać i zobaczyli domy. Gdy się zbliżyli do chaty babci usłyszeli szczekanie psa.

- To Lucek – Magda podskoczyła z radości.

Kundel wybiegł na drogę i jednym susem wskoczył prosto w otwarte ręce nieznajomego.

- Poznałeś mnie piesku? - mężczyzna tulił kudłaty łeb do swojej piersi.

Kuba i Magda patrzyli na tę scenę zdumieni. Babcia Krysia, która wyszła na próg też wyglądała na zaskoczoną.

- Bracie Rafale - wykrzyknęła radośnie - skąd się tutaj wzięłeś?

- Przyprowaździłem pani wnuki, zabłądziły w lesie - odpowiedział nieznajomy

- Gdyby nie ten pan - powiedziała Magda - nocowalibyśmy w lesie.

- To mój zaprzyjaźniony zakonnik - poinformowała ich babcia Krysia - żyje tutaj niedaleko, w klasztorze, więc zna tu każdy kąt. Lubi innym pomagać. A dziś to chyba za samego Anioła Rafaela robił.

-Zwykłym zakonnikiem jestem a nie potężnym Aniołem - obruszył się Brat Rafał wznosząc ręce ku górze - ale rzeczywiście Anioł Rafael mógł być dziś ze mną, bo dziwnie ciągnęło mnie do tamtego miejsca w lesie. Zupełnie jak Maryję i Józefa do świątyni za zgubionym Jezusem.

Mówiąc te słowa Brat Rafał uśmiechnął się do nich tak promiennie jakby mu ktoś nagle pomalował twarz złotą farbą.

- Babcia ma rację - szepnęła Magda Kubie do ucha - ten zakonnik rzeczywiście ma coś z Anioła

- No pewnie - odszepnęła Kuba - domyśliłem się tego już wtedy w lesie, gdy wyciągnął swój różaniec i spojrzał w niebo tak, jakby go Ktoś stamtąd przysłał...

32. Jak ksiądz Jerzy?

- Słońce świeciło od rana wprowadzając wszystkich w dobry nastrój. Tylko Kuba spuścił nos na kwintę. Przed chwilą Tomek przysłał mu SMS-a, że jest chory i nie pojedzie z nimi na wycieczkę.
- Nie martw się - Tata, który odprowadził Kubę do autokaru, zauważył jego zważony humor - przecież możesz usiąść z innym kolegą.
 - Wszyscy się już jakoś ze sobą umówili - wyjęczał Kuba - ja będę siedział sam jak palec.
 - Dasz sobie radę - powiedział z przekonaniem Tata i na pożegnanie poklepał go po plecach. Kuba westchnął ciężko. Rozejrzał się dokoła. I wtedy natrafił na błagalne oczy Fujary. Nie, nie usiądzie z tym klasowym odmieńcem. To już lepiej poprosi Dorotę.
 - Jarek, pospiesz się, bo cię zostawimy - ksiądz Marek ponaglił Fajarę stojącego na schodkach autobusu. Ale Fajara nagle przechylił się do tyłu i zjechał ze schodów jakby ktoś podciął mu nogi. Przez autobus przepłynęła fala śmiechu.
 - Nasza niedorajda złapała zająca - Beduin rechotał najgłośniej.
 - Leży na chodniku jak rozpląszczona żaba - przywtórował mu jak zwykle Pirus.
 - Uspokójcie się - ksiądz Marek zmarszczył groźnie brwi. Ale nikt go jakoś nie słuchał. W autobusie wrzało jak w ulu.
- Fajara podnosił się wolno rozcierając rękoma potłuczone kolana. Po jego bladych policzkach płynęły łzy.
- Ej, Fajara, albo wskakujesz do bryki, albo wracaj do mamusi - Beduin wychylił głowę przez okno. Klasa znów ryknęła śmiechem. Kuba zawstydził się nagle swoich kolegów, przecież Jarek potrzebował pomocy, a nie drwin. Podbiegł więc do niego, podał mu rękę. Wtedy zobaczył przy jego nodze sznurek. Ktoś musiał go do nogi Fujary przywiązać a później pociągnąć za jego drugi koniec. Dlatego Jarek się przewrócił. To na pewno Beduin i Pirus. Oni wciąż dokuczali Fajarze.
 - Chodź, będziesz siedział ze mną - powiedział Kuba do Jarka. Chłopakowi od razu roziskrzyły się oczy. Ksiądz Marek pokiwał z aprobatą głową. Ale Pirus i Beduin znów zarechotali głośno. Tylko tym razem nikt im nie przywtórował. Za to na Kubę spoglądano z podziwem. On pierwszy odważył się stanąć po stronie Fujary. Na jakiś czas w autobusie zapanował spokój. Kiedy jednak przejeżdżali przez Warszawę ksiądz Marek poprosił kierowcę, by zatrzymał się przy grobie księdza Jerzego Popiełuszki.
 - To był niezwykły ksiądz - powiedział ksiądz Marek - odważny, dzielny, nie bojący się nikogo i niczego.
 - To tak jak my - Beduin wskazał na siebie i Pirusa - nikt nam nie podskoczy.
- Wybuchnęli śmiechem. Dość już mieli tych błazeństw Pirusa i Beduina. Ksiądz też popatrzył na nich z kpiną.
- No, chyba jednak nie tak jak wy - odparł surowo - ksiądz Jerzy troszczył się o słabych, nie wyśmiewał się z nikogo, nikomu nie dokuczał. Był jak Anioł chroniący swoimi skrzydłami każdego, który potrzebował opieki.
 - To chyba Kuba jest podobny do księdza Jerzego - stwierdziła Dorota - to on dziś zaopiekował się Jarkiem, no nie?
 - To prawda, strasznie się cieszę, że Kuba okazał się takim dobrym kolegą - usłyszeli nagle głos Jarka - dużo o księdzu Jerzym czytałem, jak chcecie mogę wam o nim opowiedzieć.
- Chcieli. Pootwierali buzie ze zdziwienia, że Fajara tak dużo o księdzu Jerzym wie i tak pięknie potrafi o nim opowiadać. Nawet Beduin i Pirus przysunęli się bliżej by nie uronić ani jednego słowa. Kuba był dumny jak paw. W końcu to on pierwszy poznał się na Jarku.
- Wieczorem zadzwonił Tata
- No i jak Synku? Wszystko w porządku?
 - Miałeś rację Tato, że znajdę kogoś w zastępstwie Tomka. Pamiętasz tego chudziutkiego Jarka, który wciąż chorował i wszystkiego się bał? Fajara na niego wołaliśmy. Żebyś ty wiedział, jaki z niego fajny kumpel. On mówi, że ja przypominam mu księdza Jerzego Popiełuszkę. I że on też chciałby być taki jak on... i jak ja ...

34. Konkurs?

- A co tu tak cicho? - Tata wszedł do mieszkania zdziwiony, że nikt nie hałasuje, nie biega, nie wita go radośnie. Maluchy zawsze na „dzień dobry” wieszały mu się na szyję a On łaskotał je tak długo aż nie pospadały na podłogę jak dojrzałe jabłka.

- Ci...- Mama wyszła z kuchni przykładając palec do ust - podobno przygotowują jakąś niespodziankę. Kuba przyniósł przed chwilą ogromną dynię i mają zrobić z niej kukłę na konkurs dla Maluchów do przedszkola.

- Hmm, może zajrzę tam do nich? - Tata czasem, był ciekawy jak mały chłopczyk Mama roześmiała się zabawnie marszcząc nos. Sama by chętnie też weszła do pokoju dzieci, ale dzieciaki powiedziały, że to tajemnica.

Nagle drzwi się otworzyły i do salony wtargnęła rozbawiona gromadka. Na jej czele na grubym kijku chybotwała się pomarańczowa dynia z dziurami na oczy, nos i usta. Wycięte nożykiem zęby szczerzyły groźny uśmiech podświetlony zapaloną od środka świeczką

- O Boże! - przestraszyła się Mama

- Surprise! Surprise!* - wykrzykiwały Maluchy zanosząc się od śmiechu.

- Co to ma być? - Tata nie wydawał się być zadowolony z tego pomysłu

- Nie wiesz? - Magda zapytała niepewnie - to taka maska naśladująca Ducha. Ale to tak tylko dla zabawy. Żeby było wesoło. I trochę strasznie.

- To przecież kukła na Halloween - oburzył się Tata - opowiadałem wam o tych pogańskich zwyczajach obchodzonych w Ameryce w wigilię wszystkich świętych. Ludzie przebierają się wtedy za upiory, przystrajają na czarno i pomarańczowo domy, tańczą, bawią się a dzieci chodzą po domach prosząc o słodycze. Chyba nie chcecie tak jak oni czcić naszych zmarłych?

- My nie będziemy chodzić po domach - rozplakała się Małgosia - my tylko na konkurs do przedszkola.

- To nie ma znaczenia - powiedział surowo Tata - ja się na to nie zgadzam.

- To ja jutro nie idę do przedszkola - krzyknął Jaś - pani powiedziała, że wszystkie dzieci mają przynieść dynie i już! A pani trzeba słuchać, no nie?

Tata podrapał się po głowie.

- Zadzwoń do pani i wszystko wyjaśnię - powiedział spokojnie i wyszedł do swojego gabinetu dokładnie zamykając drzwi. Posiadali dokoła stołu w milczeniu spuszczać smutnie ramiona.

- No to już wszystko wiem - Tata wyskoczył z pokoju jak z procy - pani po prostu nie zdawała sobie sprawy, że taki konkurs wcale nie jest zabawny. Przede mną już dzwoniła Mama Klaudii i Tata Roberta, i Babcia Agatki i powiedzieli, że też się nie zgadzają na taki konkurs, bo on uczy dzieci wiary w widma i upiory. Dlatego pani postanowiła, że zamiast kukieł z dyni zrobicie lampiony.

- Przecież to nie adwent? - zamruczał Kuba

- To nic - odpowiedział Tata - w lampionach można ustawić znicze i pójść tam gdzie nasi zmarli czekają, żeby się za nich pomodlić.

- Na cmentarz? - Magda skinęła ze zrozumieniem głową.

- Właśnie - po raz pierwszy uśmiechnął się Tata - i wiecie, co? - Tata przytulił Maluchy - obiecałem pani, że pójdę tam z wami. Może zapalimy świeczki też i na tych grobach o których nikt nie pamięta? Jak je zobaczą Anioły to od razu zaniósą nasze modlitwy do Nieba.

Maluchy popatrzyły na Tatę z uwielbieniem. On zawsze umiał wymyślić coś mądrego i dobrego.

- No, co to? Nikt mi nie dziękuje? - Tata wyprostował się dumnie jak Indianin. Maluchy od razu rzuciły mu się w ramiona, zapiszczały z radości.

- No to chyba teraz możemy zjeść spokojnie kolację - powiedziała Mama zagarniając swoją gromadkę do kuchni. W pokoju zrobiło się nagle pusto i cicho. Tylko dynia ukryta gdzieś się w kącie leżała z przekrzywioną żałośnie głową i szczerzyła zęby... Ale nikt nie zwracał już na nią żadnej uwagi...

*Surprise – niespodzianka

36. Boży Strażnik

- Cieszę się, że już jesteście - Mama westchnęła z ulgą widząc jak Magda i Kuba wchodzą do mieszkania
- i bądźcie cicho, bo Maluchy już śpią.
- Przepraszamy za spóźnienie - Magda przytuliła się do Mamy - Kuba się gdzieś zawieruszył.
- Ech, Kuba - Mama pogroziła mu palcem.
- To nie moja wina - Kuba nastroszył się jak indyk - pani Kalicka nie chciała nas puścić wcześniej z sali.
- Pani Kalicka? - zdziwiła się Mama - przecież obiecała nam na zebraniu z rodzicami, że karnawałowy bal skończy się w umówionym czasie.
- Bal się skończył punktualnie - Kuba musiał stanąć w obronie wychowawczyni - tylko to, co po nim pozostało nie przypominało ustrojonej w balony i serpentyny klasy. Wszędzie walały się papiery, rozdeptane ciastka, paluszki i puszki po napojach. Pani Kalicka stanęła więc w drzwiach jak żandarm i zapowiedziała, że nikogo nie wypuści, dopóki wokół nie będzie błyszczeć czystością.
- Racja - powiedział Tata - bawić się wszyscy chcą, a do sprzątanania nie ma nikogo. Nawet Bliźniaki wiedzą, że po zabawie musi być porządek.
- Ale nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło - Kuba zaśmiał się pod nosem wyjmując z kieszeni mały, podłużny przedmiot - patrzcie co przy tym sprzątananiu znalazłem!
- Pendrive*?
- Właśnie, przyda się no nie?
- Trzeba go oddać - zaproponowała od razu Mama - pytałeś, kto go zgubił.
- Pytałem, ale nikt się nie zgłosił. Może jak podłączymy go do komputera coś się wyjaśni. Będą jakieś zdjęcia, albo co... - Kuba wcisnął guzik komputera i czekał aż monitor rozbłyśnie niebieskim światłem.
- To sprawdzmy - Tata siadł przy biurku - może są na nim jakieś materiały potrzebne do szkoły i ktoś się naprawdę martwi.
- Skupili więc się wokół monitora obserwując jak Kuba otwiera ikonę. I nagle ich oczy zrobiły się wielkie jak satelitarne anteny. Zdjęcia, które zaczęły się kolejno pokazywać przedstawiały dziwnie powykrzywiane postaci z błyszczącymi czerwonymi oczami. Mama z niepokojem spojrzała w kierunku pokoju bliźniaków, ale Maluchy spały już posapując spokojnie przez sen.
- Wyłącz to - Tata był naprawdę zdenerwowany - nie pomyślałem, że ktoś może się czymś takim zajmować.
- Ja też - Kuba wyciągnął pendriva z komputera i podał go Tacie.
- Tu nawet pani Kalicka, by nie pomogła, chociaż tak pilnuje czystości i porządku - uśmiechnęła się smutno Magda - no bo jak zobaczyć śmieci w czymś takim zupełnie małym.
- W Internecie też jest pełno podobnego świństwa - pokiwał głową Kuba - Trzeba naprawdę uważać żeby nie wejść w jakąś głupią stronę. Kiedyś to nawet przez to padł mi taki jeden program...
- Tata popatrzył na Kubę uważnie, zamyślił się a później bez słowa poszedł do swojego pokoju.
- Mogłeś nic nie mówić o tych stronach - Magda spojrzała na Kubę z wymówką - Tata teraz będzie nam wszystko sprawdzał.
- Nie wszystko i nie ja - usłyszeli nad sobą pogodny głos Taty - pomyślałem o lepszym strażniku. Właśnie go tu ze sobą przyniosłem.
- To przecież Anioł Cherubin od babci Krysi - krzyknęła Magda radośnie pomagając Tacie ustawić figurkę przy komputerze. Anioł patrzył na nich intensywnie jakby chciał im coś powiedzieć. I wtedy na ekranie pojawiły się litery. Nachylili się nie kryjąc zaciekawienia.
- „Wszchemocny i wieczny Boże, pomóż nam abyśmy podczas naszych wędrówek po Internecie kierowali nasze ręce i oczy tylko na to, co podoba się Tobie ...” – czytał wolno Kuba. Zmieszali się, aż im się wypieki pokazały na twarzy. Jak ten Tata to zrobił, że ta modlitwa ukazała się na ekranie? A może to nie Tata tylko Anioł? Spojrzeli na babcinego Cherubina, na jego silne dłonie i miecz iskrzący się złotymi ognikami w świetle monitora. To ci dopiero Boży Strażnik. Z nim żadna strona w Internecie nie będzie już groźna. Szkoda, że pani Kalicka nie ma takiego pomocnika w szkole. Tam też Anioł Cherubin miałby pełne ręce roboty...

*pendrive - przenośne urządzenie zawierające pamięć, używane do przenoszenia danych między komputerami.

37. Pan Bóg wie lepiej

Rano wujek Jacek powiadomił Mamę, że ciocia Isia rodzi. Czekali więc z niecierpliwością na radosną nowinę. Ale dopiero po południu wujek zadzwonił ponownie.

- Już? - upewniła się Mama czując jak jej serce podchodzi do gardła. - Dzięki Bogu, że wszystko się tak pięknie udało - odetchnęła z ulgą.

Obstąpili Mamę, patrząc w jej roziskrzone oczy i promienny uśmiech.

- Wasza mała kuzyneczka już jest na świecie - powiedziała Mama - wujek zaraz przyśle MMS-em jej zdjęcie.

- Hura! - wrzasnęli na całe gardła jak wariaci.

- Oho, już jest - oznajmiła Mama pokazując im ekran telefonu. Nachylili się nad nim ciekawie.

- Ale ona ma skośne oczy - zauważył z niepokojem Kuba

- I usta takie jakieś wywinięte - dodała Magda.

- Ona wcale nie jest ładna - wzruszył ramionami Jasiek.

- Jest ładna, tylko urodziła się z zespołem Downa - powiedziała Mama dziwnie wzruszona.

- Jakiego Downa? - nie zrozumiał Jasiek.

- Nieraz ktoś rodzi się trochę inny niż pozostałe dzieci. Taki jak na przykład Ewa z trzeciego piętra - próbował wyjaśnić im Tata.

- Ale Ewa jest gruba, kołysze się jak kaczką i mówi tak jakby miała kluchę w gardle - Kuba wykrzywił usta.

- I co z tego? Przecież to też dziecko Boże. Tak samo potrzebuje miłości jak każdy.

- Ale nie o taką dziewczynkę się modliliśmy - tłumaczyła Magda - przecież z nią nie będziemy mogli się bawić, ani biegać, ani wogóle nic.

- Przesadzasz - zreflektował ją Tata - zresztą Pan Bóg wie lepiej. Ciocia Isia będzie najlepszą mamą na świecie, więc dlatego pewnie jej takie dziecko podarował. Nie bardzo mogli zrozumieć słów Taty. Pomarkotnieli. Nawet bliźniaki jakoś dziwnie ucichli. Wtedy ktoś nagle załomotał do drzwi.

- Ewa? - zdziwiła się Mama otwierając wejściowe drzwi - co ty tutaj robisz?

- Mama, lezi, śpi, Ewcia boi - wymamrotała Mała.

Mama się od razu zdenerwowała. Podała Ewie rękę i zaprowadziła do pokoju.

- Zajmijcie się nią - poprosiła Magdę i Kubę i razem z Tatą pobiegła na górę.

Popatrzyli na Ewę inaczej niż zwykle. Dziewczynka stała rozmazując sobie spływające po twarzy łzy.

- Masz, wytrzyj nos - Magda podała jej chusteczkę. Ewa uśmiechnęła się do niej wysuwając na brodę język. A potem z niezwykłą ufnością rzuciła się jej na szyję. Rozbawiło Magdę to jej zachowanie, rozczuliło, pogłaskała Ewę po plecach, przytuliła.

- Chodź, pobawimy się - podała jej rękę - chyba umiesz się bawić?

- Ychy - pisnęła dziewczynka marszcząc zabawnie nos i kołysząc się z nogi na nogę poczłapała za Magdą do pokoju bliźniaków.

Kiedy po godzinie Mama z Tatą wrócili do mieszkania już od progu usłyszeli wesoły gwar i śmiech. Ucieszyli się, widząc Ewę siedzącą na środku dywanu otoczona miśkami, lalkami, klockami. A jeszcze Małgosia zносиła z półek kolorowe książeczki i układanki. Magda obejmowała Ewę w pól i słuchała jak dziewczynka próbuje jej coś opowiedzieć zaśmiewając się przy tym do rozpuku.

- Jesteśmy – powiedziała Mama i zaraz wszystkie oczy skierowały się na nią.

- Co z mamą Ewy? - zapytała Magda.

- Miała atak cukrzycy. Zasnęła tak, że mogła się nie obudzić. Gdyby Ewa nie wezwała pomocy to nie wiem, co by się stało. A tak pani Lisiecka jest już pod dobrą opieką w szpitalu...

- To co będzie z Ewą? - zaniepokoiła się Magda

- Zawieziemy ją do Pogotowia Opiekuńczego. Ona nie ma tu nikogo bliskiego.

- Ale ma nas - Kuba stanął drzwiami w wojowniczej pozycji - jeśli Pan Bóg przysłał ją do nas to musiał wiedzieć, że nie damy jej się błąkać po jakichś przytułkach. Zresztą ona wcale nie jest taka niemądra jak myślałem. Wezwała pomoc. Zachowała się jak bohaterka.

- I bawić się też umie - potwierdziła Magda - i w ogóle jest OK.

- Wasza kuzynka też będzie taka - powiedziała ciepło Mama i już wiedzieli, że miała całkowitą rację.

38. (brak - Anioł Stróż marzec 2011)

39. (brak - Anioł Stróż kwiecień 2011)

40. Ach te SMS-y !

Właśnie Magda pisała SMS-a do Agnieszki gdy odezwał się dźwięk dzwonka w przedpokoju. Mama podeszła do drzwi.

- Babcia przyjechała - wrzasnęły Bliźniaki rzucając się babci na szyję.

- Dlaczego nie zatelefonowałaś, że się do nas wybierasz? - w głosie Mamy słychać było lekką pretensję.

- E, po co zaraz dzwonić - wzruszyła ramionami babcia - przecież zaraz nagadamy się do woli.

- Masz rację, nie ma to jak pogaduchy przy herbatce.

- I przy świeżutkich pączkach - uśmiechnęła się Babcia wyjmując z torby pachnące smakołyki - a ty Magdusiu nie usiądziesz z nami? - zapytała widząc, że starsza wnuczka siedzi sama w kącie nachylona nad telefonem komórkowym.

- Zaraz babciu, muszę napisać ważną wiadomość.

- Ona tak cały czas - prychnął Kuba - tylko pisze i czyta, czyta i pisze... W ogóle się z tą swoją komórką nie rozstaje.

- Nawet z nią śpi - wtrąciła się Małgosia.

- I chodzi z nią do łazienki - dodał Jasiak.

- I do szkoły, do sklepu, na kółko literackie. Wszędzie, do-sło-wnie wszędzie - wysylabizował Kuba.

Mama westchnęła ciężko patrząc na Magdę z niepokojem.

- A może teraz poszlibyśmy na majowe? - zaproponowała nagle babcia, dając Mamie znak oczami, że spróbuje to jakoś wyjaśnić.

Magda skrzywiła się. Ostatnio nie bardzo lubiła chodzić do kościoła. Nabożeństwo dłużyło się a ona musiała przecież odbierać i wysyłać nowe wiadomości. Ale Bliźniaki z indiańskim okrzykiem rzuciły się do przedpokoju, więc i ona poczłapała za nimi zerkając co chwila na ekran swojej komórki.

W kościele było dużo ludzi. Dzieci klęczały z ładnie złożonymi rękami i głośno odmawiały z księdzem litanię do Matki Bożej. Nawet Małgosia i Jasiak potrafili się skupić na modlitwie. A babcia to aż przymknęła oczy taka była rozmodlona i przejęta. Tylko Magda kręciła się i wierciła jakby coś ją uwierało w plecy. Co chwila wyciągała z kieszeni telefon i schylała nisko głową by odczytać litery. Aż babcia musiała jej szepnąć do ucha, że w kościele powinna porozmawiać z Panem Bogiem, a nie z koleżankami. Wtedy Magda się zdenerwowała i wybiegła z kościoła. Wyciągnęła z kieszeni komórkę. Przybliżyła ją do oczu. Ale na ekranie zamiast liter pojawił się nagle Anioł z rozpostartymi skrzydłami.

- To chyba Agnieszka przysłała mi nową tapetę - pomyślała Magda próbując Anioła przenieść do innej ikony. Ale choć naciskała wszystkie klawisze Anioł nie znikał. A co gorsza i telefon przestał działać. Magda aż podskoczyła ze złości. A później opuściła bezradnie ręce. I wtedy z kościoła zaczęli wychodzić ludzie.

- Tu jesteś? - powiedziała babcia do Magdy jakby nic się nie stało - no, to może pójdziesz z nami na lody? Magda skinęła głową. Lody zawsze poprawiały jej humor. Może w tym czasie Anioł z jej komórki zniknie?

- Wiesz Magdusiu - powiedziała babcia, gdy siedząc w małej kawiarence opychali się lodami - kiedyś czytałam taką opowieść o dziewczynce, która wpadła do studni. I kiedy leciała głową w dół poczuła nagle jak jasna postać chwyta ją w ramiona i unosi do góry. To był Anioł, którego Pan Bóg przysłał jej na pomoc. Podobno to dzięki modlitwie jej mamy. Nie było dnia, by się za swoją małą córeczkę nie modliła. Widzisz, kiedy Bóg słyszy takie gorące prośby wtedy przysyła swojego Anioła na ratunek. Wiesz, ja też modlę się codziennie o to, by Aniołowie strzegli wszystkie moje wnuki. Dziś prosiłam o pomoc dla ciebie... żeby telefon nie zasłaniał ci w życiu tego co najważniejsze.

Magdę zaskoczyła, ale i wzruszyła opowieść babci i to, że babcia modliła się za nią. Mocniej ścisnęła leżący w kieszeni telefon. Była pewna, że Anioł jeszcze z niego nie zniknął. I że to chyba dzięki babcinej modlitwie pojawił się w jej telefonie. Może miał ją chronić tak jak tę dziewczynkę w studni?

- To ja babciu spróbuję już tak dużo nie pisać tych SMS-ów - powiedziała patrząc babci w oczy - tylko nie wiem czy mi się uda.

- A może posyłaj SMS-y do nieba, ale bez telefonu? - powiedziała babcia i mrugnęła do niej.

I wtedy komórka zawibrowała, ale inaczej niż zwykle. Magda jednak nie wyjęła jej, bo czuła, że to nie SMS, ale znak... Przez jej rękę przepłynęło jakieś dziwnie delikatne ciepło... Magda spojrzała porozumiewawczo na babcię i odpowiedziała jej takim samym, wesołym mrugnięciem.

41. Kurs szybkiego czytania

- Kuba! - Mama zajrzała do pokoju syna i z niezadowoleniem pokiwała głową - Ty wciąż przy komputerze? Nie masz na jutro nic zadane?

Kuba uśmiechnął się do mamy rozbrajająco. - O...ż...m - wymamrotał niezrozumiale - al...ja...w p...nut.

- Mógłbyś nie mówić do mnie tym tajemniczym szyfrem? - Mama machnęła z niecierpliwością ręką.

- To nie żaden szyfr - uspokoił Mamę Kuba - tylko Maciek nauczył mnie szybkiego mówienia i czytania. Przed chwilą powiedziałem ci „oczywiście że mam, ale ja je odrobię w pięć minut”.

- Bo wiesz mammo? - oczy Kubie nabrały dziwnego blasku - Maciek chodzi na taki kurs szybkiego czytania. I oni tam się uczą jak na przykład w ciągu godziny przeczytać całą książkę. No i Maciek mi pokazał jak to robić. Teraz to odrabianie lekcji to dla mnie pikuś.

- Pikuś? - Mama złapała się na tym, że powtarza po Kubie słowo z ostatniej reklamy - ja bym wolała, żebyś czytał dokładniej i wyraźniej. Ostatnio w kościele, gdy czytałeś „Lekcję” nie poszło ci za dobrze.

- Och mammo! - Kuba poczerwieniał na wspomnienie tamtych chwil, gdy dukał przez mikrofon jak chłopiec z pierwszej klasy - na początku zawsze jest trudniej. Rzuciłem na tekst oczami tylko raz.

- Przecież Biblia to nie jakaś pierwsza lepsza książka - Tata pojawił się za plecami Mamy jak Anioł - przez te święte teksty mówi do nas sam Pan Bóg. Mądrze, pięknie, prawdziwie, tak by rozumiał Go każdy człowiek. Gdyby rozmawiał z nami skrótami to byśmy Go tak rozumieli jak przed chwilą mama ciebie. Czyli w ogóle. Pamiętasz jak w zeszłą niedzielę w kościele Pismo Święte czytał pan Antoni?

Kuba westchnął ciężko. Gdy pan Antoni zaczynał czytać, albo recytować wiersze wszyscy wokół cichli zachwyceni jego głosem i sposobem mówienia. Ale przyjaciel Taty był zawodowym aktorem a Kuba tylko zwykłym chłopcem, który nie radził sobie nawet ze szkolnymi podręcznikami a co dopiero z Biblią.

- A może zamiast Maćka posłuchałbyś wskazówek pana Antoniego? - wpadł na pomysł Tata.

Ale Kuba nie zdążył mu odpowiedzieć, bo właśnie zadzwonił dzwonek u drzwi.

- Antek? - zawołał zaskoczony Tata - właśnie o tobie mówimy!

- Wiem - zaśmiał się gość - właśnie Anioł Stróż powiedział mi, że ktoś tu potrzebuje mojej pomocy - zażartował witając się z Tatą i Mamą.

- Ale ja poważnie - Tata nie umiał ukryć zdziwienia - Bo widzisz, Kuba ma znów w niedzielę czytanie, a nie bardzo mu to idzie... Gdybyś mógł...

- Chętnie - Pan Antoni udał, że nie dostrzegł zmieszanej miny Kubie - najlepiej jak zaczniemy od razu.

- To ja zaparzę herbaty - zawołała Mama dając Tacie znak by i on poszedł za nią do kuchni.

Kuba wyjął z półki Biblię. Położył ją na stole. Trochę się wstydził Pana Antoniego, bo przyjaciel Taty zrobił się nagle bardzo poważny. Z jakąś nabożną uwagą otworzył Pismo Święte.

- „Na początku było słowo, a ono było u Boga...” - zaczął czytać wolno, wyraźnie, dokładnie wymawiając wszystkie wyrazy. Kuba poczuł nagle dziwny dreszcz przechodzący mu wzdłuż pleców.

- Teraz ty - pan Antoni podsunął mu Biblię przed oczy. Więc zaczął czytać tak samo wolno, starając się tak samo modulować głos i akcentować sylaby.

Mama z Tatą słyszeli zza drzwi pokoju to jego czytanie przerywane nieraz uwagami pana Antoniego.

- Tu weź oddech... - A tu szerzej otwórz usta... - Tę ostatnią zgłoskę musisz powiedzieć wyraźniej...

I Kuba czytał coraz piękniej, coraz mniej się mylił, coraz mniej pan Antoni go poprawiał.

- No, na dzisiaj wystarczy - powiedział w końcu przyjaciel Taty, widząc, że Kuba aż się spocił z tego wysiłku - będzie z ciebie jeszcze prawdziwy artysta. W nagrodę zapraszam cię na sztukę w której występuję. - dodał wyjmując z kieszeni prostokątny kawałek papieru - To jest bilet dla dwóch osób, możesz więc jeszcze kogoś zaprosić.

Kuba aż poczerwieniał z radości. Po raz pierwszy miał iść na dorosłą sztukę. Więc kiedy Pan Antoni pił z rodzicami herbatę zadzwonił do Maćka.

- Hi, dzień..necz?- zapytał tamten.

- Nie - Kuba z ledwością domyślił się o co chodzi koledze - nie idziemy na żaden mecz. Zapraszam cię do teatru. I wiesz, chciałbym, abyśmy od dzisiaj mówili pięknym językiem. Takim jak w kościele albo jak w teatrze właśnie...

I Kuba wcale się nie zdziwił, że po drugiej stronie zapadło na chwilę głębokie milczenie. A później Maciek wyjąkał: - Tak jest szefie, mnie też, ten głupi bełkot już przestał bawić.

42. Anielski najazd czy gościna?

- Hura! - krzyknął Kuba natychmiast po przebudzeniu - nareszcie wakacje! Jestem pewny, że dziś przydarzy się coś fantastycznego!
- Magda i Bliźniaki zaraz wyskoczyli z łóżek i popędzili do Kuby.
- Pamiętacie? - przypomniała Magda - dziś idziemy z rodzicami na lody!
- Ciiiszeeeej!!! - zawołała Mama - ktoś do nas dzwoni.
- To chyba jakaś czarodziejka spełniająca wakacyjne życzenia - zażartowała Magda biegnąc do drzwi. Na progu stała jednak tylko ciocia Basia z Grzesiem i wujkiem Adamem dźwigającym ogromne bagaże.
- Basiu, źle się czujesz? - zawołała Mama spoglądając z niepokojem na wystający brzuch siostry. Ciocia Basia uśmiechnęła się blado.
- Ja tylko na badania. Mam nadzieję, że nas przyjmiecie na kilka dni?
- Oczywiście, że znajdzie się dla was miejsce - Tata już pomagał wujkowi wnieść torby a Mama zaprowadziła ciocię do kuchni i przysunęła jej krzesło.
- Zaraz zjemy wspólnie śniadanie, a po twoich badaniach Basiu pójdziemy na lody. Obiecaliśmy je dzieciom.
- Ależ kochana, ja muszę się oszczędzać. Odpoczywać. Mieć spokój i ciszę. A ty mi chyba w tym pomożesz?
- No dobrze - westchnęła pojednawczo Mama - to może Adam?
- Ja też nie mogę - wujek zrobił strapioną minę - chciałem was prosić, żebyście się zajęli Grzesiem. Bo ja muszę malować Anioły. Czekają na nie następne kościoły.
- Po chwili zadzwonił telefon do Taty, że zaraz musi stawić się do pracy. Magda i Kuba spuścili nosy na kwinty. Pierwszy dzień wakacji był zupełnie nieudany. Zresztą, następne też nie były lepsze. Najazd gości dał się wszystkim we znaki. Mama na nic nie miała czasu. Ciągle tylko dogadzała cioci, parzyła jej herbatki, rozcierała nogi, otwierała i zamykała okna bo cioci raz było gorąca raz zimno. Wujek jak zaczynał malować to tak jakby go w ogóle nie było. Schowany za szczelnie zamkniętymi drzwiami w gabinecie Taty nucił tylko pod nosem religijne pieśni i malował, malował, malował. Maluchami i Grzesiem musieli zająć się Magda i Kuba. A Grzesia trzeba było mocno pilnować. A i tak stłukł szklanekę, rozsypał cukier po całej kuchni i spadł z huśtawki wybijając sobie ząb. Jasiiek na początku omijał go z daleka. Ale pewnego dnia kiedy zbudował zamek w piaskownicy Grzesiek obronił go przed Felkiem. Bo Felek wskoczył na zamek Jaśka i zupełnie go zniszczył. Wtedy Grzesiek stanął przed Felkiem i wrzasnął:
- Jeszcze raz skrzywdzisz mojego kuzyna to się z tobą porachuję.
- I Felek zmył się jak niepyszny a Grzesiek odtąd został najlepszym przyjacielem Jaśka. I stawał się coraz grzeczniejszy, bo Jasiiek naśladował go na każdym kroku, więc musiał mu dać dobry przykład. Kuba i Magda odetchnęli z ulgą, bo w domu zrobiło się milej i spokojniej. W dodatku ciocia odebrała swoje wyniki ze szpitala.
- Tak się cieszę, że z Maleństwem wszystko dobrze - ścisnęła wszystkich mocno i zaprosiła ich na lody. Ogromne, z bitą śmietaną i czekoladową polewą. Kiedy ciocia, wujek i Grzesiek wyjechali w domu zrobiło się nagle cicho i pusto. Aż do momentu gdy z gabinetu Taty odezwało się wołanie.
- Trzeba ich zawrócić, wujek zapomniał swoje Anioły!
- Otoczyli Tatę kołem, nachylili się nad obrazem zostawionym przez wujka. Był jeszcze świeży i błyszczał w słońcu jak złoto.
- Chyba nie zapomniał - uśmiechnęła się Mama dotykając czule trzech Anielskich postaci - widzicie te twarze? To przecież ciocia, wujek i Grzesio.
- O! i jest napis - zauważył Kuba - „dziękujemy za gościny”.
- To teraz będzie tak jak by oni byli już zawsze z nami - Jasiiek wytarł mokre oczy. Wszyscy wiedzieli, że bardzo tęskni za Grzesiem.
- To powiem wam jeszcze - Mama zrobiła tajemniczą minę - że ciocia poprosiła mnie i Tatę, byśmy byli rodzicami chrzestnymi ich Maleństwa. Wybierzemy się więc tam do nich już niedługo całą rodziną.
- No i później wujek będzie musiał domalować jeszcze jednego Aniołka - zauważyła Magda - naszego nowego kuzyna.
- Albo kuzynkę - westchnęła Małgosia i wszyscy pomyśleli, że być może Pan Bóg spełni to jej piękne życzenie.

43. Po drugiej stronie

- Pośpieszcie się - Tata ponaglał Bliźniaki ubierające kurtki w przedpokoju - nie wypada, żebyśmy pojawili się na przedstawieniu ostatni.
- No właśnie - przytaknęła Mama zapinając płaszcz, pod którym miała elegancką sukienkę z żabotem - chodźmy już, bo się spóźnimy.
- Ale wcale się nie spóźnili. Kiedy pojawili się na gimnastycznej sali widownia była jeszcze prawie pusta.
- Hura! - wrzasnął Jasiak zajmując miejsce w pierwszy rządzie - tu będzie „fajowsko” widać.
- Mama skarciła go wzrokiem za ten krzyk, ale zaraz usiadła obok niego.
- Ludzie teraz zaczęli się schodzić coraz liczniej. A kiedy sala była już pełna zgasło światło i czerwona kurtyna zawieszona na metalowej konstrukcji rozsunęła się na boki. Na scenie pojawili się aktorzy. Małgosia aż westchnęła głośno, gdy pod dwoma teatralnymi kostiumami rozpoznała Magdę i Kubę. Rozejrzała się dumnie po sali. Ciekawe czy wszyscy wiedzą, że ten rycerz w zbroi to Kuba a ta piękna dama dworu to właśnie Magda. Rycerz był bardzo odważny, ale kiedy walczył z wojskiem nieprzyjaciela został śmiertelnie ranny. Na jego tunice pojawiła się ogromna plama krwi. Kiedy zobaczyła to dama dworu zatrwożyła się tak bardzo, że padła przy nim martwa. I wtedy opadła kurtyna. Małgosia rozejrzała się z lękiem dokoła. Nikt się nie poruszał, nikt nie rozmawiał, nikt nie klaskał. Mama miała łzy w oczach a Tata pobladł momentalnie jak prześcieradło. Boże! Czyżby Magda i Kuba naprawdę umarli? Małgosia zerknęła na Jasia. Braciszek wsadził palec do buzi skubiąc zębami skórki przy paznokciach. Zawsze tak robił, gdy się bardzo denerwował.
- Ja tak nie chcę! - krzyknęła zdesperowana Małgosia. Chwyciła Jaśka za rękę i pociągnęła go za sobą. Rozsunęła kurtynę i jak burza wtargnęła z nim na scenę.
- Magda, Kuba! - zawołała z jeszcze większym lękiem patrząc w to miejsce na podłodze, gdzie przed chwilą leżała Magda i Kuba. Ale Brat z Siostrą wcale nie leżeli nieżywi na posadzce tylko ściskali się z innymi aktorami, śmieli się i podskakiwali radośnie. I wcale nie wyglądali tak strasznie jak przed chwilą. Z bliska było widać, że krew na kostiumie Kubby była namalowana po prostu czerwoną farbą.
- To wy żyjecie? - wyjęczał zdziwiony Jasiak
- A co? Myśleliście, że my tak naprawdę? Przecież to tylko taka sztuka, teatr. Ale jeśli daliście się nabrać to znaczy, że jesteśmy z Kubą prawdziwymi aktorami - ucieszyła się Magda.
- To prawda - pochwaliła ich Mama pojawiając się z Tatą na scenie.
- A ja tak się złękłam - zawstydziła się Małgosia - myślałam, że umarliście naprawdę i że was już nigdy nie zobaczę.
- Ja też - Jaśkowi jeszcze dygotały nogi - i jeszcze się boję. Bo przecież kiedyś wszyscy umrzemy, prawda Tato? I co wtedy? - Jasiak pociągnął nosem i znów wsadził palec do buzi.
- Ależ Jasiu - Tata zmierzwił dłonią jasne włosy syna - to tylko nasze ciało umrze, dusza przecież żyć będzie wiecznie. Zapomniałeś, co nam obiecał Pan Jezus?
- Niebo? - przypomniał sobie Jasiak.
- Tak. I będzie tak jak przed chwilą w tej sztuce. Kurtyna to miejsce przejścia z tego świata na tamten, Boży. I choć nieraz może być w życiu smutno i źle to tam po drugiej stronie będzie już tylko radość i szczęście.
- I będziemy się cieszyć tak jak Magda i Kuba po przedstawieniu? - upewniła się Małgosia
- Jeszcze bardziej - zapewniła ją Mama .
- I na pewno się wszyscy spotkamy?
- Oczywiście, że tak.
- To ja już się nie boję - odetchnął Jasiak i popatrzył z nadzieją w górę jakby już widział oczami duszy to wymarzone Niebo choć nad nim rozpościerał się tylko niebieski sufit.
- Tak mi się dziwnie na sercu robi, gdy o tym pomyślę – szepnęła Małgosia
- Mnie też - przytuliła ją Mama - to się nazywa tęsknota. Za Panem Bogiem, za Panem Jezusem i za tą obiecaną przez Niego piękną i szczęśliwą Ziemią. gdzie już nikt nigdy umierać nie będzie...

44. Figurka czy prawdziwy Jezus?

Magda obudziła się z dziwną radością w sercu. I choć za oknem było jeszcze ciemno to czuła w sobie tę jasność, która od pierwszego dnia Adwentu wypełniała ją dziwnym drzeniem. Lubiła biec rano do kościoła po skrzypiącym śniegu oświetlając sobie drogę małą, zrobioną przy pomocy Kuby roratką. Lubiła klęknąć przed Tabernakulum i powiedzieć Panu Jezusowi jak bardzo Go kocha. A później wpatrywać się w figurkę Pana Jezusa, która codziennie pojawiała się na niższym szczeblu drabiny ustawionej nad zrobioną przez ministrantów szopką.

Ten Pan Jezus na noc wędrował zawsze do jakiejś wylosowanej przez księdza osoby. Niedawno był także u niej. Boże! Co to była za radość! Pan Jezusek leżał sobie w jej pokoju na haftowanej poduszce i cała rodzina go oglądała i podziwiała. Każdy mógł Pana Jezusa pogłaskać, przytulić do niego twarz, pocałować rączki i nóżki. Pan Jezus leżał sobie cichutko i uśmiechał się do wszystkich. Magda podskoczyła aż na tamto wspomnienie i taka rozradowana pobiegła do przedpokoju, szybko nałożyła buty, kurtkę i czapkę a później wybiegła na schody.

- Mam do ciebie prośbę kochanie - sąsiadka spod czwórki zatrzymała ją przy drzwiach swojego mieszkania tuląc do piersi swojego małego synka - właśnie zabrakło mi mleka w proszku a mały za chwilę będzie głodny. Gdybyś go popilnowała skoczyłabym tylko na dół do sklepu - w oczach pani Zwolińskiej kryła się nieukrywana nadzieja. Magda spojrzała na zegarek. Było już późno. Jeśli chce zdążyć do kościoła nie powinna się zatrzymywać. Ale właśnie wtedy mały Franuś otworzył oczy, rozciągnął usta w uśmiechu. Jasny loczek na czole zafalował delikatnie. Magda aż otworzyła usta zdumiona tym widokiem. Bo Franio wyglądał jak mały Pan Jezus, którego wylosowała kilka dni temu w kościele. Taki sam słodki, miłutki i delikatny. Taki tylko do całowania i kochania.

- Dziękuję - zawołała uradowana sąsiadka, gdy Magda wzięła Franusia na ręce.

Mały z początku był bardzo spokojny. Gaworzył sobie cichutko wpatrując się w Magdy oczy. Ale później czar radości minął. Franuś zaczął płakać, wyprężył się, uderzając małymi piąstkami gdzie popadło. Magda pomyślała, że może ma mokro, ale nie. Pieluszka była sucha, więc pewnie niemowlę jest bardzo głodne. Magda próbowała zabawić go grzechotką, kołysać, śpiewać, robić śmieszne miny. Ale mały krzyczał rozpaczliwie, jego twarzyczka zrobiła się cała czerwona i pomarszczona. Już nie wyglądał jak Pan Jezusek leżący na haftowanej poduszce. Wiercił się i płakał. Ręce Magdy z trudem mogły go utrzymać, bo Franuś zrobił się nagle bardzo ciężki. Ale Magda wiedziała, że musi mu jakoś pomóc, że musi zrobić wszystko, żeby mały nie płakał. I wtedy pomyślała, że takie małe dziecko kosztuje wiele wysiłku i pracy. I że nie leży cały czas cichutkie i uśmiechnięte jak figurka. I pomyślała także jak bardzo muszą się napracować wszystkie mamy na świecie i jak bardzo musiała się natrudzić Maryja Panna, bo przecież mały Pan Jezus też musiał płakać z głodu i zimna w Betlejemskiej stajence. W końcu drzwi się otworzyły.

- Już jestem - zawołała pani Zwolińska i Magda odetchnęła z ulgą. Mały jeszcze płakał, ale już się nie zanosił, słysząc ciepły głos swojej mamy gotującej kaszkę w kuchni. A kiedy poczuł smoczek i ciepłe mleko płynące mu do buzi uspokoił się zupełnie. I wtedy odezwała się w kieszeni Magdy komórka.

- Wiesz? - głos Agnieszki był przepelniony euforią - wylosowałam dziś figurkę Pana Jezusa. Będę się Nim opiekować do jutra. Tak bardzo się cieszę.

- Ja też - odpowiedziała przyjaciółce Magda - tylko pamiętaj, że opieka nad małym dzieckiem to wcale nie taka łatwa sprawa.

- No wiesz? - Agnieszkę się zdziwiła - przecież On się ciągle tylko uśmiecha i leży sobie spokojnie.

- Bo to tylko figurka z gliny - odpowiedziała jej już o wiele mądrzejsza Magda - gdyby był prawdziwy to... I Magda cichutko wymknęła się z mieszkania pani Zwolińskiej, by jak najszybciej spotkać się z Agnieszką i opowiedzieć jej o Franusiu...

45. K+M+B

Wracali z kościoła całą gromadką czując w sobie jakieś dziwne światło. Magda z podziwem patrzyła na brata, który w długim czerwonym płaszczu i z koroną na głowie szedł dumnie na przedzie trzymając nad głową złote berło. Przed chwilą po raz ostatni wystąpił w roli króla Kacpra w Bożonarodzeniowych Jasełkach. Piotrek był Melchiorem a Wiktor Baltazarem.

- Dobrze, że ci królowie przyszli do Pana Jezusa z darami, prawda? - cieszył się Jasiak biegając wokół Kuby jak mały psiaczek

- No - potwierdziła Małgosia - bo Pan Jezus przedtem był taki biedny. Nic nie miał, dosłownie nic - Małgosia wyciągnęła przed sobą puste ręce - to pewnie się bardzo ucieszył.

- Pan Jezus bardziej się z tego ucieszył, że do Niego przyszli, że uwierzyli, że klękali przed Nim jak przed królem - powiedział poważnie Tata - i że później rozgłosili całemu światu, że Pan Bóg zesłał na świat swojego Syna. Dzięki temu ta nowina dotarła wszędzie. I my teraz też tak możemy.

- Co możemy? - zapytała Magda nie rozumiejąc o co Tacie chodzi.

- Możemy iść do Niego i mu się pokłonić - wtrąciła się do rozmowy Mama.

- Jak Kuba przed tym Jezuskiem w żłóbku? - Jasiak już nie biegł wokół brata tylko dreptał przy jego boku. Kuba dał mu do niesienia swoje berło a Małgosi skrzynkę ze złotą biżuterią zebraną na czas Jasełek od całej rodziny - ja też kiedyś będę takim królem i będę kłaniać się Panu Jezusowi.

-Ależ Jasiu, Pan Jezus codziennie czeka na swoich „królów” w Najświętszym Sakramencie - wyjaśniał dalej Tata - więc nie musisz czekać aż urośniesz.

- Ale my nie przynosimy takich darów jak Kacper, Melchior i Baltazar - posmutniała Małgosia.

- Czy aby na pewno? - oczy Taty zajaśniały ciepło - a nasze czyste serca, nasze dobre uczynki. To jest jeszcze większy podarunek niż kadzidło, mirra czy nawet złoto, ot, co - roześmiał się Tata radośnie jak mały chłopiec. Zawsze jak mówił o Panu Jezusie jego twarz rozjaśniała się niczym słońce.

- Jasiak, co ty robisz! - nagle Mama złapała się za głowę. Wszyscy spojrzeli na Jaśka, który kawałkiem białej kredy rysował coś na murze - przecież ta kreda jest poświęcona.

Jasiak popatrzyła na Mamę przerażonymi oczami. To prawda, widział jak ksiądz w kościele święcił mnóstwo takich białych kawałków, ale on chciał przecież narysować coś ładnego, na przykład taki duży samochód, który akurat przejeżdżał obok. Tu przed klatką schodową mogłyby go zobaczyć wszystkie dzieci z podwórka.

- Nic się nie martw synu - Tata wziął Jaśka na ręce i posadził sobie na ramionach. I tak wszedł z nim po schodach do góry. A później stojąc przy drzwiach powiedział.

- No, teraz możesz pisać tą kredą. Będę ci dyktował. Najpierw napisz literkę „K”. Umiesz? - upewnił się Tata. Jasne, że Jasiak umiał. Znał już wiele literek. A „K” to była przecież pierwsza literka imienia Kuby.

- Pięknie - zachwyciła się Mama dumna z umiejętności synka.

- A teraz taki mały krzyżyk i literkę „M”

Jasiak wysunął język na brodę. Tę literkę też znał doskonale, Tak się zaczynało imię Magdy i Małgosi i Mamy.

- A teraz „B”. Jasiak podrapał się po głowie. „B” to jak Bartek, jego kolega z zerówki. Kreska i dwa brzuszki.

- Ślicznie - Mama klasnęła w ręce - i jeszcze 2012

- K+M+B 2012 - przeczytała wolno Małgosia. Ona też już знаła cały alfabet i wszystkie cyferki - co to znaczy?

- Jak to co? - Kuba czuł się w obowiązku wyjaśnić młodszemu rodzeństwu znaczenia tych tajemniczych znaków - to znaczy Kacper, Melchior i Baltazar właśnie, to imiona Trzech Królów, którzy przyszli do Pana Jezusa z dalekich krajów. I rok, który właśnie mamy, 2012.

- To też - powiedział Tata - ale tak naprawdę to literki te oznaczają jeszcze coś innego, ważniejszego. To takie błogosławieństwo: Christus (ludzie to później zmienili na Kristus) Mansionem Benedicat - „Niech Chrystus błogosławi temu domowi”. Dlatego między literkami są takie krzyżyki.

- Już wiem - ucieszyła się Magda - ksiądz też robi taki znak krzyża, gdy nas błogosławi.

Po tych Magdy słowach zrobiła się nagle wokół cisza, taka uroczysta, poważna, głęboka, a litery na drzwiach pojaśniały jakimś dziwnym blaskiem. Trudno było w tej ciszy wymówić nawet jedno słowo.

- Pan Bóg nam błogosławi na cały rok - szepnęła pierwsza Mama i wszyscy spojrzeli na nią z wdzięcznością. Oni też tak czuli, tylko nie umieli tego powiedzieć głośno.

46. (błąd w numeracji?)

47. (błąd w numeracji?)

48. Zwyczajna świeca?

Agnieszka była niepokieszona. Wpadła do Magdy, żeby wyciągnąć ją do marketu na zakupy, a tu Janielscy jacyś odświętni, ze świecami w rękach. Tylko Kuby nie było.

- Co to za święto? - Agnieszka zmarszczyła brwi, bo mogła o czymś zapomnieć.

- Nie pamiętasz? - Magda wysunęła ku niej rękę ze świecą - przecież dziś Matki Bożej Gromnicznej. Właśnie wybieramy się do kościoła.

- Aaaa! - Agnieszka próbowała się wycofać z przedpokoju - to ja przyjdę do ciebie później.

- Możesz iść z nami - Tata zatrzymał Agnieszkę szerokim uśmiechem.

- Ale ja nie mam świecy - odparła Agnieszka - zresztą po co mi ona? Wolę lampki w sklepie. Są kolorowe i ładniejsze niż te świece.

Tata popatrzył na nią jakoś dziwnie.

- No wiesz - powiedział patrząc jej w oczy - gromnica to nie zwykła świeca. Ona oznacza samego Pana Jezusa, bo to On jest prawdziwym Światłem dla nas.

Agnieszka zawstydziała się, że o tym zapomniała.

- Dlaczego tego Kuby jeszcze nie ma? - zaniepokoiła się Mama patrząc na zegarek - jego telefon też nie opowiada. Oby się nic złego nie stało?

Tata też się niepokoił. A jeśli Kuba po prostu zapomniał? Albo poszedł z chłopakami po szkole na lodowisko?

I wtedy właśnie do domu wpadł Kuba. Był lekko potargany i spocony.

- Kuba, co się stało? - zawołała Mama - gdzie masz czapkę, szalik?

Kuba jednym tchem powiedział:

- O rany! Ale miałem pietra! Cudem uszedłem cało przed tymi bestiami! Goniły mnie takie wielkie rozwścieczone psy. Chyba komuś uciekły. Jeden to mnie nawet szarpnął za nogawkę i rękaw. Strasznie się bałem i jakoś bezwiednie zacząłem „Pod Twoją obronę...” I wtedy zobaczyłem jakieś światło, coś jakby się błysnęło, czy spadła gwiazda. I zaraz ktoś zawołał te psy po imieniu, a one natychmiast zostawiły mnie i uciekły ode mnie z podkulonymi ogonami.

- To jakby Matka Boża cię uratowała - powiedział poważnie Tata - czytałem kiedyś taką legendę, jak Maryja odstraszyła blaskiem gromnicy sforę głodnych wilków zakradających się do jakiegoś domu.

- Dobrze, że Ją wezwałeś - powiedziała Mama - Maryja broni nas w różnych zagrożeniach. Dawniej, podczas burzy ludzie stawiali gromnice w oknie i modlili się do Niej, by żaden piorun, czyli grom, nie trafił w ich dom. Ciebie też obroniła.

- To może teraz zapalimy nasze świece - zapiszczał Jasiak

- Świece zapalimy w kościele, kiedy ksiądz je poświęci - powiedział Tata - a później takie zapalone przyniesiemy do domu. Zobaczymy komu świeca po drodze nie zgaśnie, którą Anioł ochroni od wiatru. Agnieszce rozbłysły teraz oczy. Nagle też zapragnęła pójść z wszystkimi do kościoła.

- Weź na razie moją świecę - Tata uśmiechnął się do niej ciepło.

Agnieszka ucieszyła się i wzięła świecę. Gromnica była rzeźbiona w kwiaty i pachniała miodem.

- W żadnym sklepie takiej nie widziałam - zachwyciła się przyglądając się podobnie Maryi z gromnicą w ręku.

- Bo to nie jest zwykła świeca - wyjaśnił Tata - tę świecę kupiła jeszcze moja babcia na mój chrzest. Później miałem ją do Pierwszej Komunii, Bierzmowania i ślubu. Mam nadzieję, że palić się będzie w godzinę mojej śmierci i że przyjdzie po mnie Maryja.

- Na pewno Tatusiu - szepnęła Magda tuląc się do Taty rękawa - Matka Boża zawsze przychodzi do tych, którzy Ją wzywają. Właśnie Kuba też się o tym dziś przekonał.

49. Grasujące myszy?

Mama była naprawdę zaniepokojona. Było późno i wszyscy powinni już spać kamiennym snem a tu u Kuby w pokoju coś dziwnie chrobotać raz po raz. Mama bała się iść i sprawdzić co się tam dzieje. Woląla najpierw obudzić Tatę.

- Słyszysz? - zapytała potrząsając go za ramię.

Wybudzony ze snu Tata ziewnął szeroko jak krokodyl. Machinalnie zapalił nocną lampkę.

- To chyba myszy - odpowiedział przeciągając się jak mały chłopiec.

- Myszy? - Mama jęknęła nagle bardzo przerażona, wyskoczyła jak rakieta z łóżka i stanęła na stojącym przy łóżku krześle. Śmiesznie wyglądała w długiej koszuli spod której wystawały trzęsące się nogi. Na ustach Taty pojawił się figlarny uśmiech.

- Zaraz to sprawdzę - powiedział jednak poważnie zakładając kapcie. Mama mimo strachu zeszła z krzesła i ruszyła za nim. Prawie dotykała jego pleców, ale szła odważnie wysoko podnosząc nogi. Wiedziała, że Tata ją zawsze obroni. Ale serce biło jej w piersi jak jakiś ogromny dzwon, gdy Tata otworzył drzwi od pokoju Kuby. I wtedy nagle stanęli oboje z Tatą jak wryci. No bo Kuba, który powinien już dawno smacznie „chrapać” wcale nie spał, tylko siedział z Magdą na łóżku a między nimi leżało pudełko z cukierkami

- Ładne rzeczy! - pokiwał smutno głową Tata - to my myśleliśmy, że tu grasują myszy a to wy tak chrześcicie papierkami. Objadacie się cukierkami choć postanowiliście w Wielkim Poście wogóle nie jeść słodyczy.

Magda z Kubą poczerwienieli jak raki.

- My tylko troszkę, tak żebyście nie widzieli - wyszeptała Magda.

- My żebyśmy nie widzieli? - Tata aż usiadł na brzegu łóżka z wrażenia - to chyba nie nam obiecywaliście post od cukierków tylko Panu Jezusowi!

- Oj Tato! - Kuba spuścił bezradnie głowę - to tak trudno wytrzymać bez słodyczy tyle dni.

Tata pokiwał z niezadowoleniem głową ale zaraz coś sobie chyba przypomniał, bo powiedział:

- Pamiętam jak kilka lat temu byłem chory i czekała mnie poważna operacja. Nic nie jadłem przez wiele dni. Mama zwilżała mi tylko usta wodą i modliła się razem ze mną ufając Panu Jezusowi, że będzie nade mną czuwał. I wtedy postanowiła, że też nie będzie nic jadła i że ofiaruje swój post za mój powrót do zdrowia.

- Ale to bardzo trudne - westchnęła Magda.

- Jak się kogoś kocha to nic nie jest trudne - powiedziała Mama patrząc czule na Tatę - ja po prostu chciałam trochę cierpieć tak jak Tata, ja nawet czułam jak go bolało przed i po operacji. Wtedy nauczyłam się jak można ofiarować za kogoś cierpienie.

- Teraz też nieraz pościcie, prawda? - Kuba przypomniał sobie te dni, kiedy rodzice nie jedli nic prócz suchego chleba i pili samą wodę.

- Tak, pościmy dla Pana Jezusa. Chcemy Mu pokazać jak bardzo Go kochamy. I ofiarować swój post w jakiejś ważnej intencji. Może ktoś się nawróci, poprawi, stanie się lepszy.

- To ja już nie będę jadła tych cukierków - zawołała Magda czując jak coś się jej rozjaśnia w sercu - i schowam je na dno szafy!

- E, lepiej nie - zaprotestował Kuba - lepiej je oddać komuś, kto ich w ogóle nie ma! Może zaniemiemy je tym dzieciakom spod szóstki? Ich mama znów straciła pracę a tata leży w szpitalu.

- Pójdę tam jutro z tobą - Magda popatrzyła na Kubę z podziwem - dobrze, że ci wpadł do głowy taki wspianiały pomysł.

- No to już jestem pewna, że oboje dotrzymacie obietnicy Panu Jezusowi - uśmiechnęła jak zawsze anielsko Mama - i że myszy już nie będą tu więcej grasować.

- Przynajmniej w Wielkim Poście - powiedział poważnie Tata patrząc na wiszący nad drzwiami krzyż i na oczy Pana Jezusa, które spoglądały teraz na Janielskich tak jakoś cudownie ciepło...

50. Czyj Anioł?

Kuba i Magda wracali z kościoła szybkim krokiem. Był Wielki Piątek i wieczorem Kuba z innymi ministrantami stał jako strażnik przy Grobie Pana Jezusa. Wyglądał i czuł się tak odważnie jakby się nikogo i niczego nie bał. A Magda klęczała przed Najświętszym Sakramentem ustawionym w złotej monstrancji nad Jezusowym Grobem. Od tego klęczenia robiło się jej w sercu coraz jaśniej i bezpieczniej. Kiedy więc wyszli z Kubą z kościoła zdziwili się, że jest już tak późno i że pojawiły się pierwsze gwiazdy. Mama z Tatą pewnie się niepokoiłi, że tak długo nie wracają, ale oni nie wzięli ze sobą telefonów, by ich uspokoić, bo poszli przecież czuwać do kościoła.

Nagle gdzieś za plecami usłyszeli jakieś pijackie śpiewy i krzyki.

- Boję się - przestraszyła się Magda tuląc się do rękawa brata.

- Czego? - Kuba wyprostował plecy jak tam, przy Jezusowym Grobie - ze mną nie musisz się niczego obawiać - powiedział pewnie, więc Magda uspokoiła się trochę. Ale tamci zbliżali się coraz bardziej, bo już wyraźnie było słyhać ich wulgarne odzywki. Magdzie ugięły się nogi ze strachu. Bardzo nie lubiła pijanych ludzi, nigdy nie było wiadomo, co im przyjdzie do głowy. Ale ze strachu coraz trudniej było się jej na modlitwie skupić.

Nagle usłyszeli brzęk tłuczonego szkła. Zobaczyli, jak tamci celują butelkami do stojącej na ulicy latarni i właśnie ich zauważyli. Wtedy Kubę jakoś odwaga opuściła. Jeśli ci chuligani do nich się doczepią mogą zrobić im krzywdę. Kuba poczuł jak po plecach spływają mu krople potu.

- Aniele Boży, Stróżu mój... - szepnęła trwożliwie Magda i zaczęła się modlić drżącymi wargami. Kuba także, bo tamci ruszyli w ich stronę.

Nagle tuż obok nich zatrzymał się jasno oświetlony policyjny samochód.

- Wsiadajcie nocni włóczędzy - młody policjant o dziwnie jasnych włosach zaprosił ich gestem do środka - oj późno jest i niebezpiecznie, trzeba was eskortować - powiedział. Jechali jak jakieś ważne osobistości, a policjant uśmiechał się do nich tak miło jak ktoś naprawdę bliski. I rozmawiając, jakby wszystko o nich wiedział i znał całą rodzinę. I zupełnie bez pytania o drogę podjechał prosto pod ich dom, podprowadził pod same drzwi, a później nagle znikł i on i jego samochód.

Magda z Kubą stali więc z otwartymi ze zdumienia ustami.

- To chyba nie był policjant? - wyszeptał Kuba - Ale kto?

- A może to był mój Anioł Stróż... przebrany oczywiście - wyszeptała Magda czując jeszcze na sobie spojrzenie jego jasnych oczu.

- Albo mój - zaprotestował Kuba - ja też się do niego modliłem. Albo był taki jak ten Anioł Boży, który przyprowadził kiedyś świętego Dominika do kościoła. Pamiętasz? Tata nam czytał opowiadanie o nim, jak prowadził go przez niebezpieczne uliczki i otworzył Mu zaryglowane drzwi by tamten mógł się w nocy pomodlić.

- Tylko, że świętego Dominika Anioł Boży przyprowadził do kościoła a nas z kościoła odpro... odwiózł do domu - ucieszyła się Magda

I nagle oboje poczuli w sercach taką niesamowita radość i wdzięczność Panu Bogu za tę przygodę z... policjantem Aniołem, że ruszyli jak szaleni w górę po schodach, by jak najszybciej podzielić się tym co ich spotkało z oczekującą ich rodziną.

51. Najlepsza Mama

Wstali po cichutku, Kuba z Magdą pomogli Maluchom zaścielić łóżka, Tata pobiegł do sklepu po świeże rogaliki. W kuchni na stole pojawiły się talerzyki z kubeczkami, które sami pomalowali specjalną farbą - taki wspólny prezent od nich wszystkich dla Mamy. Na środku stołu Magda postawiła dzbanek z kakao. Trochę się bali, że Mamę obudzi zapach tego kakao, ale nie! Mama spała sobie spokojnie uśmiechając się przez sen jakby śniły się jej same piękne rzeczy. Kiedy już wszystko było gotowe wpadli do pokoju Mamy z kwiatami i z głośnym śpiewem:

- „Życzymy, życzymy... i zdrowia, szczęścia, i błogosławieństwa, przez ręce Maryi”

Mama ze zdumienia ziewnęła szeroko, ale dała się od razu poprowadzić do kuchni w wesołym orszaku i choć miała na sobie koszulę nocną i potargane włosy wyglądała prawie jak królowa.

- Dziś twoje święto Mamusiu - Małgosia wdrapała się Mamie na kolana - możesz nam rozkazywać ile zechcesz.

- Hmmmm - zastanowiła się Mama - to rozkazuję wam zjeść natychmiast te wszystkie rogaliki i wypić kakao.

Więc zaczęli pałaszować i śmiać się, dlatego może nie usłyszeli pukania do drzwi.

- Dzień dobry - Agnieszka stanęła w drzwiach patrząc na nich jakoś dziwnie i wycofała się szybko na korytarz.

- Agnieszka, zaczekaj - krzyknęła Magda i wybiegła za nią.

- Zadzwoiłam dziś do mojej mamy, żeby złożyć jej życzenia - wyszeptwała Agnieszka ze łzami w oczach - ale to nie jest takie łatwe mówić do słuchawki i nie móc mamy ani zobaczyć, przytulić ani pocałować. A u was jest tak, że... bardzo zatęskniłam za mamą.

Magda objęła ją ramieniem. - Nie płacz, zapraszam cię po szkole do nas. Tata zamówił tort i będą te kruche ciasteczka, które lubisz. Moja mama na pewno się ucieszy.

Agnieszka otarła łzy i skinęła głową. Co prawda Pani Janielska to nie to samo co własna mama, ale była taka dla Agnieszki zawsze miła i dobra. Więc po szkole Agnieszka skorzystała z zaproszenia Magdy. Pani Janielska czekała na nich z obiadem i zaraz postawiła przed nimi talerze z zupą pomidorową i naleśnikami.

-Jak zjecie - powiedziała patrząc ciepło na Agnieszkę - pójdziemy do Mamy, która na nas wszystkich czeka. Kuba już poszedł po Maluchy i do nas dołączy.

- Do jakiej mamy? - zapytała zaintrygowana Magda. Obie babcie, mama Taty i mama Mamy mieszkały przecież w innym mieście.

Ale Mama nie odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się tajemniczo. Sekret wydał się dopiero wtedy, gdy weszli do kościoła i zaczęło się nabożeństwo majowe.

- Witam was wszystkich w imieniu naszej najlepszej Mamy - powiedział ksiądz Jacek wskazując na obraz Maryi - To mama naszego Pana Jezusa, ale też Mama nas dorosłych i dzieci.

Uklękli przed obrazem Maryi z radością. Spojrzeli w Jej dobre oczy. Agnieszka też. I kiedy tak wpatrywała się w oblicze Maryi poczuła w sercu niezwykle ciepło. Matka Boża patrzyła bowiem na nią tak jak jej własna mama. Agnieszka była tym jej spojrzeniem dziwnie wzruszona - jakby słyszała, że Matka Boża szepcze:

- Kocham i ciebie Agnieszko

I Agnieszka ze łzami w oczach jej odpowiedziała: - Ja też cię kocham... mamusiu.

I wtedy pani Janielska podała Agnieszce kwiaty, które zabrała ze sobą z domu, żeby dziewczynka położyła je przed obrazem Maryi. I Agnieszka poczuła się taka szczęśliwa jak nigdy w życiu.

- Widzisz? - Pani Janielska przytuliła ją mocno do siebie - Maryja to naprawdę nasza Mama, Ona nikogo nie opuści, nie zostawi. I zawsze na nas czeka. Na ciebie też. Więc kiedy będzie ci smutno i źle...

- Wiem, już wiem - wyszeptwała Agnieszka i znów uklękła przed obrazem Maryi. Chciała powiedzieć jej o wszystkim, co miała schowane w sercu. A Maryja słuchała jej z wielką uwagą i patrzyła z ogromną czułością i miłością, naprawdę tak jak najlepsza mama na świecie...

52. Tata Aniołem?

Siedzieli przy kuchennym stole jacyś tacy nagle przygnębieni. Przed chwila zadzwonił Tata i powiedział, że musi zostać dłużej w pracy i żeby zaczęli tę kolację bez niego. Patrzyli więc na tort upieczony przez Mamę i na roz-puszczające się lody i na pączki posypane cukrem pudrem od których niósł się przez mieszkanie cudowny zapach. Dzień Taty bez Taty nie zapowiadał się więc wesoło.

- Smacznego - powiedziała jednak radośnie Mama wskazując dłonią zastawiony stół.
- Poczekajmy jeszcze chwilę - poprosił Kuba, choć ślinka ciekła mu do ust. Magda popatrzyła na brata z podziwem. Ho, ho! To było prawdziwe poświęcenie ze strony takiego łakomczucha.
- Bez Taty jest strasznie smutno - chlipnęła Małgosia trzymając w dłoniach laurkę z makami i motylkiem.
- Wiem, co zrobimy, żeby Tata był tu razem z nami - powiedziała Mama.
- Postawimy Taty portret na stole? - domyślił się Kuba. Był pewien, że odgadł zamiary Mamy. Ale Mama pokręciła przecząco głową.
- To może zrobimy manekina Taty z kija od szczotki - Jasiek już miał następny pomysł. Ale i teraz Mama pokręciła głową.
- Po prostu wyczarujemy Tacie skrzydła i on zaraz tu do nas przyleci - to był pomysł Magdy - taki Janielski Anioł, który zaraz wleci do nas przez okno, usiądzie przy stole i rzuci się na tort, bo będzie bardzo głodny.
- Przecież Anioły nie jedzą - puknął się w czoło Kuba.
- Ale tata - anioł będzie jadł - nie dawała za wygraną Magda.
- Nie kłóćcie się - uciszyła ich Mama - mój pomysł jest taki, żeby każdy z was opowiedział jakąś szczególną historię związaną z Tatą. Wtedy Tata chociaż tak będzie tu z nami.
- To ja mogę zacząć - Kubie zaświeciły się oczy - Tata jest zawsze przy mnie gdy go potrzebuję - zaczął tak jakoś patetycznie - kiedy złamałem nogę to Tata na rękach zaniósł mnie na Pogotowie a później cały czas był przy mnie i trzymał mnie za rękę, kiedy pani pielęgniarka zakładała mi gips. I wtedy naprawdę nic mnie to nie bolało.
- A mnie Tata uratował, gdy zasłabłam w wannie - teraz głos zabrała Magda - nikogo wtedy nie było w domu, tylko ja i Tata. I mnie się wtedy zrobiło słabo, ale Tata co chwila pytał przez drzwi, czy tam jestem. A kiedy nie odpowiedziałam, że jestem, to tata otworzył śrubokrętem drzwi, wyciągnął korek z wanny a mnie zaraz owinął ręcznikiem i zaniósł do pokoju. Dopiero wtedy otworzyłam oczy.
- A przy mnie Tata siedział kiedyś długo w nocy. Za oknem szalała wichura a ja się bałam, że jakieś drzewo się złamie i uderzy w szybę. Tata wtedy odmawiał różaniec i prosił Anioła Stróża o pomoc. I wtedy spokojnie zasnęłam - przypomniała sobie Małgosia
- A pamiętacie jak ja byłem u dentysty? - Jasiek pokazał palcem dziurę po wyrwanym zębie - Tata robił mi wtedy takie śmieszne miny, że musiałem się ciągle śmiać. I nawet nie zauważyłem, kiedy po zębie nie było już śladu.
- A jednak nasz Tata ma coś z Anioła - zauważył Kuba - wciąż komuś pomaga, kogoś ratuje...
- Tak jak mnie, gdy samochód wjechał na tę plamę benzyny - zamyśliła się Mama - Tak się wtedy przestraszyłam, niedawno zdałam na prawo jazdy i brak mi było doświadczenia. Tata wtedy kazał mi zdjąć nogę z hamulca i czekać aż auto się samo zatrzyma. Gdyby więc nie Tata...
- E, tam - usłyszeli nagle od strony drzwi. Tata stał oparty o futrynę i patrzył na nich tak jakoś czule. Może słyszał jak opowiadali o nim bo oczy miał pełne łez. Rzucili mu się z krzykiem na szyję
- Niech tata - anioł się nie rozplacze - szepnęła mu Mama na ucho i pogłaskała go po plecach jakby sprawdzając czy nie wyrosły mu tam anielskie skrzydła...

53. (brak - Anioł Stróż lipiec-sierpień 2012)

54. Jesteśmy Polakami

- Pośpieszmy się - Mama spojrzała na zegarek udając, że nie widzi nadąsanej miny Magdy - pani Agata prosiła byśmy zabrali naszych gości prosto z lotniska.

Magda westchnęła ciężko. Była niezadowolona z tej wizyty Amerykanów w ich szkole. Lubiła nowe przyjaźnie, ale nigdy bezpośrednio nie zetknęła się zagranicznymi rówieśnikami, w dodatku z takiego bogatego i dużego kraju jak Stany Zjednoczone. Dlatego na lotnisku nadal miała ponurą minę. A tam czekała już pani Agata i koleżanki i koledzy z klasy i ich rodzice, którzy mieli zaopiekować się gośćmi. Kiedy zobaczyli grupę młodzieży z amerykańskimi chorągiewkami w dłoniach ruszyli im naprzeciw.

- Welcome to Poland* - pani Agata przywitała ich szerokim uśmiechem podając rękę opiekunowi grupy.

- Hi, Hi* - rozległo się zaraz dokoła.

- „Nie wyglądają na zarozumiałych i pysznych - pomyślała Magda - ale może to tylko pozory”

Kiedy zaczęto dzielić się gośćmi Magda podeszła do dwóch dziewczynek stojących obok siebie.

- My name is Kate - przedstawiła się pierwsza.

- My name is Emily - dodała druga.

- My name is Magda, and this my mother - wydukała Magda szczęśliwa, że trochę umie mówić po angielsku.

Mama gestem wskazała drzwi i razem z Magdą chwyciły bagaże. Gdy jechały do domu Magda obserwowała dziewczynki w samochodowym lusterku i widziała jak patrzą z dziwnym uśmiechem przez okna i pokazują sobie polskie flagi wiszące na domach i sklepach. Nagle nad miastem rozległ się głos syren. Głośny, jednostajny, długi. Auta kolejno zaczęły się zatrzymywać, ludzie na chodnikach przystanęli.

- What happened*? - krzyknęła przerażona Emily chowając głowę za oparcie fotela.

- Is that a robbery* - Kate ze strachu zasłoniła oczy.

- Woj-na, war* - odpowiedziała Magda.

Dziewczynki przstraszyły się jeszcze bardziej. Emily nacisnęła na klamkę, jakby chciała wyskoczyć z samochodu.

- Ale ta wojna była dawno temu - Mama próbowała wyjaśnić nieporozumienie zapominając, że mówi do Amerykanek po polsku - dziś w rocznicę jej wybuchu Polacy tak oddają hołd wszystkim, którzy wtedy zginęli.

- To ta wojna o której opowiadał mój gratgrandfather*? - uspokoiła się Emily wychodząc zza fotela - wiecie, że on też walczył tutaj, w... Powsztanie Warszaszkie? Ale później wyjechał do Ameryki i tam został. On był Polakiem i ja też jestem Polakiem - powiedziała po polsku choć z amerykańskim akcentem. W samochodzie zrobiło się tak cicho jak makiem zasiał. Syreny umilkły, ludzie na chodnikach ruszyli do swoich obowiązków a Mama z Magdą rozdziawiły buzie ze zdumienia.

- I umiecie mówić po polsku? - ucieszyła się Magda.

- Polska to nasza druga Kraj. My umieć mówić, ale a little*

- Bardzo chcemy jechać do Częstochowa - Kate wyjęła spod bluzki łańcuszek z zawieszonym medalikiem - dziadek mówił, że Maryja dużo pomagała Polakom, on mówił, żeby Jej podziękować - Kate mówiła po polsku trochę lepiej od Emily.

Mama spojrzała na gości takim roziskrzonym wzrokiem aż Magdzie serce załopotало w piersi jak ptak. A później zatrzymała się na najbliższym parkingu, a kiedy wysiedli z auta przytuliła i Kate i Emily tak mocno jakby były jej własnymi córkami. Magda pomyślała wtedy, że gdyby nie wojna Emily i Kate i ich przodkowie mieszkaliby zawsze w Polsce. I nagle poczuła jaka ona jest szczęśliwa, że mieszka tu, że ta ziemia wywalczona kiedyś przez tysiące Polaków jest wolna, piękna i kochana. I że ona też jest dumna, że jest Polką.

- „Chyba sam Anioł kazał mi podejść właśnie do tych Amery... e, nie... Polek” - pomyślała rozradowana zupełnie zapominając, że jeszcze kilka godzin temu zupełnie nie chciała się z nimi spotkać

*- welcome to Poland - witajcie w Polsce

*- what happened - co się stało?

*- gratgrandfather - pradiadek

*- is that a robbery - czy to napad?

*- war - wojna

*- a little - mało, słabo

55. UFO czy Anioły

- Kuba! - Magda weszła do pokoju brata - chodź, coś ci pokażę.

Kuba prawie zasypiał, więc tylko uchylił jedno oko.

- No chodź, musisz to zobaczyć! - Magda wyglądała na wystraszoną - nad naszym domem krąży UFO.

- Coś ci się chyba przyśniło - Kuba otworzył drugie oko i ziewnął szeroko jak krokodyl.

- Jeszcze się nawet nie położyłam, jutro mam klasówkę z historii, więc chciałam jeszcze wszystko raz powtórzyć a tu nagle zobaczyłam jakieś światła w oknie, wyszłam więc na balkon i... - głos Magdy zdrzął niebezpiecznie - i wtedy JE zobaczyłam.

Kuba puknął się w czoło. Ech, ta Magda, pewnie ktoś się bawi latarką, albo lusterkiem a ona od razu, że UFO.

- Kuba, ja też nie wierzyłam w UFO aż do dziś - Magda złożyła dłonie jak do modlitwy - ale teraz już wiem na pewno, że ONI są, krążą wokół nas, że nas obserwują, może nawet chcą mnie porwać - Magda zaczęła szczerkać zębami czując jak jakieś dziwne zimno płynie od jej stóp po czubek głowy - błagam, chodź i sam to zobacz!!!!

Kuba pomyślał, że trzeba to jednak jakoś wyjaśnić, więc wstał z łóżka i powłókł się za siostrą na balkon.

- No i co? Gdzie masz to swoje UFO? - zapytał ze złością. I wtedy go zamurowało, bo na niebie nagle pojawiły się trzy jasne krążki, które zaczęły bezgłośnie kołować nad blokiem.

- Widzisz? - Magda trzęsła się już jak osika - oni nam dają jakieś znaki.

Rzeczywiście, krążki świeciły raz mocniej, raz słabiej, jakby do nich mrugały. Jakby rozmawiały z nimi jakimś nieznanym im alfabetem.

- Kuba, ja się boję - Magda zasłoniła oczy - co będzie jak ONI tu wylądują? Agnieszka czytała kiedyś książkę o UFO i tam właśnie było napisane, że ONI potrafią nawet sterować ludzkimi mózgami.

- Bzdura - Kuba chyba też się trochę przestraszył, ale nie chciał się do tego przyznać - chodźmy lepiej spać, zobaczysz, jutro już tu nikogo nie będzie.

Magda skinęła głową, ale i ona i Kuba długo w noc rozmyślali o tajemniczych krążkach dlatego rano wstali zmęczeni i bladzi. No i potem w szkole Magda zupełnie nie mogła się skupić na klasówce z historii i nie odpowiedziała na kilka pytań. Ale to ją jakoś nie zmartwiło, bardziej przeraziły ją wiadomości o UFO, które znalazła w Internecie po powrocie ze szkoły. Kuba też aż dostał wypieków na twarzy jak mu wszystko opowiedziała. Wieczorem, kiedy w domu pogasły wszystkie światła znów wymknęli się na balkon.

- Może nam się wczoraj wszystko wydawało - miała nadzieję Magda.

- Nie, są! - prawie wykrzyknął Kuba. UFO rzeczywiście pojawiło się na niebie. Tym razem towarzyszyły MU jakieś piskliwe dźwięki. Magda skuliła ramiona i zasłoniła rękami uszy. Nagle tuż za plecami rozległ jakiś szelest.

- Kuba ratuj! - wrzasnęła czując jak włosy stają jej dęba.

- To tylko ja - Mama stanęła przy Magdzie i popatrzyła z niepokojem w niebo - pewnie przeszkadzają wam światła tej nowej dyskoteki i odgłosy muzyki. My też z tatą nie możemy spać.

- Jutro to zgłoszę komu trzeba - powiedział stanowczo Tata pojawiając się za Mamą.

- A myśmy myśleli, że to UFO - wyjęczała Magda.

- UFO? - zdziwił się Tata - no, gdybyście mi powiedzieli, że zobaczyliście Anioły to bym wam uwierzył, bo One wciąż krążą między niebem a ziemią, ale UFO? - Tata pokręcił z niezadowoleniem głową - jak mogliście w coś takiego uwierzyć!

- Sama nie wiem - Magda zawstydzila się - te światła dyskoteki zupełnie mnie zmyliły.

- To prawda, że jest wiele rzeczy, które potrafią wprowadzić ludzi w błąd. Ale ufność Panu Bogu i Jego Aniołom nigdy- powiedział z jakąś dziwną mocą Tata.

I wtedy Magda poczuła jak opada z niej strach i jak w jej sercu robi się przyjemnie i błogo. Wyprostowała plecy, odważnie spojrzała do góry. I wtedy nad dyskotekowymi światłami zobaczyła mnóstwo białych, pierzastych chmur. Wyglądały jak fruwające Anioły w długich przezroczystych szatach. Magda spojrzała na Mamę, Tatę i Kubę i uśmiechnęła się radośnie. Była pewna, że oni też to widzą...

Ale czy Aniołów trzeba widzieć, by wierzyć, że są bliżej niż blisko?

57. Śpiewać jak Maryja Jezusowi?

- Magda, mogłabyś ciszej? - Tata stał w drzwiach pokoju i kręcił z niezadowolenia nosem - jakoś przy Twoim głośnym śpiewaniu projekt mi nie wychodzi.

- Ciszej? Dlaczego ciszej? Przecież jak się nie nauczę wszystkich zwrotek tej kolędy to pani wybierze na Maryję w Jasełkach Agnieszkę a nie mnie.

- To może ćwiczyłybyś gdzie indziej? Mnie wypracowanie też kuleje przez to twoje wycie - Kuba stanął za Tata z zeszytem i długopisem w ręku.

- Lepiej nie składajcie na mnie jak wam coś nie wychodzi - naburmuszyła się Magda - pani katecheta powiedziała, że kto śpiewa dwa razy się modli.

- Właśnie, śpiewa, a nie wrzeszczy - Kuba był bezlitosny.

Magda poczuła pod powiekami łzy, zamknęła z trzaskiem książeczkę do nabożeństwa.

- Dobrze, dobrze - chlupnęła całkiem rozklejona - tak się cieszyłam, że będę Maryją, że zaśpiewam tę kolędę jak nikt inny na świecie a wy do mnie, że wyję, że wrzeszczę?! Jesteście bez serca!!

- Co tu się dzieje? - Mama przybiegła z kuchni zaniepokojona kłótnią - dlaczego Magda płacze.

- Trochę nam jej śpiew przeszkadza w pracy i powiedzieliśmy jej o tym - Tata tłumaczył się przed Mamą jakby lekko zawstydzony.

Mama przytuliła Magdę i spojrzała jej ciepło w oczy.

- A może byś córeczko poćwiczyła w łazience? Tam głos się tak pięknie niesie, no i nikomu przeszkadzać nie będziesz.

Magda podniosła hardo głowę. Pomysł Mamy bardzo jej się spodobał. Jeszcze pokaże Tacie i Kubie na co ją stać. Przycisnęła książeczkę do piersi i z uniesioną dumnie głową powędrowała do łazienki. Po chwili w całym mieszkaniu rozległ się jej piskliwy głos, jeszcze głośniejszy i bardziej donośny. Tata spojrzał na Mamę wymownie i chciał coś powiedzieć, ale właśnie wtedy ktoś zadzwonił do drzwi. Magda wytknęła z łazienki ciekawski nos.

- Słyszę u państwa jakieś piękne śpiewanie - powiedziała tak jakoś dziwnie sąsiadka mieszkająca obok - a ja muszę na chwile wyjść z domu. I mam taką prośbę, czy mógłby ten pański „słowik” pośpiewać mojemu synkowi Kacperkowi? Jakoś nie mogę go uspić i byłabym wdzięczna, gdyby ktoś mi pomógł.

Magda pokraśniała z radości. Nareszcie ktoś dostrzegł jej talent. I to nie byle kto. Wszyscy wiedzieli, że pani Julia jest operową diwą więc komplement z jej ust naprawdę dużo znaczył.

- To ja chętnie - Magda uśmiechnęła się do pani Julii i poszła natychmiast do jej mieszkania.

Jasielscy nastavili uszu. Wyłączyli radio i telewizor. Rzeczywiście za ścianą słychać było płacz małego dziecka. Po chwili usłyszeli także śpiew Magdy. Najpierw głośny, natarczywy, odbijający się od ścian drażniącym echem. A później zaskrzypiały drzwi w przedpokoju i do mieszkania wróciła pani Julia. Popatrzyli na nią zaskoczeni.

- Ciii - szepnęła sąsiadka - państwa córeczka sobie na pewno poradzi.

Nagle wszystko zrozumieli, kiwnęli potakująco głowami. Czekali zaniepokojeni czy ta dziwna próba się uda. Kacperek płakał coraz głośniejsze i Magda nie mogła go wcale przekrzyczeć. Wtedy zaczęła śpiewać inaczej, ciszej, delikatniej, rzewniej i tak pięknie, jak jeszcze nigdy nie słyszeli.

- Pewnie go wzięła na ręce i kołysze - szepnęła wzruszona Mama.

- I teraz śpiewa tak pięknie jak Anioł - zachwycił się Tata.

- Albo jak Maryja Jezusowi - uśmiechnęła się porozumiewawczo pani Julia - zaraz jej to powiem. A jeśli państwo pozwolicie to chciałabym z państwa córeczką czasami poćwiczyć głos, żeby śpiewała jeszcze piękniej i radośniej, bo ona jednak ma wyjątkowo wrażliwą duszę.

58. Kuba do Jakuba

- Gdzie ten Kuba się podział? - denerwowała się Mama chodząc od okna do okna. Ale Kuby nie było widać, w dodatku jego telefon milczał jak zaklęty.
- A może on o swoich imieninach po prostu zapomniał - Tata pokiwał smutnie głową.
- Zapomniał? O swoich imieninach - Magda pokręciła z niedowierzaniem głową - to niemożliwe chociażby ze względu na prezenty.
- Może jednak Tata ma rację - zastanawiała się głośno Mama - Kuba dziś rano wybiegł do szkoły tak szybko, że nie zdążyłam mu złożyć życzeń.
- Chyba to on - zawołała Magda słysząc trzaśnięcie drzwiami. Odetchnęli z ulgą, ale tylko na moment. Kuba wpadł bowiem do mieszkania z czerwoną od gniewu twarzą i oczami wypełnionymi złymi błyskami.
- Kuba co się stało? - przstraszyła się Mama.
- Żaden Kuba! Od dziś nie jestem żadnym Kubą, Bubą, śrubą, zgubą, marudą, dudą, Rospudą... - krzyczał Kuba - nie wiem dlaczego mam takie głupie imię. Chłopaki mnie wciąż przezywają a Marcin powiedział, że wszystkie Kubusie to maminsynki i mazgaje!
- Ależ Kubusiu - mama próbowała go uspokoić - przecież twoje imię jest piękne!
- Wcale nie jest piękne! Jak dorosnę to je zmienię i już! - Kuba tupnął nerwowo nogą.
- Spokojnie - Tata uśmiechnął się do Kuby - bo teraz przypominasz mi Apostoła, Świętego Jakuba, twojego Patrona zresztą. On też był taki porywczy i gniewny. Ale też był bardzo odważny i walczył o wiarę, a nawet za tę wiarę zginął. Podobno nawet kat, który mu ścinał głowę nawrócił się na chrześcijaństwo. Więc jakoś imię wcale mu w tej walce nie przeszkodziło. Tym bardziej, że znaczy ono „ten, którego Bóg ochrania”, więc lepszej rekomendacji nie trzeba.
- Skąd ty tyle wiesz, Tato? - Kuba poczuł jak bunt w nim łagodnieje.
- Dużo czytałem, no i byliśmy z mamą u Świętego Jakuba jeszcze przed twoim urodzeniem. Kuba otworzył ze zdziwienia buzię.
- Jak to byliście! Przecież on już dawno nie żyje.
- To prawda, ale w Hiszpanii, w Compostelli, jest jego grób i sanktuarium, gdzie pielgrzymuje tysiące ludzi co roku. I my z mamą kiedyś też tam poszliśmy. To była bardzo trudna i ciężka droga, wspinaliśmy się po wąskich górskich ścieżkach. W pewnym momencie chcieliśmy nawet zawrócić.
- Tak - Mama uśmiechnęła się ciepło do Taty - któregoś dnia poczułam się bardzo źle, było mi niedobrze, bolała mnie głowa i nogi odmawiały posłuszeństwa. Ale prosiłam bardzo świętego Jakuba, żeby mi pomógł, żeby dał siłę. I dał. Co to była za radość, gdy doszliśmy do celu i gdy poczułam, że będę miała dziecko. To wtedy postanowiliśmy z tatą, że jak będzie chłopiec damy mu na imię Jakub, żeby miał silnego i odważnego Patrona.
- Kuba stał zupełnie zdezorientowany.
- To i ja w takim razie byłem z wami w tej Hiszpanii - zawołał nagle z radością - jak powiem o tym chłopakom to zbaranieją.
- Tak, podróżowałaś sobie w moim brzuchu - potwierdziła Mama ocierając dyskretnie łzy - i to było takie cudowne po tym jak lekarze mówili, że nie możemy mieć dzieci. Ale święty Jakub pomógł, bo modliliśmy się do Niego każdego dnia.
- To ja się urodziłem dzięki niemu? - Kuba aż się zachłysnął tą niespodziewaną wiadomością.
- No, nie tylko dzięki niemu - uśmiechnęła się Mama - urodziłeś się dzięki Panu Bogu, ale wyprosiłszy Ciebie ze świętym Jakubem.
- Szkoda, że o tym nie wiedziałem, nagadałbym temu Marcinowi ile wlezie, niech nie myśli, że Jakub to jakieś byle jakie imię.
- Jeszcze mu to powiesz Jakubie - powiedział Tata - i może jak dorośniesz, to sam pójdziesz do grobu swojego Patrona?
- Kubie natychmiast rozświeciły się oczy. Poczuł nagle jak bliski mu jest ten Święty mężczyzna, który żył kiedyś u boku Pana Jezusa.
- Na pewno pójde - rozmarzył się głośno i wtedy usłyszał jak ktoś szepce mu wprost do ucha - „Pójdzie Kuba do Jakuba” i Kuba pomyślał, że to może szeptać tylko jego ukochany Anioł...

59. Tak różne Anioły

- Kuba, nie przeszkadzaj mi - krzyknęła poirytowana Magda, gdy Kuba kolejny raz wszedł do jej pokoju. Malowała właśnie farbami anioła i nie mogła go zasłonić przed wścibskim spojrzeniem brata. Jutro w szkole miał się odbyć konkurs na najładniejszego Anioła i Magdzie bardzo zależało, żeby go wygrać a tu Kuba stroił za jej plecami głupie miny.

- Myślisz, że nie widzę, jak śmiejesz się z mojego anioła? - rzekła.

- No bo jak on wygląda w tej niebieskiej sukience w kwiatki. W dodatku ma takie maślane oczy i ziewa.

- On nie ziewa tylko śpiewa - naburmuszyła się Magda.

- Śpiewa? A czy Anioły służą do śpiewania? Mój na pewno nie! Zobacz go! - zawołał Kuba niosąc karton ze swoim Aniołem.

- To jest prawdziwy Anioł - zawołał stając w postawie wojownika Ninja, do którego podobny był jego Anioł - myślę, że to on wygra konkurs!

- Phi - zmarszczyła nos Magda - Anioły nie są po to by się ich bać. A twój aż ludzi straszy tą groźną miną. Zupełnie mi się nie podoba. I nie wygra!

- A zobaczysz, że wygra! - Kuba tupnął nogą tak aż zadudniła podłoga.

- Co się tu dzieje? - zapytała mama wchodząc do pokoju i widząc Magdę i Kubę stojących naprzecie siebie i gotowych do porządnej sprzeczki

- Bo Kuba wyśmiewa się z mojego Anioła? - złościła się Magda

- A ona z mojego najprawdziwszego! - Kuba znów tupnął nogą.

Mama skarciła Kubę wzrokiem i przyjrzała się uważnie Aniołom.

- Mnie się podoba coś w obydwu - powiedziała - Twój Anioł, Magda, jest taki ciepły i radosny i patrzy jak kochająca mama, gdy śpiewa dziecku kołysankę. A twój Kuba jest taki dzielny i zupełnie podobny do taty. Wygląda na silnego i bojowego. Różnią się od siebie tak jak i wy się różnicie. Dziewczynki przecież są delikatniejsze i bardziej czułe, a chłopcy skłonni do walki i obrony.

- No właśnie - przyznał Kuba - ale wygrać może tylko jeden Anioł.

- Właśnie, który? - niepokój Magdy znów dał o sobie znać.

- Poczekajmy do jutra - powiedziała spokojnie Mama, by nie przedłużać sprzeczki.

Ale Magda wcale nie mogła w nocy spać, a Kuba tak się wiercił na swoim łóżku, że ściągnął na ziemię całe prześcieradło. Rano wstali zupełnie niewyspani. Zapakowali Anioły do pudełek i nie odzywając się do siebie poszli do szkoły i postawili je na półce w hallu obok innych Aniołów. Każdy mógł je tam oglądać i podziwiać podczas kolejnych przerw. A po lekcjach wszyscy uczniowie zebrali się by usłyszeć, który Anioł wygrał. Serca Magdy i Kuby znów zaczęły bić niespokojnie.

- Bardzo nam się podobają wasze Anioły - powiedział przewodniczący Jury ksiądz Jacek i zaczął ogłaszać, który Anioł zajął piąte, który czwarte, który trzecie i drugie miejsce. Wyróżnieni właściciele Aniołów pośród braw odbierali gratulacje i nagrody. Ale wśród nich nie było ani Magdy, ani Kuby. Teraz w hallu zaległa przenikliwa cisza. Magda poczerwieniała z emocji a Kubie spocily się ręce.

- Pierwsze miejsce należy się... - ksiądz Jacek zawiesił na chwilę głos - Kubie! - odezwały się jakieś okrzyki - Magdzie - zawołali inni.

Kuba i Magda poczuli jak im się robi gorąco.

- Pierwsze miejsce otrzymują *ex aequo** Kuba i Magda Janielscy - zawołał ksiądz Jacek - Jury uznało, że obydwu Anioły zasługują na najwyższe trofeum. Jeden mógłby być Aniołem Stróżem Maryi a drugi Aniołem Stróżem św. Józefa. Śmiało mogliby należeć do Świętej Rodziny - zażartował ksiądz. Kuba i Magda odetchnęli z ulgą, bo chyba się trochę bali, że jedno wróci bez nagrody.

- Mama miała jednak rację - szepnęła na ucho Magdzie Kuba - twój Anioł jest piękny i czuły, a mój silny i dzielny.

Magda machnęła ręką. Nie chciała się już sprzeczać, bo i o co? O to, że oni oboje mieli prawo różnić się jak ich Anioły?

**ex aequo* - na równi, jednakowo, w równej mierze

60. Zwiastuny wiosny

Janielscy szli wąską leśną ścieżką i chociaż było wczesne popołudnie to w lesie był półmrok i chłód. Między drzewami leżał jeszcze śnieg, mieniący się brylancikami zamarzniętego lodu.

- No i gdzie jest ta twoja wiosna?- marudził Jasiak depcząc Kubie po piętach.
- Spokojnie - pocieszył go Kuba poprawiając niesiony pod pachą gruby zeszyt i wetknięty w niego długopis - Koszałek Opałek ją znalazł to i my znajdziemy.

Jasiak uśmiechnął się blade. Przygody Koszałka-Opałka - skrzata z bajki „O sierotce Marysi i krasnoludkach” był znane całej rodzinie. No i był on ulubieńcem Kuby, który tak jak ów kronikarz króla Błystka wciąż coś badał, odkrywał, zapisywał, notował i rysował. Z tym szukaniem wiosny teraz, to też był jego pomysł. Tylko, że ani w mieście, ani za miastem tej wiosny nie było ani widać ani słyhać, więc Kuba wróci chyba do domu bez nowych obserwacji i sprawozdań i żaden Koszałek-Opałek mu w tym nie pomoże.

- Chcę do domu! - pisnęła Małgosia i Mama z niepokojem popatrzyła na jej czerwone od zimna policzki.
- Wracajmy więc - zaproponowała niepewnie.

Kuba skrzywił się jakby zjadł cytrynę.

- To po to szliśmy taki kawał, żeby teraz zrezygnować? - wyjęczał z nieszczęśliwą miną.
- Kuba ma rację - Tata poklepał starszego syna po ramieniu - czasem trzeba trochę większego wysiłku i trudu, żeby zrealizować swój cel. A dziś postanowiliśmy szukać zwiastunów wiosny i znajdziemy je, a komu zimno, niech biegnie za mną.

Maluchom zaiskrzyły się oczy. Wyścig z Tatą był lepszą zabawą niż wypatrywanie nie wiadomo czego. Nagle przez korony drzew przebiły się nagle promienie słoneczne i za chwilę Magda zawołała:

- Zobaczcie tam, to chyba Anioł, ma białe skrzydła, głowę, i świecącą aureolę.

Rzeczywiście coś w oddali zamajaczyło jak jakaś postać. Pobiegli więc bliżej i dopiero wtedy oniemieli z wrażenia. To, co z daleka wyglądało jak Anioł było ośnieżonym drzewem z zawieszonym na nim dużym szklanym domkiem. To szybki tego domku odbijając słoneczne promienie błyszcząły jak aureola.

- Kto tu umieścił takie чудо - zdumiała się Mama wspinając się na palce, by otworzyć jedną z szybek.

Za nią ukazała się figurka Maryi ze złożonymi do modlitwy rękami.

- Zdrowaś Mario, łaski pełna, Pan z Tobą - szepnęła bezwiednie czując w oczach łzy wzruszenia.
- Powiedziałaś tak Marysiu jak Anioł Gabriel, gdy stanął przed Maryją z Najwspanialszą Nowiną o poczęciu Jezusa - zauważył Tata.
- To prawda - zarumieniła się Mama - ale trudno nie powitać Maryi takimi słowami, zwłaszcza dziś. Młodzi Janielscy wiedzieli o czym Mama mówi. Rano byli wszyscy w kościele na Mszy świętej, a ksiądz mówił o tym jak ludzie przez tysiące lat czekali na Pana Jezusa i nagle w ciemności zajaśniało Jego światło w anielskich słowach Zwiastowania. To było niesamowite, że kilka godzin później natknęli się na tym pustkowiu właśnie na podobiznę Maryi. Jakoś tak zrobiło się im w sercach cicho i uroczyście, że nawet Bliźniaki zamilkły bez żadnej specjalnej namowy.

I wtedy usłyszeli gdzieś z góry dźwięczny i tkliwy ptasi trell.

- To skowronek - uśmiechnęła się Mama - on chyba też chce się przywitać z Maryją. Śpiewa głośno i cudnie, choć go stąd wcale nie widać.
- Za to widać pierwsze wiosenne kwiatki - Magda wskazała ręką na przebijające się spod śniegu białe główki przebiśniegów.
- Jak to możliwe - zdziwił się Kuba - przecież przed chwilą ich jeszcze nie było. Ale one pewnie też są zwiastunami wiosny od Anioła dla Maryi...
- Pewnie tak - Tata znów poklepał Kubę po plecach - więc opisz to wszystko jak Koszałek-Opałek.
- Te pierwsze oznaki wiosny i podobiznę Maryję, którą znaleźliśmy w szklanym domku.
- No i może jeszcze Anioła, który zwiastował narodzenie, a potem zmartwychwstanie Jezusa, bo to tak jakby w naszych sercach po zimie zapanowała prawdziwa wiosna - dodała wciąż wzruszona Mama.

61. Po burzy

- Jak dobrze wstać, skoro świt - wyśpiewywała Mama od samego rana budząc wszystkich swoim pięknym głosem. Maluchy zaraz powstawały z łóżek, ale Magdę to Mamy śpiewanie rozzłościło.
 - Nawet w sobotę nie można sobie dłużej pospać - jęknęła naciągając kołdrę na głowę.
 - Przecież umawialiśmy się, że pojedziemy dziś na majówkę - przypomniała Magdzie mama.
 - Wolałabym z Agnieszką położyć po sklepach.
 - A ja pograć w piłkę z chłopakami - wtrącił się do rozmowy Kuba.
 - A podchody? - zmartwił się Jasiak - nie ma lepszej zabawy niż podchody.
 - Głupiś jak but! - Kuba wykrzywił usta jakby jadł cytrynę - co przyjemnego w szukaniu kogoś po jakichś wertepach.
 - Nie jestem głupi - rozplakał się Jasiak.
 - Kuba - obruszyła się Mama - przeproś Jaśka i pomóż mu spakować plecak.
 - Już wystawiłem rowery - oznajmił Tata wracając z piwnicy i dziwnie patrząc na Magdę leżącą w łóżku.
 - Boli mnie strasznie głowa - skłamała Magda.
- Mama dotknęła ręką jej czoła, ale było chłodne.
- Pewnie brak ci świeżego powietrza, w lesie jest go naprawdę dużo, więc pośpiesz się, bo szkoda każdej chwili.
- Magda z miną męczennicy podniosła się z łóżka.
- Zapniesz mi sweterek? - poprosiła ją Małgosia.
- Magda szarpnęła ją tak mocno, że mała o mało się nie przewróciła.
- Magda! - krzyknęła Mama - jak możesz!
- Magda wzruszyła ramionami, a Mama posmutniała. Może lepiej nie jechać na tę majówkę, jeśli starszym dzieciom na tym nie zależy. Ale Tata był chyba innego zdania bo zawołał tak by wszyscy go dobrze usłyszeli.
- Za pół godziny zbiórka na dole.
- I rzeczywiście za pół godziny wsiedli na rowery i pojechali w kierunku lasu. Mogłoby już być teraz miło i spokojnie, gdyby Kuba nagle nie zaczął wyprzedzać Magdy a Magda nie nakrzyczałaby na niego. Kuba oczywiście nie był jej dłużny no i rozpętała się prawdziwa awantura. Tata natychmiast zarządził postój i próbował uciąć sprzeczkę, ale i Magda i Kuba byli na jego perswazje zupełnie głusi.
- Ufff - jęknęła Mama łapiąc się za głowę - muszę na chwilę odpocząć od tych waszych kłótni.
 - Ja też - dodał Tata i podał Mamie rękę a później oboje jak gdyby nigdy nic poszli sami do lasu.
- Kuba i Magda nagle umilkli.
- To wszystko przez was - chlipnęła Małgosia.
- Kuba z Magdą poczerwienieli jak buraki. Wokół zrobiło się strasznie cicho i tak jakoś ciemno. I nagle gdzieś w oddali dał się słyszeć grzmot. Błysnęło, raz, drugi, trzeci.
- Burza ?! - oczy Magdy zrobiły się wielkie jak spodeczki. Strach ogarnął nie tylko ją, ale i Kubę a jeszcze bardziej Bliźniaki. Wiatr szarpał gałęziami drzew a z nieba zaczęły lać się strugi deszczu.
- I nagle w tym deszczu zobaczyli biegnących pomiędzy drzewami rodziców. Odetchnęli z ulgą.
- Zaraz wyciągnę swoją pałatkę - zawołał Tata sięgając do plecaka.
- Po chwili wszyscy skryli się pod tą Taty wojskową peleryną i choć było im trochę ciasno, to nagle poczuli się swojsko i bezpiecznie. Błyskawice stawały się coraz rzadsze a grzmoty coraz cichsze. W końcu deszcz przestał padać, zza drzew wyjrzało słońce.
- Już po burzy - powiedział Tata, więc zrzucili pałatkę i zaczęli skakać po mokrej trawie jak zajęce.
- Nawet Magda śmiała się zapominając o porannym złym humorze.
- Jak się trochę ziemia wysuszy to zrobimy podchody - powiedział Kuba do Jaśka i wtedy Tata poklepał go z uznaniem po ramieniu
 - Rzeczywiście już po burzy - powiedziała Mama patrząc na radosne twarze swoich dzieci i wyjmując z koszyka jedzenie na które rzucili się natychmiast jak wygłodniałe, rozbrykane szczeniaki.

62. Trzy życzenia

Kiedy Kuba po ostatniej lekcji usłyszał dzwonek, pierwszy wybiegł ze szkoły nie oglądając się na kolegów. Chłopaki nie odstępowali go dziś na wszystkich przerwach a on chciał w końcu sam dokładnie rozpracować nową komórkę, którą dostał na Dzień Dziecka od wujka Jarka. Wszyscy mu tej komórki zazdrościli i Kuba cały dzień czuł się najważniejszy pokazując ile ta jego komórka ma funkcji i jaka jest świetna. Ale teraz pędził ulicą i wcale nie spieszyło mu się do domu, tylko do parku, do stojącej w krzakach ławeczki, gdzie będzie mógł pograć zupełnie sam w nowe gry. Ale gdy wbiegał przez bramę nagle ktoś go potrącił i Kuba się przewrócił. Komórka, którą cały czas trzymał w ręku z brzękiem upadła na ziemię.

- Uwważaj smarkaczu - Kuba syknął ze złością widząc przed sobą jakiegoś nieznajomego malca - mam nadzieję, że telefon jest cały, inaczej będziesz go musiał odkupić!

Chłopak zatrzymał się, stanął przy telefonie i uśmiechnął się zawadiacko a kiedy Kuba chciał podnieść komórkę tamten pierwszy się po nią schylił i zaczął uciekać.

- Złodziej, złodziej - krzyknął histerycznie Kuba i ruszył za małym w pogoń. Chłopak był sprytny, lawirował po parku jakby go dobrze znał i Kuba choć był od niego większy i starszy nie mógł za nim nadążyć. Nagle mały dobiegł do muru odgradzającego park od jakiejś posesji i znikł mu z oczu. Kuba odgarnął krzaki przy murze i zobaczył w nim otwór. Był pewien że chłopak tam musiał wejść, więc położył się na ziemi i wczołgał się na drugą stronę. Zdumiał się, gdy przywitały go jakieś piski i wrzaski i jakaś zgraja dzieciaków otoczyła go ciasnym kołem. Wśród nich był i ten chłopak z jego komórką.

- Oddaj mi mój telefon - Kuba szarpnął tamtego za rękaw, ale on podał komórkę dziewczynce stojącej obok niego a ona podała ją dalej. Kuba zaczął biegać od dziecka do dziecka, ale tamci byli od niego szybsi.

- No dobra - przerwał zabawę malec z parku - oddamy ci twoją komórkę jak spełnisz nasze trzy życzenia. Kuba wytarł rękawem spocone czoło. Musiał uwolnić się od nich i odzyskać telefon, więc skinął zrezygnowany głową.

- Zaśpiewaj nam coś - zaproponowała jedna z dziewczynek.

Kuba nie znał dziecięcych piosenek ale przypomniał sobie śpiewaną przez Bliźniaki piosenkę o leśnych duszkach i zaczął ją śpiewać, z początku cicho i nieśmiało a później głośno, z werwą.

- Teraz chcemy Ojca Wirgiliusza! - pisnęło któreś z dzieciaków, gdy Kuba skończył piosenkę okraszoną brawami więc Kuba stanął w kole. Teraz dopiero zaczęły się wygłupy i śmiechy, bo maluchy tak śmiesznie naśladowały jego ruchy jakby były w cyrku. Dziwne, bo Kuba zupełnie zapomniał o telefonie.

- Widzę, że macie wspaniałego wodzireja - nagle pojawiła się między nimi jakaś kobieta.

- Pani Asia! - zawołały dzieci tuląc się do przybyłej.

- Mieszkamy tu obok, w Domu Dziecka - powiedziała Pani Asia patrząc na Kubę - ja jestem ich opiekunką. A dzieciaki chyba cię polubiły. Coś mi się wydaje, że jesteś dla nich nie tylko wodzirejem ale i Guliwerem.

Kuba poczerwieniał z dumy, bo nagle przypomniał sobie książkę o Guliwerze, który przypadkowo trafił do kraju Liliputów i pomógł im rządzić państwem. I był dla nich tak ważny jak on dziś dla tych dzieci.

- Chyba tak, ale teraz muszę już wracać - wyjąkał nagle onieśmielony.

- Ale wrócisz jeszcze? - zapytał go z nadzieją w głosie malec od telefonu oddając mu komórkę. Kuba nawet na nią nie spojrział tylko schował ją do kieszeni.

- Jasne, że wrócę - odpowiedział dziwnie uradowany - przecież muszę spełnić jeszcze wasze, trzecie życzenie...

63. Babcia Jezusa

- Już nie mam siły - zajęczał Jasiak powłócząc nogami. Wciąż wpatrywał się przed siebie, czy nie zobaczy wreszcie wieży Sanktuarium Świętej Anny, ale widział tylko wysokie buki rosnące po obu stronach ścieżki i plecy Magdy i Kuby. Tata i Mama szli z tyłu niosąc na zmianę Małgosię, która obtarła sobie pięty tak mocno, że aż krwawiły.

- Mogliśmy nie wybierać się na tak trudną wyprawę - Kubę aż przygięło od ciężaru dwóch plecaków, swojego i Małgosi, czuł jak szelki plecaków wpinają mu się boleśnie w ramiona.

- Mówiłam, że powinniśmy przyjechać tu z ciocią samochodem, ale nikt mnie nie chciał słuchać - narzekała Magda.

Tata z Mamą milczeli, oni też byli zmęczeni a droga wciąż pięła się w górę i szło się po niej coraz trudniej.

Nagle coś się z tyłu poruszyło się i zachrzęściły czyjeś kroki. Jasiak przyłgnął do Taty trochę wystraszony, bo pomyślał, że to może jakiś dziki zwierzak skrada się za nimi. Ale to nie był żaden dziki zwierz tylko jakaś pani z panem pchający inwalidzki wózek. Na nim siedziała dziewczynka o jasnych włosach i niebieskich oczach. Uśmiechnęła się do nich a potem pomachała im ręką. Jak mały, piękny Aniołek.

- Anusia, uważaj! - krzyknęła jej mama.

- Nasza Anusia ma słabe kości - wyjaśnił szybko mężczyzna pchający wózek - miała już kilkanaście złamań, więc musi być ostrożna - tata Anusi rozłożył ręce w bezradnym geście. I wtedy zobaczyli jego posiniaczone, pełne odcisków dłonie.

- To pewnie od tego pchania wózka pod górę - wyszeptał Kuba i zrobiło mu się przykro, że on narzekał podczas dźwigania plecaków a ten pan wcale nie narzeka choć ma ręce całe w bąblach.

- To może ja teraz popcham wózek - powiedziała nagle Magda i Tata spojrział na nią tak jakoś serdecznie, z wdzięcznością, gdy złapała za uchwyt wózka i pchnęła go z całej siły, ale ten ani drgnął. Dopiero gdy pomógł Kuba i Jasiak, wózek zaczął wolno posuwać się do przodu. Szli więc teraz całą gromadą i rozmawiali ze sobą, bo Anusia chciała wiedzieć skąd są, co ich interesuje i dlaczego Małgosia jest taka smutna. A potem ona opowiedziała im, że już trzeci raz pielgrzymuje do św. Anny, babci Jezusa, że prosi Ją o pomoc w tych swoich słabych kościach i że chciałaby kiedyś przyjść do Niej na własnych nogach i że ojciec Marek, którego spotkała tu w zeszłym roku powiedział, że będzie się o to modlił.

- O już chyba jesteśmy u celu - zawołała Mama.

Rzeczywiście, tak się zagadali, że nie zauważyli schodów do świątyni. Pokonali je jakoś i stanęli na szczycie oczarowani widokiem kościoła otoczonego drzewami i usłyszeli śpiew ptaków ukrytych wśród gałęzi. Nie czuli ani zmęczenia, ani bólu nóg, ani pragnienia tylko wielką radość i szczęście. Byli tak blisko kochanej babci Jezusa, zaraz mieli ją zobaczyć, klęknąć u jej stóp.

Ale zanim weszli do środka kościoła Anusia zawołała swoją mamę i coś jej powiedziała do ucho i kiedy tamta skinęła głową Anusia zdjęła swoje buty i podała je Małgosi.

- Ja chyba mam większe stopy od twoich, więc nogi już nie będą cię tak bolały - powiedziała ciepło i Janielscy się tym jej gestem bardzo wzruszyli. I wtedy nagle przed kościołem pojawił się ojciec Marek w brązowym habicie.

- Witaj mój Aniołku - zawołał otwierając drzwi kościoła - widzę, że przyprowadziłaś do Anny swoich przyjaciół. To się nasza Święta Babcia ucieszy.

Weszli więc do kościoła i klęknęli u stóp figurki tej, do której z takim mozołem szli a Ona uśmiechnęła się do nich tak czule i pięknie jakby była także i ich najukochańszą babcią na świecie.

64. Cudowna bajarka

Małgosia i Jasiiek przywarli nosami do szyby, próbując dostrzec tablicę ze znajomym napisem „Loretto”. Jechali autobusem zupełnie sami. To znaczy nie zupełnie sami, bo jechała z nimi Siostra Beata i inne dzieciaki czytające „Anioła Stróża”, ale po raz pierwszy nie było obok nich ani mamy, ani taty, ani nawet Kuby czy Magdy.

- Jesteśmy na miejscu! - powiedziała Siostra, gdy autobus zatrzymał się na skraju lasu. Małgosia i Jasiiek rzucili się za innymi do wyjścia.

- Tylko się nie pogubcie! - ostrzegała Siostra, bo wszędzie wokół stało dużo samochodów i autokarów i biegało dużo dzieci.

- Najpierw pójdziemy pomodlić się do Maryi - Siostra Beata poprowadziła ich ścieżką do Sanktuarium. Klękali przed figurką Matki Bożej. Figurka była mała, ale od Maryi i Dzieciątka było jakieś złociste światło, jakby wokół tańczyły Anioły i przynosiły do Maryi i Jezusa dziecięce słowa i uśmiechy. Ksiądz podczas Mszy Świętej mówił, że Anioły czuwają nad każdym człowiekiem, że trzeba ich dobrze słuchać a zaprowadzą do ważnych miejsc. Więc po Mszy Świętej, kiedy Jasiiek pobiegł do pana fizyka, by razem z innymi dziećmi wykonywać różne doświadczenia Małgosia postanowiła dać się poprowadzić Aniołowi. Szła więc ścieżką rozglądając się ciekawie dokoła i nagle zobaczyła stojący na uboczu namiot o przezroczystych ścianach przez które widać było siedzące na poduszkach dzieci i jakąś panią trzymającą w ręku książkę.

- Chcesz posłuchać z nami? - zapytała pani.

Małgosia chciała, usadowiła się na poduszce między dziećmi i nastawiła uszu. Pani czytała legendę o perle, którą przywieźli kupcy z zamorskiego kraju i którą zapragnął mieć na własność pewien bogacz. Małgosia zamknęła oczy. Oczami wyobraźni zobaczyła nagle płynące po morzu statki, skrzynie z kosztownościami, bogacza, który sprzedał cały swój majątek, by kupić perłę i który stał się żebrakiem z ukrytym w jego kieszeni drogocennym skarbem. Małgosia tak się zasłuchała, że zapomniała o całym świecie.

Tymczasem Siostra Beata zarządziła powrót do domu. Wszystkie dzieci zbiegły się na zbiórkę tylko Małgosi nie było. Siostra wpadła w panikę. Biegała po placu wymachując rękami i krzycząc imię Małgosi.

- Tam są jakieś dzieci - jakiś przechodzący obok ksiądz pokazał jej ręką namiot.

Pobiegli za Siostrą do namiotu. Zajrzeli do środka. Małgosia siedziała z otwartą buzią jak gapa. Siostra odetchnęła z ulgą, wytarła pot z czoła.

- Tu jesteś zagubiona owieczko - wyjęczała wciąż zdenerwowana.

Dopiero teraz Małgosia ją zauważyła, i zauważyła dzieci wciskające się do namiotu i Jaśka chlipiącego jak małe dziecko. Zupełnie nie rozumiała dlaczego Siostra chwyciła ją w ramiona i przytulała tak mocno, że dziewczynka nie mogła złapać powietrza.

- Oj, wystraszyłaś nas swoim zniknięciem Aniołku - Siostra Beata oddychała ciężko jak lokomotywa

- Jasiiek płacze, ja się denerwuję, a ty sobie tu spokojnie siedzisz i słuchasz bajek.

-To moja najlepsza słuchaczka - pani w namiocie próbowała usprawiedliwić Małgosię - myślę że zasłużyła chyba bardziej na nagrodę niż naganę - dodała kładąc na kolanach Małgosi książkę, tę o drogocennej perle.

- Żebyś kiedyś odnalazła swoją perłę - powiedziała ciepło.

Małgosia poczerwieniła z radości i przycisnęła książkę do serca. Jak dobrze, że Anioł ją tu dziś przyprowadził. Jak dobrze, że cały czas tu chyba przy niej był, bo tylko on mógł wiedzieć, jak bardzo Małgosia pragnie mieć tę „Legendę o perle”, a kiedyś może i taką perłę, na własność. I tylko on mógł dać znać o tym tej pani, która czytała książki jak prawdziwa, cudowna bajarka.

65. Anioł Pomocy?

Właśnie Janielscy skończyli kolację i uklękli do modlitwy gdy odezwał się dzwonek przy drzwiach. Tata podniósł się z kolan, uśmiechnął się i szepnął „Może jakiś Anioł prowadzi tu kogoś?” i otworzył drzwi.

Na progu stał Filip kolega Kuby. Tata wpuścił go do środka. A on bez powitania powiedział w stronę Kuby:

- Mamy do pogadania.

I podszedł do Kuby nie zważając na Tatę, który zapalał zdmuchniętą przeciągiem świecę przed obrazem Matki Bożej. Ani na resztę rodziny, której przerwał modlitwę.

Kuba domyślił się, że chodzi o tę dzisiejszą awanturę w klasie. Naszedł Filipa jak wyjmował Majce z plecaka śniadanie i nazwał go głośno złodziejem. Filip się wściekł i rzucił na niego z pięściami aż musiała rozdzielić ich pani, która potem wezwała do szkoły Mamę Filipa.

-Musisz poczekać kawalerze, albo pomodlić się razem z nami - powiedział Tata udając, że nie widzi groźnej miny Filipa.

- Nie, nie! - przestraszył się tamten - ja nie umiem, ja nie chcę, ja nie chodzę do kościoła!

Mama poparzyła na Filipa smutno a Bliźniaki z niedowierzaniem. Jak to nie umie się modlić? Nie chodzi do kościoła? Poganin czy co?

- Modlić się można także słuchając - powiedział Tata i rozpoczął odmawiać różaniec. Filip stanął w kącie nadal rozżłoszczony. Kuba zamiast na obraz patrzył w podłogę. Ciszej niż zwykle powtarzał za wszystkimi Ojciec nasz i Zdrowaś Mario jakby wstydział się Filipa, zwłaszcza, gdy Maluchy zaczęły modlić się swoimi słowami.

- Panie Boże, przepraszam, że namalowałem dziś pastą do zębów wąsy Małgosi - powiedział Jaś.

- Ale heca!!!! - zaśmiał się głośno Filip. Oni też się uśmiechnęli.

- Wybaczam ci - odpowiedziała Małgosia do Jaśka - ja też przepraszam, że popchnęłam cię wtedy i spadłeś z krzeselka.

- Dziękuję ci Panie Boże za szóstkę z matmy - odezwała się Magda.

- A ja za udaną operację Babci Krysi i że wraca do zdrowia - westchnęła Mama.

Filip przestał się śmiać, ale nadal stał pod ścianą jak słup i dłużał w nosie. Tata spojrzał pytająco na Kubę, czy i on coś powie, ale Kuba pokręcił przecząco głową, więc Tata powiedział:

- A ja dziękuję ci Panie Boże za całą naszą rodzinę, że cię kochamy i nie wstydzimy się ci o tym mówić, nawet wtedy, gdy inni się z nas śmieją.

I wtedy w pokoju zrobił się dziwnie cicho a Kuba poczuł jak parzy go twarz i szyja i serce.

- Ja się już nie wstydzę - zawołał - ja też kocham Pana Boga, Maryję, i Aniołów, i was także!

Wtedy wszyscy odetchnęli z ulgą i w pokoju zrobiło się zaraz tak jakoś jaśniej i weselej. Filip przyglądał się temu jakoś poruszony, jakby zobaczył wśród klęczących Janielskich jakieś dziwne światło... I poczuł, jakby coś poprowadziło go ku nim, tak że ukląkł przy nich. Czuł, że czekają, aż on coś powie. A on wymruczał:

- Byłem dziś zły na Kubę i chciałem mu przyłożyć... Ale Kuba, ja tego śniadania Majce nie ukradłem, ja je wziąłem, bo byłem bardzo głodny. Mój tata przepił wszystkie pieniądze, a mama nie ma pracy... I nie jadłem kolacji i śniadania.

Mama spojrzała na Filipa, na jego załzawione oczy, potem na rękę Kuby opartą na ramieniu Filipa i szepnęła do Taty.

- Miałaś rację, że Anioł przyprowadził do nas kogoś potrzebującego. Może więc dziś jeszcze raz zjemy kolację z Filipem i... z tym Aniołem.

66. Najważniejszy żywot wieczny.

- Pośpieszcie się, już późno - wołanie Mamy słychać było przez zamknięte drzwi do pokoju Kuby. Kuba zacisnął mocno dłonie na uszach i zamknął oczy, by móc spokojnie dokończyć pacierz. Nie słyszał więc jak Magda otworzyła drzwi i zatrzymała się na progu i jak za jej plecami stanęła Mama, Tata i Bliźniaki.

-Aniele Boży Stróże mój, ty zawsze przy mnie stój - mówił szybko jak katarynka - bądź przy mnie blisko zwłaszcza dziś i spraw, żebym szczęśliwie dotarł do szkoły, wytrzymał spokojnie wszystkie lekcje i żebym się nie denerwował na tym meczu po południu i żebym pokazał wszystkim jak świetnie wrzucam piłkę do kosza i żebym...

- Kuba - nie wytrzymała Magda - nie za dużo dziś pracy dajesz swojemu Aniołowi?

Kuba zerwał się z klęczek i poczerwieniał jak burak.

- Przecież On pomaga jak się go poprosi - tłumaczył się widząc wlepione w siebie oczy rodzinki.

- Pomaga, pomaga - powiedział wolno Tata - tylko zapomniałeś, że dziś jest pierwszy piątek i że po szkole miałeś iść do spowiedzi.

- O rany - jęknął Kuba - pójdę jutro, przecież dziś po ważnym meczu trener będzie wybierał drużynę do szkolnej reprezentacji.

- Jak chcesz - powiedziała mama - ale mecz chyba nie jest ważniejszy od Pana Jezusa.

- Wszystko zawsze komplikujecie - zdenerwował się Kuba i chwycił za plecak i wyskoczył z mieszkania. Nagle usłyszeli na schodach głośny stukot. Wybiegli na korytarz. Kuba leżał na półpiętrze, a z jego czoła sączyła się krew. Tata natychmiast zbiegł do niego.

- Możesz wstać? - zapytał chwytając go pod rękę.

Kuba skinął głową, mógł się podnieść, tylko prawa noga zabolęła gdy na nią stanął.

- Pojadę z nim do szpitala - powiedział Tata do Mamy.

- A mecz?! - jęknął rozpaczliwie Kuba.

- No, dziś chyba nie zagrasz - powiedział stanowczo Tata i Kuba dopiero teraz się rozplakał.

- Jednak twój Anioł cię nie upilnował - zauważyła z szelmowskim uśmiechem Magda - zamiast ci pomóc, zrzucił cię ze schodów.

- Nie zrzucił, ale myślę, że Anioł miał tu jakiś inny plan - powiedział Tata a później pomógł Kubie zejść po schodach i wejść do samochodu. W szpitalu okazało się, że na ranę na czole trzeba założyć dwa szwy, a skręconą nogę unieruchomić.

- Magda miała rację, zawiodłem się na moim Aniele - powiedział z żalem Kuba - mecz i reprezentacja przejdzie mi koło nosa.

Tata popatrzył na niego uważnie

- A wiesz co mi się nagle przypomniało? Kiedyś, jeszcze na studiach wybrałem się z przyjacielem na obóz. Jechaliśmy autem z jego tatą. Po drodze spotkała nas straszna burza. Wicher wyrwał drzewa z korzeniami. I jedno takie drzewo zważyło się nasz samochód. Mnie z przyjacielem udało się wyjść cało, ale jego tatę trzeba było odwieźć pogotowiem do szpitala. Nie przeżył. Wtedy też pomyślałem, gdzie był jego Anioł Stróż, że pozwolił na jego śmierć. Ale później ten przyjaciel mi powiedział, że jego tata w ogóle nie chodził do kościoła a tam w szpitalu pojawił się ksiądz i on ujrzał przy nim jakąś świetlistą postać. I tata mojego przyjaciela się nawrócił, wypowiadał i przyjął Komunię Świętą. Powiedział potem, że tamta postać wzięła go za rękę. Pół godziny później on uśmiechnął się do kogoś i umarł.

- I to był anioł? - spytał zdumiony Kuba.

- Myślę, że tak. Zjawił się, by go przeprowadzić do życia wiecznego. Pamiętasz jak się kończy modlitwa do Anioła Stróża? Strzeż mnie od wszystkiego złego i zaprowadź do żywota wiecznego. Bo to jest najważniejsze dla Anioła: doprowadzić kogoś do życia wiecznego.

- To może mój Anioł też mi dziś o tym przypomniał. Przez ten upadek właśnie. Wiesz tato, jak mnie zawieziesz do kościoła to i ja pójdę dziś do spowiedzi.

Tata uśmiechnął się do Kuby tak jakoś serdecznie.

- Aha - dodał jeszcze - jak czekałem na ciebie na poczekalni zadzwonił Kacper i powiedział, że mecz jest odwołany, bo trenerowi zachorowała córeczka i musi ją zawieźć do lekarza...

67. Puste miejsce

Magda spojrzała na ubraną choinkę, na biały obrus na stole, betlejemską gwiazdę w doniczce i westchnęła zadowolona. Jeszcze tylko zmieni świeczki w stroiku i już można rozkładać świąteczną zastawę, pamiętając o pustym miejscu przy stole. Tylko gdzie te świeczki są? Acha, w jej pokoju. Magda otworzyła drzwi i westchnęła głośno, bo przy tapczaniku stały dwie duże świąteczne torby.

- O rany, zupełnie zapomniałam! - jęknęła tak głośno, że zaraz pojawiły się Bliźniaki i Mama - ksiądz Jacek prosił, bym zaniósła trochę darów do pani Jaworskiej. Ona mieszka zupełnie sama z maleńkim dzieckiem a dziś przecież Wigilia.

- Ale to dość daleko - powiedziała Mama - za chwilę będzie ciemno, poczekajmy na Tatę, to może on?

- A jeśli pani Jaworska teraz nie ma czym nakarmić maluszka? - denerwowała się Magda.

- To ja pójdę z tobą - zaproponował Kuba - torby załadujemy na sanki to będzie lżej i szybciej.

Ale nie było szybciej, bo pani Jaworska mieszkała w domku na wzgórzu, a droga była nie odśnieżona i śnieg padał grubymi płatami. Gdy jednak jakoś doszli i Kuba zapukał do drzwi, nikt im nie otworzył. Dopiero, gdy nacisnął na klamkę okazało się że drzwi są otwarte. W środku było ciemno. Dopiero po chwili, gdy oczy przyzwyczyły się do ciemności, zobaczyli siedzącą na krześle kobietą w płaszczu. Dziecko na jej kolanach było też owinięte w koc.

Kuba nacisnął kontakt przy drzwiach.

- Nic z tego - powiedziała cicho pani Jaworska - nie zapłaciłam za prąd i gaz, a na węgiel też nie miałam pieniędzy.

Magda poczuła jakby do jej serca ktoś wsadził lodowy sople.

- Zabierzemy panią do nas - zaproponowała nieśmiało.

Kuba popatrzył na nią zaskoczony.

- A rodzice? - kobiecie rozbłysły oczy nadzieją ale i niepewnością.

- Na pewno przyjmą panią z otwartymi rękami - Kuba poparł pomysł siostry.

I od razu w mieszkaniu zrobiło się jakby jaśniej. Pani Jaworska ubrała dziecko w kombinezon i owinęła jego głowę i szyję szalem. Na dworze tymczasem rozpętała się zawierucha. Tumany śniegu wirowały jak na karuzeli. Pomogli więc Pani Jaworskiej usiąść z maleństwem na sankach, bo trudno byłoby jej iść w taką nawałnicę z dzieckiem na ręku. Wytężyli wszystkie siły by pociągnąć sanki.

- Boję się - wyszeptwała Magda, gdy zupełnie nie było widać drogi, a dziecko zaczęło popłakiwać.

- Pomódlmy się - Kuba nie tracił nadziei.

Zaczęli się więc modlić posuwając się wolno krok za krokiem.

I nagle zobaczyli niesione przez kogoś w oddali światełko. To światełko oświetlało drogę nieznanemu ale i im.

- Wygląda zupełnie jak Anioł - powiedziała Magda, bo wędrowiec był cały ośnieżony.

- Pan Bóg jednak nad nami czuwa - odetchnął z ulgą Kuba.

Wiatr zaraz się uspokoił, dzieciątko usnęło, a śnieg przestał sypać w oczy. Droga była wyraźna, w sam raz dla jazdy sankami. Biała postać była już całkiem blisko

- Tata - krzyknęła nagle Magda - przecież to nasz Tata!

- Już myślałem, że zabłądziliście - huknął radośnie Tata oświetlając ich uniesioną do góry latarką. I wtedy zobaczył sanki i siedzącą na nich panią Jaworska z dzieckiem i w jego oczach pojawiło się zdziwienie.

- Nie gniewaj Tatusiu - wyszeptwała Magda - ale tam u tej pani było zimno, ciemno i głodno...

- Rozumiem - Tata objął Magdę ramieniem - Dobry wieczór! Jak to dobrze, że dzieci zaprosiły panią do nas na wigilię. Puste miejsce przy stole nie będzie puste - Tata był naprawdę rozradowany. Zajrzał do śpiącego dziecka i uśmiechnął się szeroko. Później chwycił mocno sznurek od sanek i zawołał:

- Śpieszmy więc do domu, bo nam tu to maleństwo z mamą zamarzną!" Pani Jaworska ze łzami w oczach przytuliła dziecko zupełnie jak Maryja małego Jezusa. Sanki pomknęły lekko, a Kuba zanucił „Gdy śliczna panna ” i zerknął na twarz Magdy. Ona też była szczęśliwa, w końcu nie w każdym domu może być przy wigilijnym stole przygarnięte dzieciątko. Oj, będzie kogo gościć i komu śpiewać pastorałki-kołysanki.

68. Kolędnicy

Ileż to śmiechu było przy tym przebieraniu się za kolędników. Ile żartów przy przymierzaniu i poprawianiu strojów, sklejanu królewskich koron i malowaniu twarzy. Ile trudu przy przymocowywaniu gwiazdy betlejemskiej do kija od szczotki. I to wszystko w małym mieszkaniu państwa Janielskich z Bliźniakami płaczącymi się pod nogami Kuby, Magdy i resztą ich szkolnej paczki. Kuba w stroju Heroda z groźną miną i przyklejonymi wąsami tryskał dziś pomysłowością i humorem:

- Ja tu jestem królem, ja tu jestem panem - rządzę całym państwem, rządzę całym kramem - wykrzykiwał ze zwykłą sobie energią.

Magda przebrana za Maryję z lalką Małgosi owiniętą pieluszką, że to niby z małym Jezuskiem, chichotała co chwilę, bo wszystkim było jakoś do śmiechu i zabawy..

- No, to idziemy! - Kuba dał znak po królewsku - bo już się ściemnia.

Ruszyli więc z okrzykami i pastorałkami, od drzwi do drzwi. Pukali i czekali, czy ktoś im otworzy. Niektórzy otwierali, zapraszali ich do środka, słuchali o Aniołach i pastuszkach, o Maryi, o Herodzie i Królach ze Wschodu, częstowali ich słodyczami a nawet wciskali im jakieś drobniaki do rąk, choć nie chcieli. Inni zamykali im drzwi przed nosem jak przed złodziejami. I to nie było wcale miłe. W ostatnim domku kobieta, która wyszła na próg wymachiwała im przed nosami rękoma.

- Idźcie sobie stąd - krzyczała - nie potrzeba mi to żadnych przebierańców.

- Mamuś, kto tam przyszedł? - z głębi mieszkania dał się słyszeć głos dziewczynki.

- Kolędnicy - zawołał Kuba zwijając dłonie w trąbkę, żeby lepiej było słyszeć.

- Jacy kolędnicy? - głos stał się niecierpliwy - mamuś, wpuść ich do środka!

Kobieta rozłożyła bezradnie ręce, więc weszli za nią do pokoju w którym paliła się tylko maleńka lampka. Przy stole siedziała dziewczynka o jasnych włosach i przymkniętych oczach. Jej palce leżały na kartach grubej książki. Kuba wiedział, że tak czytają dzieci niewidome dotykając palcami wypukłych kropeczek, które oznaczają litery.

- To moja córeczka Amelia - powiedziała wyjaśniająco ta pani - ona nie lubi światła, bo ma chore oczy... nie widzi.

Podeszli do niej bliżej i zaśpiewali „Cicha noc, święta noc”. Amelia uniosła głowę, jej twarz była skupiona, widać było, że choć nie patrzy, słucha ich uważnie. Śpiewali więc, jak mogli najładniej i opowiadali o maleńkim Jezusie, który urodził się w Betlejem, by przynieść wszystkim ludziom zbawienie. O królach, których przyprowadziła do Jezusa jasna gwiazda, i o Herodzie, który chciał zgładzić Jezusa, ale mu się nie udało. Amelia słuchała ich jak urzeczona.

- A skąd to wszystko wiecie - zapytała, gdy umilkli.

- Z Biblii - odpowiedział Kuba - przez nią Pan Bóg mówi do ludzi.

- A ja nic nie wiem o waszym Jezusie - powiedziała Amelia z żalem - mam dużo książek, ale takiej o Jezusie nie mam.

Jej mama zaczerwieniła się - Przecież ty umiesz czytać tylko brajlem - rzekła cicho - a Biblii napisanej brajlem chyba nie ma albo jest bardzo droga.

- Oj, na pewno jest - powiedziała Magda - ale można też ją kupić jako audiobooka.

- Tylko, że my nie mamy tyle pieniędzy - szepnęła Amelia.

W pokoju zrobiło się bardzo cicho, ale tylko na chwilę, bo nagle usłyszeli brzęk drobnych upadających na stół.

- Tyle dziś uzbieraliśmy - zawołał Kuba - a jeśli nie starczy, to jutro też pójdziemy po mieszkaniach z naszym kolędowaniem i opowiemy o tobie Amelko. Ale zanim kupisz sobie Biblię w audiobooku, to możemy do ciebie przychodzić i czytać ci Biblię na głos, prawda Kolędnicy?

- Prawda! - odchrząknęli chórem i zaśpiewali „Bóg się rodzi”. Mama Amelki wzruszyła się i położyła drżącą dłoń na ramieniu córki, a ona przytuliła do niej swoją jasną twarz i szepnęła.

- Mamuś, ja też bym chciała być kiedyś takim kolędnikiem...

70. Zegarek

Czekali na wujka już od rana i kiedy stanął w drzwiach byli bardzo podnieceni. Wujek był rzadkim gościem u państwa Janielskich, bo choć był bratem Taty, to nigdy nie miał czasu na rodzinne spotkania, wciąż był zajęty zdobywaniem pieniędzy. Tak mówił Tata i śmiał się, że wujek pewnie dlatego nie ma też ani żony ani dzieci, żeby mu tych pieniędzy nikt nie wydawał i żeby jego konto w banku wciąż rosło i rosło. Ale Tata mimo to bardzo kochał swojego brata i kiedy wujek zadzwonił, że przyjeżdża na kilka dni bardzo się ucieszył. Stali więc teraz całą rodziną w przedpokoju trochę onieśmieleni widokiem wujka, jego eleganckiego płaszcza, kapelusza i błyszczących butów. Jasiek i Małgosia chcieli od razu rzucić mu się na szyję, ale wujek nawet na nich nie spojrział, podał tylko rękę Tacie i zdenerwowanym głosem powiedział.

- Zgubiłem zegarek!!!

- Ale jak? Gdzie? - zaniepokoił się Tata.

- Nie wiem, jeszcze w samochodzie go miałem, ale jak stanąłem przed waszym mieszkaniem i chciałem sprawdzić godzinę to już go na mojej ręce nie było.

- To przykre - Tata też posmutniał, ale wtedy właśnie ktoś zadzwonił do drzwi i na progu stanęła sąsiadka z trzeciego piętra.

- Dzień dobry - powiedziała - kochana pani Janielska, mam kłopot, Kacperek nam zachorował, właśnie było u niego pogotowie, lekarz wypisał receptę a ja nie mam pieniędzy na lekarstwa. Gdyby więc pani mogła mi pożyczyć.

- Oczywiście - Mama wyciągnęła z torebki jakiś banknot - a o oddanie niech się pani nie martwi, jak pani mąż znajdzie pracę to pani odda.

- A to mój ciągnik dla niego, żeby mu nie było smutno - Jasiek podbiegł do sąsiadki ze swoim nowym autkiem w ręku.

- A ode mnie kredki i kolorowanka - Małgosia też chciała czymś obdarować chorego

- A i w naszej skarbonce znajdzie się kilka groszy, prawda Magda? - Kuba otworzył pudełko w którym razem z siostrą odkładali pieniądze na nowego laptopa

- Dziękuję - sąsiadka ścisnęła wszystkich po kolei - jesteście tacy dobrzy, niech Wam Bóg błogosławi. Ale jak wszystko rozdacie sami nie będziecie nic mieli - uśmiechnęła się do nich przez łzy.

- Bóg pobłogosławi, a bogactwo nam chyba nie grozi - zapewnił sąsiadkę Tata.

Wujek patrzył na tę ich radość dziwnie zmieszany. On nigdy chyba się tak z nikim nie dzielił, ale i z nim chyba też nie, więc nie poczuł takiego ciepła i miłości. A o Panu Bogu to już dawno zapomniał.

- Przepraszam - sąsiadka uważniej przyjrzała się wujkowi - czy to pana samochód stoi pod blokiem? Bo mój straszny syn znalazł przed chwilą przy nim ten oto zegarek.

Wujek aż otworzył buzię ze zdumienia. - I pani mi go oddaje? Ten zegarek wart jest fortunę!

- Jestem biedna, ale uczciwa - powiedziała cicho sąsiadka - zresztą, jak bym później spojrzęła Jezusowi w oczy?

Kiedy sąsiadka wyszła wujek usiadł ciężko na kanapie. Położył sobie zegarek na kolanach i wpatrując się w niego myślał o czymś intensywnie.

Wtedy Magda zapytała go: - Wujku dlaczego jesteś taki smutny? Przecież zegarek się odnalazł.

- Bo zapomniałem, że być szczęśliwym wcale nie znaczy dużo mieć, lecz umieć się tym dzielić - wyszeptał wujek. - Nauczyłem się tego dziś od was i szkoda, że tego wcześniej nie rozumiałem. Chciałbym się zmienić, tylko nie wiem jak.

- To może pójdziesz z nami jutro do kościoła? - zaproponował Kuba - pogadasz o wszystkim z Panem Jezusem w konfesjonale, a później to już sam będziesz wiedział komu i jak trzeba pomóc. A jak nie, to my ci w tym pomożemy, prawda?

- Prawda - krzyknęli chórem i wujek po raz pierwszy się do nich uśmiechnął, a potem pomyślał, że może sprzeda zegarek i najpierw pójdzie do tej sąsiadki z trzeciego piętra... I wtedy na sercu zrobiło mu się tak ciepło jak jeszcze nigdy dotąd.

71. Umrzyk?

Było już prawie ciemno, dlatego ciocia Lusia postanowiła odprowadzić Kubę i Magdę do domu. Ciocia Lusia po śmierci wujka Staszka czuła się bardzo samotna i nieszczęśliwa i dlatego Mama z Tatą postanowili, by codziennie ktoś ją odwiedzał, a przy okazji zanosił obiad, bo ciocia mówiła, że dla jednej osoby nie opłaca się nic gotować. Zrobiła się taka chudziutka i blada jakby i ona chciała za chwilę umrzeć. Teraz też szła obok nich smutna i milcząca, więc Magda i Kuba też nic nie mówili, tylko martwili się, że ciocia się rozplacze, gdy będą przechodzić obok cmentarza. Ale gdy zbliżyli się do cmentarnej bramy zauważyli jakiś chłopaków, którzy biegli za nieznanym mężczyzną i wykrzykiwali na całą ulicę:

- Umrzyk, umrzyk, wracaj na cmentarz, przecież ty już nie żyjesz!!!

- Co tu się dzieje? - zapytała cicho ciocia zagryzając wargi.

Magda spojrzała niepewnie na Kubę.

- Bo widzisz ciociu, ten pan to chyba jakiś bezdomny. On tak codziennie włóczy się po cmentarzu, może nawet na nim nocuje? Dzieci się śmieją z niego, że taki brudny, obdarty i śmierdzący, że pewnie wychodzi z jakiegoś grobu, bo przecież normalni ludzie tak nie wyglądają. Dlatego wołają na niego „umrzyk”.

Ciocia zbladła jak płótno, podniosła rękę w której trzymała torebkę i tak uzbrojona wtargnęła w sam środek chuligańskiej gromady.

- Jak tak można, jak tak można! - krzyczała machając torebką na lewo i prawo.

Chłopcy popatrzyli na nią zaskoczeni a później rozpierzchli się na wszystkie strony.

Nieznajomy skulił się, schował ręce do kieszeni.

- Ja chyba pana skądś znam - ciocia podeszła do niego bliżej i zajrzała mu w oczy – czy pan nie jest szkolnym kolegą Marka Janielskiego? Czy nie siedzieliście w jednej ławce?

W oczach Umrzyka jakby zapaliło się małe światełko. Potarł dłonią pomarszczone czoło.

- Zaprowadzę Pan do niego - ciocia powiedziała tak jakoś miękko - pewno dawno się nie widzieliście.

- Nie, nie, nie! - włóczęga pokazał ręką na swoją zarośniętą twarz, brudne ubranie i podarte buty, ale ciocia popchnęła go delikatnie przed sobą i Umrzyk ruszył we wskazanym kierunku.

Kiedy weszli do mieszkania Tata zrobił okrągłe oczy. Z trudem rozpoznał swojego kolegę ze szkoły a Bliźniaki schowały się za plecami Mamy jakby zobaczyły ducha.

- Leon, to ty? - Tacie zatrząsały się ręce - ktoś mi mówił, że już dawno nie żyjesz.

Włóczęga pochylił głowę a z jego oczu popłynęły łzy. I Tata już więcej go o nic przy wszystkich nie pytał, tylko zabrał do swojego pokoju na rozmowę w cztery oczy. Mama szybko pobiegła do kuchni by usmażyć jajecznicę a ciocia z powrotem do swojego mieszkania.

- Mam tyle ubrań po moim Staszku - zachlipała przed wyjściem - leżą bezużyteczne a na Umrzyka będą w sam raz.

Kiedy wróciła Umrzyk - nie, nie Umrzyk - pan Leon siedział przy stole owinięty w taty płaszcz kąpielowy, umyty, czystutki, pachnący i ogolony i pałaszował kolację. Ciocia stanęła w drzwiach zdumiona jego widokiem.

- Ale się pan zmienił - szepnęła podając mu paczkę z ubraniami - zupełnie z pana inny człowiek.

- To dzięki pani i państwu Janielskim - pan Leon otarł załzawione oczy - tak długo żyłem jakbym nie żył, aż tu nagle tyle dobroci, tyle pomocy, jakby jakaś szczęśliwa gwiazda się nade mną zapaliła.

- To nie gwiazda - Tata objął pana Leona serdecznie ramieniem - to Pan Jezus cię do nas przyprowadził, On pragnie zmienić także twoje serce. Mówiłem ci, że jak klęknieś w konfesjonale wtedy ożyjesz naprawdę.

- Tak, wiem - westchnął pan Leon niezwykle wzruszony - i już nie mogę się tego doczekać. Popatrzył na ciocię Lusię i uśmiechnął się do niej serdecznie. Ciocia Lusia aż poczerwieniała od tego uśmiechu.

- A jak by pan chciał czasem wpaść do mnie na obiad to zapraszam- zaproponowała nieśmiało - byłoby mi miło zjeść z kimś wspólny posiłek.

- Ciocia chyba też ożyła - szepnęła do Kuby uradowana Magda - spójrz na jej oczy, już dawno nie błyszczały takim żywym blaskiem.

72. Razem czy osobno

- Gdzie ty znowu idziesz? - zapytała Mama Magdę, gdy ta zaczęła wciągać buty w przedpokoju.
- Do Domu Kultury. Zapisaliśmy się z Agnieszką na tańce i dziś o piątej mamy pierwszą próbę.
- Szkoda, że się nas nie zapytałaś - Tata wyszedł ze swojego pokoju i stanął za plecami Magdy - bo właśnie o piątej jest nabożeństwo majowe.
- Wiem - Magda wzruszyła ramionami - ale Pan Bóg jest przecież wszędzie i mogę pomodlić się do Niego sama.

Mama popatrzyła na Magdę smutno.

- Dawno nie modliłaś się z nami ani w domu ani w kościele.
- Bo wciąż jestem zajęta, wczoraj pisałam z Agnieszką wypracowanie, przedwczoraj robiłyśmy z Zuzą plakat o zdrowiu, a...
- a... w niedzielę poszłaś na Mszę Świętą na inną godzinę niż my - wtrącił Tata.
- Jestem prawie dorosła i nie muszę chodzić wszędzie z wami jak małe dziecko - zacietrzewiła się Magda - Kuba też robi co chce.
- Ja robię co chcę?! - Kuba miał wyśmienity słuch i zawsze pojawiał się tam gdzie słyszał swoje imię.
- A co? Nie przestałeś chodzić z rodzicami do kościoła? I w domu też cię nigdy nie ma, bo pstrykasz ciągle zdjęcia. Od kiedy chodzisz na kółko fotograficzne to tylko ci w głowie bieganie po lasach, polach i łąkach. Jak jakaś sarna - zaatakowała Kubę Magda.
- Chyba jeleń - roześmiał się Kuba i puknął się znacząco w czoło - a jeśli chcesz wiedzieć, to właśnie ja tam się modlę - Kuba spojrzał tryumfalnie na Magdę.
- Akurat!!! - nadała się Magda - tak tylko mówisz, żeby mi zrobić na złość.
- Oboje chodźcie ostatnio swoimi ścieżkami. Jakbyśmy już nie byli rodziną - przerwała im wymianę zdań Mama.

A później nagle zbladła, zachwiała się i gdyby nie przytrzymała się Taty pewnie by się przewróciła. Przestraszyli się, przestali się kłócić.

- Źle się poczułaś? - zaniepokoił się Tata.
 - Zaraz mi przejdzie, czasem mi się tak nagle zakręci w głowie.
- Magda poczuła jak w jej piersiach zabiło mocniej serce. Mama nigdy nie narzekała na zdrowie a teraz ten zawrót głowy. A jeśli to jakaś groźna choroba? Jeśli Mama umrze? Magdzie zakręciły się łzy w oczach.
- Ja też pójde dziś do kościoła - szepnęła tuląc się do Mamy rękawa.
 - I ja - wymamrotał zaraz Kuba.
 - A wasze tańce? zdjęcia? - przypomniała sobie Mama.
 - Już nie są takie ważne - odpowiedzieli prawie jednocześnie.

Mama uśmiechnęła się a później ucałowała ich z taką energią, jakby przed chwilą nic się nie stało. W drodze do kościoła Magda jednak obserwowała Mamę. Wciąż się bała, że Mama zasłabnie. Maluchy za to trzymając Kubę po obu stronach za ręce podskakiwały radośnie jak zające.

W kościele było pełno ludzi. Wszyscy klęczeli i śpiewali litanię do Matki Bożej. Magda poczuła się jak dawniej, gdy przychodzili tu razem. Patrzyła na ołtarz na którym w złotej Monstrancji stał Pan Jezus. A kiedy w litanii było wezwanie „Uzdrowienie chorych” Magda spojrzała na Mamę i wyśpiewała to chyba najgłośniejsze ze wszystkich. Po wyjściu z kościoła westchnęła głęboko:

- Ależ dziś w kościele było pięknie.
 - Zawsze jest pięknie - powiedział Tata - kościół to przecież Dom Boży i każdy czuje się w nim trochę jak w Niebie. Bo tam, gdzie ludzie modlą się wspólnie, tam Pan Jezus jest pośród nich.
- Magda spojrzała na Mamę, na jej zaróżowione policzki i wesołe oczy. Już nie wyglądała na chorą, ale Magda postanowiła modlić się za nią każdego dnia, i za Tatę, za Kubę i za Maluchy. I to razem nie osobno. Żeby mogli się czuć tak blisko z Panem Jezusem i ze sobą jak dziś w kościele.

73. Bo ty mnie już nie kochasz...

- Magda, zjedz śniadanie - zawołała Mama widząc jak Magda wstaje od stołu zostawiając na talerzyku prawie nie tkniętego naleśnika.
- Maluchy pięknie zjadły, smoki kochane - pochwalił Bliźniaki Tata - no i Kuba też. Prawdziwy zuch. Maluchy wspięły się na kolana Taty i cmoknęły go jednocześnie w oba policzki.
- Moje małe Cudaczki - rozczulił się Tata, dając im po buziaku - bardzo was kocham. Magda spojrzała na Tatę z wyrzutem. Czemu znów nie zauważył, że ona nic nie zjadła?
- Kochanie, weź chociaż do szkoły jabłko - poprosiła ją Mama.
- Ale ona i tak go nie zje! - machnął ręką Kuba
- Jak to nie zje? - zdziwiła się Mama
- Bo... - zaczął Kuba, ale wtedy Magda podbiegła do niego i szarpnęła go za bluzę. -Kuba! Nie mów!
- Czego ma nie mówić? - Tata wciąż głaskał Bliźniaki po włosach.
- Bo - Kuba udał, że nie widzi błagalnego spojrzenia siostry - Magda teraz to już nic nie je. Drugie śniadanie oddaje mnie, na stołóvkowy obiad przestała chodzić, a kolację wyrzuca ptakom na parapet. Mama pokręciła z niedowierzaniem głową.
- A ja myślałam, że to od nauki jesteś taka blada i nie masz apetytu.
- Niedługo znikniesz nam jak cień w południe - Tata się zdenerwował - jak mogłaś wpaść na taki głupi pomysł. Magda poczerwieniała. Spojrzała na Tatę ze złością i pobiegła do swojego pokoju.
- O Boże! - zatrwożyła się Mama - boję się, że to nie jest zwykłe odchudzanie i że to może ja wpędzić w anoreksję*.
- Cóż, dzwonię do Piotra – powiedział zdecydowanie Tata.
Brat Piotr, przyjaciel Taty, był zakonnikiem i jednocześnie lekarzem zielarzem, zajmującym się także chorymi na anoreksję. Gdy tylko usłyszał o co chodzi zaraz przyjechał na swoim rowerze.
- Szcześć Boże - zawołał od progu rozsiewając wokół zapach ziół - gdzie ten zagubiony Anioleczek?
- zapytał poklepując Tatę po ramieniu i uśmiechając się pogodnie do Mamy. Od razu oboje poczuli w sercu nadzieję.
- U siebie - Mama wskazała ręką pokój Magdy. - No to idę w tę paszczę lwa - zażartował Brat Piotr. Słyszeli później jak mówił coś do Magdy, jak jej o czymś opowiadał, o coś pytał. Magda z początku milczała, ale później włączyła się do rozmowy. A kiedy wyszli z pokoju widać było, że płakała, bo oczy miała podpuchnięte i czerwone jak indor.
- Brat Piotr wziął Tatę pod rękę i wyszli z pokoju. O czymś chwilę rozmawiali a później wrócili.
- Ja to się bardzo spieszę! - Brat Piotr uściskał wszystkich serdecznie - A co do Magdy... obiecała, że sama wyjaśni dlaczego nie je.
- Gdy usiedli zdumiony Tato powiedział do Magdy:
- Córuś, i tyś naprawdę myślałaś, że ja cię już nie kocham? I dlatego nie jadłaś, żeby zwrócić na siebie moją uwagę? Nie do wiary!
- Myślałam, że kochasz tylko Maluchy... no może trochę jeszcze Kubę. Jakbyś mnie ostatnio nie zauważał - chlipnęła Magda.
- Przecież jestem twoim Tatą, jak mógłbym cię nie kochać. Może rzeczywiście Bliźniakom o tym częściej mówię, ale ty jesteś już prawie dorosła i nie sądziłem, że brak ci moich słów i czułości - powiedział Tata i przygarnął do siebie Magdę.
- Wiem, Brat Piotr mi wytłumaczył, że jesteś jak nasz Ojciec w niebie, który kocha wszystkie swoje dzieci tak samo mocno i że trzeba to odgadnąć i usłyszeć sercem.
- To już nie zgaduj, tylko wiedz na pewno - powiedział ciepło Tata i cmoknął Magdę w czoło.
- Nagle poważny nastój przerwało dziwne burczenie w Magdy brzuchu.
- Smok, smok! - rozkrzyczały się Bliźniaki tańcząc wokół Magdy jak Indianie
- Jest potwornie głodny - roześmiała się Magda rozczapierzając palce - i jeśli natychmiast go nie nakarmię to wyskoczy mi gardłem i was zje!
- No to chodźmy do kuchni - odetchnęła z ulgą Mama - mam nadzieję, że twój smok lubi naleśniki z dżemem, bo chyba jeszcze ich kilka ze śniadania zostało...

*anoreksja – niechęć do jedzenia, chudnięcie z jakiegoś wymyślnego przez chorego powodu

74. Przewodnik czy Anioł?

Jechali autokarem już kilka godzin. Maluchy z nosami przyklejonymi do szyb, Tata z Mamą przytuleni do siebie. Tylko Magda i Kuba z minami, jakby przed chwilą zjedli cytrynę. No, tak, od początku nie podobał im się ten pomysł z wycieczką. Tyle godzin jechania żeby później nałazić się jeszcze po jakimś kościele i klasztorze. Tata mówił, że tam dzieją się cuda i że można spotkać nawet Anioła, ale Magda i Kuba wiedzieli, że to tylko takie gadanie, żeby ich jakoś do tej podróży zachęcić.

- Jesteśmy na miejscu - nareszcie kierowca autokaru zaparkował pojazd przed kościołem. Magda i Kuba rzucili się do wyjścia.

- Trzymajmy się razem, tu zwykle bywa dużo ludzi - upomniała ich Mama kiedy weszli do środka świątyni. Z początku szli posłusznie za Rodzicami, ale później tłum ludzi ich jakoś rozdzielił rzucając na prawo i lewo. Pewnie dlatego Magdzie zrobiło się słabo.

- Wyjdźmy na chwilę - szepnęła do Kuby, który wskazał na małe drzwiczki za filarem. Znaleźli się w małym ogródku z figurą i źródłem. Świeże powietrze orzeźwiło Magdę. Mieli już wracać z powrotem, gdy zza figury wyszedł jakiś mnich w białym habicie kiwając na nich ręką.

-To chyba przewodnik - domyślił się Kuba - idziemy?

- Jasne - zgodziła się Magda.

Mnich uśmiechając się tajemniczo otworzył inne drzwi. Znaleźli się na ocienionym krużganku. Po chwili weszli do ogromnej sali pełnej półek z książkami. Było ich chyba ze sto tysięcy.

- Co za wspaniała biblioteka! - westchnęła Magda - Pewnie te książki są bardzo mądre.

- O tak, wszystkie mówią o Bogu o Jego dziełach i tajemnicach. A także o dziejach Kościoła, o świętych ludziach, wyprawach misjonarzy i o drogach do Boga - powiedział mnich.

W następnej sali były długie drewniane stoły i ławy, a na ścianach i suficie malowidła z jakimiś barwnymi historiami.

- To refektarz - wyjaśnił im mnich - taka klasztorna jadalnia. W bibliotece karmi się umysły, a tu ciała. A te malowidła, to freski ze scenami z Biblii i z życia świętych.

I wskazując na niektóre, opowiadał, co przedstawiają. Nigdy nie słyszeli tak pięknie opowiedzianych historii. Jakby to się przed nimi działo. A potem zdumieli się i trochę przestraszyli, gdy zaczęli schodzić za mnichem do podziemi. Magda uchwyciła się drżącą ręką Kuby, gdy zobaczyli trumny z imionami, a nawet podobiznami zmarłych zakonników. Mnich od razu to zauważył.

- Nie trzeba się bać - powiedział - to krypta, miejsce spoczywania w pokoju ciał naszych braci. Ich dusze zmarłych są już u Pana Jezusa w niebie.

Magda wiedziała o tym jednak wołała wyjść na zewnątrz. Teraz mnich zaprowadził ich do ogrodu podobnego do tego z filmu „Tajemniczy ogród” Pełno tu było ogromnych drzew, nieznanych krzewów, wymyślnych klombów z kwiatami. Śpiewały ptaki, brzęczały pszczoły, latały kolorowe motyle, szemrał strumyk.

- Tu jest jak w raju - westchnęła Magda biegnąc ku stojącej na środku ogrodu fontannie. Stuliła dłonie by nabrać kryształowej wody. Mnich usiadł na brzegu fontanny i przymknął oczy. Oni też usiedli przy nim i też zamknęli oczy. Nagle z zegarowej wieży odezwała się melodia kuranta. Magda otworzyła oczy i rozejrzał się dokoła.

- Kuba, gdzie on jest? - zapytała drżącym głosem

Kuba też poczuł się nieswój, bo mnich po prostu zniknął, jakby odfrunął. Zobaczyli te drzwiczki, przez które tu weszli i pobiegli ku nim. Wpadli prawie na Mamę i Tatę bardzo zaniepokojonych.

- Gdzieście tak długo byli - spytała Mama - szukaliśmy was wszędzie, ale jakbyście zapadli się pod ziemię.

- Byliśmy w klasztorze - powiedział Kuba

- Jak to w klasztorze? - Tata pokręcił z niedowierzaniem głową - przecież klasztor dla zwiedzających jest niedostępny, bo tam mieszkają mnisi. Zresztą, mnich-przewodnik zachorował.

- Kogo więc tam spotkaliśmy i kto nas oprowadzał? - zapytała Magda a później razem z Kubą opowiedzieli rodzicom gdzie byli i co widzieli.

- Może to był Anioł? - zastanawiał się na końcu opowieści Kuba - no bo kto inny umiałby tak opowiadać, tak się uśmiechać i... tak zniknąć, niż Boży Anioł właśnie?

75. Do wyższych rzeczy jestem stworzona

W poniedziałek Magda przybiegła do domu zła i smutna. Od tego smutku bolało ją serce i łzy płynęły ciurkiem po twarzy. Wciąż myślała o tym, że do roli wróżki w szkolnym przedstawieniu pani wybrała Agatę a nie ją. Znowu Agata miała być najważniejsza i najlepsza. Pewnie dlatego, że Agata chodziła na kółko recytatorskie, na balet i na prywatne lekcje śpiewu. Pani mówiła o niej, że jest wszechstronnie uzdolniona. Magda też chciałaby być wszechstronnie uzdolniona, ale Mama i Tata wcale jej w tym nie pomagali. Wręcz przeciwnie. Tłumaczyli, że mądry człowiek musi umieć wybierać a nie łapać wszystkie sroki za ogon.

- Co ty, płaczesz? - zapytała Mama, gdy Magda wpadła do domu jak burza.

- Bo to wszystko wasza wina - Magda tupnęła ze złością nogą - na nic mi nie pozwalacie.

- Jak to? - zdziwił się Tata - wczoraj byłaś z Agnieszką w kinie, przedwczoraj zrobiliście sobie rowerową wycieczkę a w niedzielę pojechaliście ze scholką do Częstochowy.

- Ale to się nie liczy - wykrzyknęła Magda - Agata uczy się pożyteczniejszych rzeczy. Ona będzie kimś naprawdę ważnym. Wiecie co powiedziała dziś pani? Że ona jest do wyższych rzeczy stworzona.

- Jak każdy - uśmiechnął się Tata - Pan Bóg wszystkich stworzył dla nieba. I Agatę i ciebie i mnie...

- Oh Tato, jak ty nic nie rozumiesz, ja chcę być najważniejsza teraz a nie za sto lat - znów krzyknęła Magda a później zamknęła się w swoim pokoju na cztery spusty.

Tata westchnął ciężko i popatrzył smutno na Mamę. Trudno się rozmawia z kimś, kto ma zatkałe uszy. Magda miała muchy w nosie przez kilka dni. Burczała na Bliźniaków, kłóciła się z Kubą, pyskowała Mamie i Tacie. Była po prostu nieznośna i naprawdę trudno było z nią wytrzymać. Za to w czwartek wpadła do domu z gębą uśmiechniętą jak słońce.

- Słuchajcie - zawołała od progu - Agata się na tym swoim balecie przewróciła! Leży w szpitalu ze złamaną nogą i obojczykiem! Dobrze jej tak, już się nie będzie tak puszyć jak paw. I wiecie co? Pani powiedziała, że to ja ją zastąpię w przedstawieniu.

- To przykre - posmutniała Mama - takie złamanie musi bardzo boleć. Powinnaś ją odwiedzić Magdusiu.

- Ja? Dlaczego ja? - zdenerwowała się Magda. To okropne, że Mama zamiast cieszyć z jej roli wróżki martwi się o tę zarozumiałą Agatę.

- Bo masz dobre serce - wyszeptwała Mama patrząc Magdzie prosto w oczy.

Magda poczerwieniała jak wiśnia. Ach ta Mama, zawsze powie coś takiego, że człowiekowi robi się naprawdę głupio.

- Mogę iść - westchnęła ciężko - ale nie wiem czy Agata zechce ze mną rozmawiać, wiecie, ona do wyższych celów jest stworzona - dodała trochę złośliwie.

No i dzisiaj, zaraz po szkole, Magda poszła do Agaty. Koleżanka leżała na łóżku przy oknie. Wyglądała naprawdę żałośnie. Jej noga i ręka pokryte gipsem wyglądały jak dwa sztywne białe słupki. Magda podeszła do niej cicho na palcach. Twarz Agaty była bardzo blada i bardzo smutna. Ale kiedy zobaczyła Magdę od razu pojaśniała.

- Tak się cieszę, że przyszłaś - zawołała wyciągając do Magdy zdrową rękę.

- Naprawdę? - zdumiała się Magda.

- Naprawdę - przytaknęła Agata.

Magda popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Wiem, że mi zazdrościłaś tej roli wróżki, ale tak naprawdę to ja zazdrozczę tobie - powiedziała Agata.

- Mnie? - zdumiała się Magda - dlaczego?

- Bo ty masz wielu przyjaciół, wszyscy cię lubią, a mnie od kiedy tu leżę chora nie odwiedziła jeszcze żadna koleżanka - i Agata rozplakała się jak bóbr.

Magdzie zrobiła się Agaty strasznie żal.

- Nawet te koleżanki z baletu, śpiewu, kółka recytatorskiego?

- Nikt - chlupała Agata - ty jedna, jedniusięńka o mnie nie zapomniałaś.

- E tam - pocieszyła ją Magda - jeszcze się tu zwalą całą chmarą. Już ja się o to postaram. W końcu

- jak mówi mój Tata - do jeszcze wyższych rzeczy jestem stworzona...

76. Kuba z Księgi Mroku

Kuba obudził się nagle w nocy i zobaczył wpatrującego się w niego potwora z błyskającymi czerwienią oczami. To był potwór z tej gry „Księga Plugawego Mroku”, którą pożyczył od Michała.

- Zgiń, przypadnij - wyszeptał białymi od strachu ustami.

Ale potwór wyszczerzył zęby a jego łapy owinęły się wokół Kuby szyi. Kuba pomyślał, że zawoła Tatę, ale nagle przypomniał sobie że Tata wyjechał na kilkudniową delegację.

- Jesteś mój, tylko mój - potwór bełkotał głosem jakby wydobywającym się z głębokiego lochu.

- Nie chcę, puść mnie - Kuba wymachiwał rękoma jak skrzydłami wiatraka.

- Kuba!! Kuba obudź się !!!

Kuba usiadł na łóżku cały się trzęsąc. Już nie było potwora, tylko Tata, który pochylał się nad nim.

- Co się dzieje? Strasznie krzyczałeś przez sen.

Kuba chwycił Tatę za rękę. - Dobrze, że wróciłeś tatusiu, bo ja się bardzo boję.

- Czego? Kogo? - Tata rozejrzał się po pokoju.

- Tego potwora z komputera! - w oczach Kuby pojawiły się łzy.

Tata nagle posmutniał, więc Kuba zaraz zawołał:

- Ja nie chciałem, ale Michał powiedział, że jestem tchórz i maminsynek. On mi tę grę pożyczył, a ja nie mogę się od niej oderwać. Wczoraj uciekłem z lekcji, żeby grać u Michała, przedwczoraj złapałem jedynkę z matmy i podpisałem za mamę uwagę w dzienniczku bo pobiłem się z Łukaszem...

Tata zacisnął usta a później podszedł do komputera, wyciągnął z niego płytę i połamał ją na kawałki

- Kilka dni mnie nie było a tu tyle złego się wydarzyło - westchnął ciężko i wyjął z kieszeni różaniec - śpij już, pogadamy jutro.

A rano, kiedy Kuba otworzył oczy Tata znów stał nad nim.

- Idziemy na wędrownkę - powiedział wskazując na leżący przy łóżku plecak.

Kuba o nic nie pytał, tylko wyskoczył z łóżka, umył się i ubrał. Wszyscy jeszcze spali, gdy wychodzili z domu. Mijali wsie, miasta, pola i łąki zatrzymując się tylko na posiłki. Kubę strasznie bolały nogi, gdy weszli do lasu. Tata krążył po ścieżkach jakby czegoś szukał i nagle krzyknął uradowany.

- Jest, moja pustelnia. Kiedyś to przychodziłem żeby pogadać z Panem Bogiem.

Na leśnej polanie stał stary szałas z gałęzi. Kubie roziskrzyły się oczy. Tu będą z Tatą nocować. Koniec wędrowania! Rzeczywiście Tata zarządził postój. Wyciągnęli z plecaków kanapki i herbatę.

- Kiedyś spałem tu zupełnie sam - powiedział Tata. - Sam? - nie dowierzał Kuba - i co? Bałeś się?

- Tak, ale dałem radę. Wiedziałem, że tu nie ma ani strachów, ani potworów, ani żadnych złych duchów, tylko Pan Bóg, Anioły i ja.

Kuba popatrzył na Tatę z podziwem. A gdyby tak on?

- Chcesz spróbować? - Tata czytał w jego myślach.

Kuba skinął głową. Dobrze, spróbuje. Będzie taki odważny jak Tata.

- To wrócę nad ranem - Tata nagle chwycił swój plecak i zniknął za drzewami.

Kubę zaskoczyła ta nagła decyzja Taty. Nawet chciał za nim pobiec, ale przecież nie mógł zachować się jak tchórz. Z początku nie było tak źle, dopiero jak się ściemniło Kubę obleciał strach. Drzewa wyglądały jak potwory z rozcapierzonymi palcami. Gdzieś coś zatrzeszczało, zahuczało, przeleciało nad szalasem z głośnym piskiem. Kuba poczuł się jakby nagle znalazł się znów w tej Księdze Mroku pożyczonej od Michała. Ale przecież Tata powiedział, że tu nie ma strachów tylko Anioły i Kuba zaraz się przeżegnał i zaczął się modlić. Zasnął dopiero o północy.

Obudziły go ptaki i szum drzew i stukanie dzięcioła. I kroki Taty i jego wesoły głos. - Wstawaj śpiochu

- Jak dobrze, że jesteś Tatusiu - Kuba rzucił mu się na szyję.

- Cały czas tu byłem - roześmiał się Tata i pokazał mały namiocik rozłożony za drzewami.

Kuba przetarł oczy ze zdumienia.

- Widzisz - powiedział Tata puszczając mu oczko - byłem blisko jak Pan Bóg, choć nie było mnie widać.

A później Tata zaprowadził Kubę na skraj lasu i Kuba zobaczył prawdziwy wschód słońca. Bo tam za lasem było jezioro i latały ważki i ryby pluskały złotymi ogonami i pływały dzikie kaczki.

- Jakie to wszystko cudne - oczy Kuby pojaśniały jak gwiazdy.

- Piękne, bo Boże - wyszeptał Tata a Kuba nic nie powiedział tylko stał i patrzył, zupełnie jak zaczarowany.

I wiedział, że już nigdy nie wejdzie do Księgi Plugawego Mroku.

77. Głos prapradziadka

Kuba był rozdrażniony od rana. W nocy śniło mu się, że pani od polskiego goni go korytarzem szkoły, by dać mu do nauczenia jakiś wiersz na święto 11 listopada, a on tego nie chciał. Gdy siadł do śniadania ziewał z niewyspania. Do tego Tata jak na złość zaczął opowiadać o historii Polski, o zaborach, o niewoli, o walczących i poległych za ojczyznę bohaterach. Kuba rozumiał, że Święto Niepodległości jest czymś ważnym, ale nie można w kółko gadać o tym co dawno minęło i nie wróci. Zwłaszcza w sobotę rano.

- Czy w tym domu już nie można pogadać o czymś normalnym? - powiedział, żeby przerwać te nudne wywody.

- Można - powiedział poważnie Tata - ale wiesz, że tego co teraz dla ciebie jest normalne kiedyś nie było i komuś to zawdzięczamy. Dlatego trzeba o tym i o nich pamiętać.

- Ale po co? - wzruszył ramionami Kuba.

- By szanować to co mamy teraz - wyjaśniła mądrze Magda.

- Ale ojciec Patryka pracuje w Szwajcarii, a mama Justyny w Irlandii. Oni mają więcej niż my w Polsce!

- Kuba nie dawał za wygraną.

Tata ze smutkiem popatrzył na Kubę.

- Może gdzieś indziej ludzie są bogatsi, ale tu jest wszystko nasze, polskie, swoje od dawien dawna. Nie łatwo to zostawić, porzucić, bo tu czujemy się sobą i u siebie.

Po tych Taty słowach w kuchni zaległa cisza. I pewnie by długo trwała, gdyby nie telefon od babci.

- Obiecałem babci uporządkować strych przed remontem domu, czy jest ktoś chętny do pomocy? - zapytał Tata, gdy skończył rozmowę.

- My mamy próbę - Magda wskazała na Maluchy i siebie - za kilka dni przecież uroczysty apel. Maluchy mówią wiersz "Kto Ty jesteś Polak mały", a ja śpiewam z całą klasą "Rozkwitały pęki białych róż".

- A ty Kuba? - Tata zawiesił głos.

- Ja mam wolne, więc mogę - Kuba ucieszył się, że Tata się na niego nie pogniewał i że chce go zabrać ze sobą. Podczas jazdy już nie rozmawiali o Polsce tylko o szkole, kolegach i Kubie wrócił dobry humor. Babcia ucieszyła się na widok pomocników. Kuba zaraz pobiegł na strych. Pełno tam było paczek, wieszaków, ubrań, książek i butów. Kuba ruszył najpierw ku stojącej w rogu strychu zagadkowej skrzynki. Zajrzał do środka i aż usiadł z wrażenia, gdy zobaczył w niej stary gramofon z tubą i leżące obok płyty.

- Tato! - krzyknął stając na szczycie schodów - zobacz co znalazłem!

Już po chwili tata był tak samo zdumiony jego odkryciem jak on sam. Razem chwycili skrzynkę i znieśli ją ostrożnie na dół.

- Zupełnie o nim zapomniałam - westchnęła babcia głaszcząc gramofon z jakąś dziwną nabożnością - ciekawe czy jeszcze działa!

Tata oczyścił gramofon ściereczką, włożył płytę, nakręcił sprężynę korbką i ustawił igłę na płycie. Coś zachrobotało i nagle ktoś dziarskim głosem zaśpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła”.

- O Boże, to przecież głos mojego dziadka - rozplakała się babcia – zginął tyle lat temu i nagle jakby ożył. Jaki to był dziarski wojak!

Kuba aż otworzył buzię ze zdumienia. Skoro to babci dziadek, to Taty pradziadek a jego prapradziadek. Prapradziadek nagle przestał śpiewać i zaczął jakoś tak wzniośle mówić. O Polsce, której kiedyś nie było na mapie, o żołnierzach, którzy ginęli za jej wolność, o Panu Bogu, który pomagał w zwycięstwie i o tym, żeby jego dzieci, wnuki i prawnuki o tym pamiętały, tym się szczyły i tego skarbu nie utraciły. Kubie po plecach aż przebiegł dreszcz. Przecież ten prapradziadek mówił także do niego. Dlatego, kiedy na koniec usłyszał pieśń „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród” zrozumiał to, o czym wcześniej mówił Tata, że nie można porzucać tego, co tak wiele kiedyś kosztowało, co jest takie swojskie, kochane, polskie. Kiedy płyta umilkła wszyscy się bardzo zamyślili. I wtedy Kuba pomyślał, że pięknie byłoby, gdyby na Święcie Niepodległości ten głos i apel prapradziadka usłyszała cała szkoła.

- Babciu, pożyczysz mi tę płytę na szkolną uroczystość? - wyszeptał nieśmiało i babcia skinęła głową.

To był naprawdę niezwykły dzień. Dlatego wieczorem, gdy Kuba zasypiał wciąż myślał o prapradziadku. I o tym, że poprosi panią o jakiś wiersz, by móc tak jak prapradziadek być dumnym, że jest Polakiem, bo to nie byle co.

78. Każdy może być Mikołajem.

Jasiek z Małgosią przybiegli ze szkoły do domu jak na skrzydłach.

- Mamuś! - krzyknęła Małgosia już w progu - będziemy robić prezenty.

- Jakie prezenty? - zdumiała się Mama.

- No, mikołajkowe! - Jasiek o mało nie przewrócił siostry - 6 grudnia przyjdzie do naszej klasy Mikołaj!

- A dziś każdy napisał na kartce swoje imię i życzenie - Jasiek skakał wokół Mamy jak pasikonik - a później pani zrobiła z tych kartek losy. Ja wyciągnąłem Marcelinę, a Małgosia Zuzię.

- Ale będzie fajnie - rozmarzyła się Małgosia - chociaż nikt w naszej klasie tak naprawdę nie wierzy już w Świętego Mikołaja.

- Hola, hola. Co to za bzdury, jak to nikt nie wierzy w Świętego Mikołaja - Tata wytknął nos ze swojej pracowni - przecież Święty Mikołaj istniał naprawdę. Chcecie wiedzieć jak to z nim było?

- Chcemy! Chcemy - krzyknęli kręcąc się wokół Taty jak bąki. Tata roześmiał się głośno i usiadł na fotelu. Jasiek i Małgosia od razu wdrapali mu się na kolana.

- Mikołaj, zanim został świętym - powiedział tata - urodził się bardzo wiele lat temu w Grecji w bardzo bogatej rodzinie. Kiedy zmarli jego rodzice, szukał biednych, by im pomagać i tak rozdał cały majątek. Uratował w ten sposób kilka biednych dziewcząt, ale tak, że nikt o tym nie wiedział, bo podrzucił nocą pieniądze. Kupował zboże, warzywa i owoce i po kryjomu kładł je pod drzwi biednych ludzi. Ale w końcu dowiedziano się, kto jest tym dobrodziejem i dlatego Mikołaj został księdzem biskupem. Dlatego jego strój był taki jak nosi biskup - z mitrą na głowie i z pastorałem w ręce. Nauczył nas dobrego i cichego dawania. Małgosia i Jasiek przytulili się do Taty, bo on też czasami wyglądał jak Święty Mikołaj i jak Święty Mikołaj pomagał innym.

- A jakie życzenia macie wy spełnić? - zapytała Mama.

- Marcelina chce jakieś pismo dla dziewczyn, a Zuzia prosi o duże mleko w proszku - wyjaśniła Małgosia.

- A to ciekawe - zastanowiła się Mama - po co dziewczynce z pierwszej klasy mleko w proszku?

- Nie wiem - wzruszyła ramionami Małgosia, bo naprawdę nie wiedziała. Dlatego następnego dnia po lekcjach podeszła do Zuzi i zapytała. - Po co ci mleko w proszku?

Zuzia wtedy poczerwieniała, a później się rozplakała. Małgosia stała przed nią z otwartą buzią. Zupełnie nie wiedziała co powiedzieć, więc tylko objęła Zuzię i wyszeptowała: - Nie płacz, nie płacz!

I wtedy Zuzia wytarła oczy i wyjąkała:

- Bo jak mi mama da pieniądze na mikołajowy prezent to nie będzie miała na mleko dla mojego małego braciszka. Małgosi zrobiło się wtedy strasznie przykro, chwyciła Zuzię za rękę i pociągnęła prosto do swojego domu.

- Zuzi braciszek umrze z głodu - krzyknęła od progu.

- Jak to? - wystraszyła się Mama - Zuziu, co się dzieje?

I wtedy Zuzia opowiedziała o swoich siostrach i braciach i o mamie, która się nimi opiekuje i o tacie, który stracił pracę. No i o tym, że brak im na wszystko pieniędzy. Oczy mamy zrobiły się od razu bardzo smutne, a Tata zaczął nad czymś myśleć. Zaraz też Mama nalala Zuzi i Małgosi pomidorowej zupy a sama włożyła płaszcz i buty i wyszła z domu.

Na drugi dzień Małgosia wróciła ze szkoły zarumieniona ze szczęścia.

- Wiecie co wymyśliła nasza pani? Postawiła w klasie takie duże pudło i powiedziała, że można do niego wkładać jedzenie i ubranka dla małych dzieci. I że szóstego grudnia wszystkie te rzeczy powędrują do biednego domu. A ja wiem mamusiu do kogo i czyja to zasługa - i Małgosia przytuliła się do Mamy.

A wieczorem zadzwoniła do niej Zuzia: - Chciałam podziękować twojemu tatusiowi, że poszukał mojemu tacie pracę. Nie wiem tylko komu podziękować za prezenty...

Małgosia aż promieniała z radości. Wpadła do pokoju Taty i rzuciła mu się na szyję.

- Ty jesteś Tatusiu jak Święty Mikołaj i Mama także!

- I ty też! - Tata odcisnęła na Małgosi czole buziaka.

- A ja przygotowałem taki zeszyt, w którym każdy w naszym domu będzie mógł napisać swoje życzenie i ktoś inny będzie mógł je spełnić na gwiazdkę - ogłosił Jasiek.

- To jest świetny pomysł synku! - ucieszył się Tata i przygarnął Małgosię i Jaśka, jakby zamiast rąk miał duże, anielskie skrzydła.